

NAD ZWIĄZKOWYM DNIEM POWSZEDNIM —
— dyskusja w redakcji • O PROGRAMIE NAUCZA-
NIA POCZĄTKOWEGO — krytycznie • NIEDO-
STATKI w NAUCZANIU HISTORII — w ocenie prak-
tyków • OPINIE CZYTELNIKÓW O „GŁOSIE” — w
odpowiedzi na list otwarty.

Prof. D. Przeworska-Rolewicz — MEANDRY NAU-
KOWEGO AWANSU • Z. Pawłowski — PRZECIW-
KO FASADOWOŚCI W HARCERSTWIE • CO ZMIE-
NIĆ W „KARCIE”? — opinie czytelników • H. Szym-
czak — O KONFLIKCIE W GMINIE ZBÓJNO.



GŁOS NAUCZYCIELSKI

9

1 III 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 3 ZŁ

ZAPLECZE NAUKOWE OŚWIATY

DOC. DR TADEUSZ MALINOWSKI

WYJŚCIE Z DOŁKA

„Głos” podjął znów interesującą i ważną dla oświaty sprawę tzw. zaplecza naukowego szkolnictwa. Dyskusyjny artykuł prof. Zbigniewa Zaborowskiego („Głos” nr 51/52 z 1980 roku) zawiera wiele celnych sformułowań ogólnych, krytycznie oceniających problematykę i organizację badań oraz wskazujących kierunki dalszych przekształceń programowo-organizacyjnych. Wskazuje on na regres, który nastąpił w ostatnich latach zarówno w zakresie formułowania problemów badawczych, jak i sposobów ich rozwiązywania, na obniżenie wymagań metodologicznych i w ogóle wymagań kwalifikacyjnych stawianych ludziom zatrudnionym w „nauce resortowej”.

Na gruncie tematu węzłowego pt. „Modernizacja oświaty w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym” powstała wielka fanfaronada propagandowo-organizacyjna i ogromna ilość księgowo-papierowych manipulacji, w których zagubiono sens nauki jako wartości użytkowej i jako wartości samej w sobie. Przyswiecały temu motywy z gruntu przyziemne i prozaiczne stworzenia siły zdolnej zaspokajać władcze ambicje decydentów oświatowych wbrew i przeciwko nauczycielskiej większości. Chodziło o stworzenie siły w postaci różnych ogniw administracji (na przykład GISz i WISz, nowe departamenty w ministerstwie, wydzielone w terenowej administracji szkolnej) oraz licznej i dobrze zorganizowanego zaplecza naukowego, które byłoby w stanie w każdej chwili

i z całą mocą autorytetu nauki przeciwstawić się jakiegokolwiek opozycji intelektualnej wobec woluntaryzmu decydentów.

Takie przeciwstawienie „własnej siły naukowej” było nieodzowne w sytuacji, która się wówczas wytworzyła, a mianowicie — podziału dawnego resortu oświaty i szkolnictwa wyższego na dwa odrębne resorty, mimo faktu, że prawdziwe zaplecze naukowe oświaty znalazło się w resorcie szkolnictwa wyższego, w uczelniach kształcących nauczycieli oraz w różnych instytucjach Akademii Nauk, tradycyjnie podejmujących liczne prace badawcze na rzecz oświaty. Nie do zniesienia byłaby bowiem kontrola i weryfikacja działania jednego resortu przez pracowników naukowych zatrudnionych w innym resorcie. Stąd pięć instytutów własnych z terenową siecią instytucji podległych IKN i zamiarem przekształcenia ich w Akademię Nauk Pedagogicznych, podległą resortowi oświaty, stąd też usytuowanie IKN na statucie szkoły wyższej z zamiarem uczynienia z niej „największej w Polsce uczelni humanistycznej”.

Z jednej strony chodziło o pozyskanie uczelnianej kadry naukowej dla uprawiania retoryki na rzecz reformatorki, a z drugiej o szybkie tworzenie własnej potęgi metodą pozyskiwania każdego, kto miał jakiegokolwiek podstawy do dalszej nominacji naukowej. Nigdy dotychczas w takim tem-



Koleżanka Maria Czech — znana i ceniona w szkole i środowisku za osiągnięcia w nauczaniu początkowym. Uczy w Szkole Podstawowej nr 6 w Otwocku, przez wiele lat była przewodniczącą zespołu samokształceniowego nauczycieli klas I—III. Skupiła wokół spraw nauczania początkowego rodziców, cieszy się sympatią kolegów i uznaniem władz, jest laureatką nagrody ministra oświaty i wychowania.

Fot. Cz. Górski

DOC. DR ROMUALD BAUER

ZASADY IDEOWE ZWIĄZKU

Przyjęty na ostatnim zjeździe tymczasowy statut ZNP przewiduje, że członkiem tej organizacji może być osoba zatrudniona w placówkach oświaty, wychowania i nauki, która uznaje założenia ideowo-programowe Związku wynikające ze statutu. Jeśli to postanowienie nie ma być tylko formalnym wymogiem, niezbędne jest rozwinięcie szerokiej akcji wyjaśniającej i konkretyzującej założenia ideowo-programowe ZNP.

Za szczególnie istotne należy uznać założenia ideowe. Założenia programowe mogą bowiem mieć bardziej krótkofalowy i zmienny charakter. Waga poszczególnych zadań programowych zmienia się zależnie od konkretnych warunków społeczno-ekonomicznych i od poziomu realizacji celów Związku. Jasne sprecyzowanie zadań ideowych powinno pozwolić członkom Związku i jego instancjom na zajmowanie stanowiska w różnych konkretnych sprawach, przed jakimi stają w swej codziennej działalności.

Spróbujmy zatem sformułować zasady

ideowe ZNP, posługując się w tym celu przede wszystkim ustaleniami statutu.

Przed wszystkim w różnych miejscach statutu mowa jest o zasadzie postępowości. Związek nasz jako całość i poszczególni jego członkowie zobowiązani są postanowieniami statutu do kształtowania postępowego oblicza oświaty i nauki polskiej. Związek ma obowiązek patronowania rozwojowi myśli twórczej w dziedzinie nauki i oświaty oraz stwarzania warunków do prowadzenia badań służących postępowi społecznemu.

Zasada postępowości wynika w dużej mierze z charakteru działalności zawodowej naszych członków, których praca — polegająca głównie na kształtowaniu postaw i umysłów dzieci, młodzieży i dorosłych — przynosi efekty nie w toku nauczania, w postaci uzyskiwanych sformalizowanych i wymiernych ocen, lecz w okresie późniejszym, kiedy te wiadomości i postawy owocują w samodzielnej działalności.

19 STYCZNIA ZASTĘPCA CZŁONKA BIURA POLITYCZNEGO SEKRETARZ KC PZPR ROMAN NEY SPOTKAŁ SIĘ Z KIEROWNICTWAMI ZARZĄDÓW GŁÓWNYCH ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Aktualne problemy podejmowane przez ZNP w środowisku pracowników oświaty i wychowania przedstawił prezes Kazimierz Piłat.

Za najważniejsze sprawy uznał konieczność pełnej realizacji porozumienia zawartego przez Związek z ministrem oświaty i wychowania oraz postanowień uchwały XIII Krajowego Zjazdu ZNP.

Uczestnicy spotkania, reprezentujący różne środowiska pracownicze akcentowali w swoich wystąpieniach potrzebę zdecydowanej poprawy warunków pracy szkół i nauczycieli oraz rozwiązania szeregu problemów socjalno-bytowych. Zdaniem dyskutantów temu celowi powinno służyć opracowanie przez resort oświaty i wychowania programu poprawy sytuacji materialnej, warunków mieszkaniowych oraz opieki zdrowotnej. Akcentowano potrzebę działań służących podnoszeniu rangi i autorytetu nauczyciela w społeczeństwie.

Z wielką troską mówiono o sprawach szkoły wiejskiej, nauczyciela pracującego w tym środowisku i dziecka wiejskiego. Zwracano uwagę na potrzebę tworzenia warunków sprzyjających wyrównaniu istniejących wciąż dysproporcji w poziomie pracy szkół w mieście i na wsi oraz tworzenia dzieciom wiejskim szans równego startu edukacyjnego.

Wypowiedziano wiele krytycznych uwag o pracy administracji oświatowej, w tym resortu, wskazując na jego służebną rolę wobec szkoły i nauczyciela.

Na spotkaniu z ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych prezes dr inż. Antoni Łopata poinformował o aktualnych problemach pracy Związku.

W trakcie dyskusji skupiono uwagę na problemach udziału Związku w pracach nad przygotowaniem ustaw o szkolnictwie wyższym, stopniach i tytułach naukowych oraz o związkach zawodowych.

Poruszono sprawy samorządności i autonomii środowiska akademickiego oraz instytucji naukowych, problemy zawodowe wszystkich grup pracowniczych, ujednolicenia statusu pracownika nauki oraz udziału nauki i uczonego w tworzeniu wartości społecznych i kulturowych. Omówiono rolę Polskiej Akademii Nauk w systemie całej nauki.

Akcentowano potrzebę pełnej realizacji porozumień zawartych przez Związek z ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki oraz porozumień z władzami Polskiej Akademii Nauk.

Kierownictwo Związku przedstawiło swój pogląd na temat aktualnej sytuacji w szkołach wyższych, a zwłaszcza w środowisku studenckim.

Obydwa kierownictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego podkreśliły konieczność utrzymania jednoci Związku przyjętej na XIII Zjeździe jako niezbędnego czynnika integracji nauki i edukacji narodowej.

PREZYDIUM ZG ZNP — NAUKA

Prezydium Zarządu Głównego ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, które odbywało się niemal w przededniu obrad lutowego plenum zarządu, dotyczyło trzech podstawowych spraw. Pierwszą z nich było omówienie i wypracowanie ostatecznego stanowiska, jakie Związek reprezentować miał na jutro w rozmowach z Komisją Resortową Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, dotyczących sposobów realizacji zawartego porozumienia, a także innych decyzji podjętych w ostatnim czasie.

Jednym z zagadnień stanowiących przedmiot negocjacji jest ustalenie tygodniowego czasu pracy dla różnych grup pracowników zatrudnionych w szkolnictwie wyższym i placówkach naukowych. Zarząd Główny przygotował kilka wariantów rozwiązań zakładających różny wymiar dziennego i tygodniowego czasu pracy przy założeniu trzech wolnych sobót w miesiącu.

Kolejnym, niezmiennie istotnym — ze względu na zbliżający się walny zjazd delegatów — tematem było ustalenie harmonogramu konferencji programowo-wyborczych w tworzących się zarządach środowiskowych Związku, a także przyjęcie programu działania na okres poprzedzający zjazd delegatów. Faktem jest, że kampania programowo-wyborcza na szczeblu zarządów środowiskowych przebiega dość ospale i jest nieco opóźniona. Przyczynę takiego stanu rzeczy należy upatrywać w pełnym wątpliwości i zahamowań stosunku rad zakładowych i ogółu członków do koncepcji tworzenia zarządów środowiskowych. Pisaliśmy już o tym, relacjonując przebieg konferencji w Poznaniu. Rzecz w tym, że przy ogólnie odczuwanej potrzebie powołania instancji zdolnej występować w imieniu rad zakładowych danego środowiska wobec władz regionu, panuje jednocześnie równie ogólna niechęć do rozbudowywania struktury Związku, do tworzenia „drabiny instancyjnej”, utrudniającej — jak się sądzi — bezpośredni

Kontakt między radami zakładowymi a Zrządem Głównym i ograniczającej jakoby samodzielność rad.

Zrozumienie zasady, że zarządy środowiska, wbrew swej nazwie, w założeniu nie mają spełniać funkcji zarządzania, lecz jedynie reprezentowania, w sytuacjach tego wymagających, interesów środowiska, a także iż nie przewiduje się istnienia jakiegokolwiek formy zależności rad od zarządów, z trudem toruje sobie drogę przez barierę nieufności i narosłej w latach uprzednich zdecydowanej niechęci do jakiegokolwiek prób odgórnego dyktowania ruchem związkowym.

Wydaje się jednak, że stopniowo sytuacja zaczyna się klarować i w tej chwili w znacznej większości środowisk zarządy nie tylko zaczynają powstawać, ale już sprecyzowały terminy swych konferencji programowo-wyborczych. Większość z nich odbędzie się między 6—15 marca, co niestety utrudni „obsłużenie” wszystkich przez członków Prezydium ZG. A szkoda, bowiem te pierwsze spotkania szerszej reprezentacji środowiska z kierownictwem Związku stanowią dobrą okazję do wyjaśnienia sobie wielu spraw, co do których — wobec kłopotów ze sprawom obiegom informacji — zarówno w radach zakładowych, jak i w zarządzie odczuwa się brak pełnego rozeznanie.

Trzecim wreszcie z tematów narady był projekt regulaminu Rady Konsultacyjnej Instytutów Resortowych, siedmiosobowego zespołu, powołanego przy Zarządzie Głównym. Jest to nowa forma zespołu doradczego, powołana niejako na próbę — z woli przedstawicieli grupy pracowników instytutów resortowych — dla opiniowania ich spraw podejmowanych przez Zarząd Główny, a także przedkładania zarządowi inicjatyw i postulatów tego środowiska. Na razie radę taką wyłoniła tylko grupa pracowników instytutów resortowych. Czy zespół ten spełni oczekiwania i czy zaistnieje potrzeba powołania podobnych dla innych grup pracowniczych — czas pokaże.

Na zakończenie w tzw. sprawach bieżących wstępnie rozpatrzone projekt zasad organizacji lecznictwa i wypoczynku na 1981 r. przygotowany dla całego ZNP.

STANOWISKO ZG ZNP PRACOWNIKÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH I INSTYTUCJI NAUKOWYCH W SPRAWIE PROJEKTU USTAWY O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH

W związku z przekazaniem do dyskusji — przygotowanych przez specjalną komisję, powołaną przez Radę Państwa — założeń projektowanej ustawy o związkach zawodowych, Zarząd Główny Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych przekazał w styczniu na ręce prof. Sylwestra Zawadzkiego, przewodniczącego komisji, następujące uwagi:

1. Założenia powinny mocniej akcentować tezę, że ustawa o związkach zawodowych musi kompleksowo unormować pozycję związków zawodowych w naszym ustroju, w szczególności zaś wyraźnie określić zadania związków zawodowych i gwarancje ich realizacji.

2. Wyraźnego sformułowania wymaga zakres praw i swobód związkowych.

3. Niezbędne jest pełniejsze zagwarantowanie wpływu związków zawodowych na: a) tworzenie prawa — między innymi —

przez przyznanie związkowi zawodowemu inicjatywy ustawodawczej, b) wykładnię prawa — między innymi — przez obowiązek wydawania jej po porozumieniu ze związkami zawodowymi, c) stosowanie prawa — między innymi — przez przyznanie związkowi zawodowemu prawa wnoszenia rewizji nadzwyczajnych od prawomocnych rozstrzygnięć w sprawach pracowniczych, ubezpieczeń społecznych i innych objętych zakresem działania związków zawodowych oraz przez zapewnienie związkowi wpływu na powoływanie organów rozpatrujących spory ze stosunku pracy i ubezpieczeń społecznych.

4. Konieczne jest wprowadzenie sankcji karnych i innych za naruszanie uprawnień związków zawodowych i utrudnianie ich działalności.

5. Nieodzowne jest ustanowienie ochrony działacza związkowego przed rozwiązaniem z nim stosunku pracy w czasie ka-

dencji oraz w ciągu trzech lat po upływie kadencji.

6. Prawo przyszanie się w związku zawodowym należy podnieść do rangi podstawowej zasady prawa pracy.

7. Absolutnie nie do przyjęcia jest teza, iż zdolność do zawierania układu zbiorowego pracy ma tylko związek zawodowy silniejszy liczebnie. Pozostaje ona w sprzeczności z zasadą równości wszystkich związków zawodowych. Przyjęcie takiej tezy w ostatecznym brzmieniu w ustawie oznacza uznanie „prawa pięści” stanowiącym samym prawne usankcjonowanie ekstremizmów przy jednoczesnym ubezwłasnowolnieniu tendencji umiarkowanych uznających interes społeczny. Rząd, godząc się na tak zarysowaną tezę, odmawia sam sobie prawa podpisania układu zbiorowego ze związkiem, którego żądania są społecznie uzasadnione i możliwe do akceptacji, jeżeli związek zawodowy silniejszy liczebnie wysuwa żądania nierealne. Konieczne jest ustanowienie zasady, że branżowy zbiorowy układ pracy może normować wszelkie sprawy pracownicze.

8. Obok branżowego układu pracy niezbędne jest wprowadzenie zakładowego układu pracy normującego sprawy przewidziane do unormowania na szczeblu zakładowego; układ ten czyniłby zbędną instytucję zakładowych umów społecznych.

9. W zakresie praw majątkowych usta-

wa powinna ograniczyć się do podkreślenia szczególnej ochrony tego majątku. Nie dopuszczalne jest regulowanie tą ustawą spraw majątku dotychczasowego istniejących związków zawodowych, gdyż naruszałoby to zasadę lex retro non agit, a ponadto kolidowałoby to z obowiązującą zasadą konstytucyjną szczególnej ochrony własności społecznej.

10. Ustawa nie powinna normować powoływania instytucji nie będących związkami zawodowymi.

11. W ustawie należy zagwarantować wpływ związków zawodowych na opracowanie ustawy przez przyznanie im wyłącznej inicjatywy ustawodawczej w tym zakresie.

12. Konieczne jest wyraźne określenie relacji związków zawodowych do samorządu pracowniczego, społecznej inspekcji pracy i zawodowej inspekcji pracy.

13. Rodzą się wątpliwości czy rejestracja, jako wymóg nabycia osobowości prawnej przez związki zawodowe, nie ogranicza niezależności związków zawodowych; można sądzić, że lepszym rozwiązaniem jest przyjęcie, iż związek zawodowy nabywa osobowość prawną z dniem jego utworzenia.”

dr inż. ANTONI ŁOPATA
prezes
dr ANDRZEJ MALANOWSKI
wiceprezes

NA ŁAMACH PRASY

Temat przewodni w prasie minionego tygodnia to ciągle gospodarka i próby odpowiedzi na pytanie, jak wyjść z kryzysu? Czyli nasze sprawy najważniejsze, dotyczące każdego z osobna i całego społeczeństwa. Interesującą rozmowę na te tematy z prof. Janem Szczepańskim zawiera pismo młodzieżowe „Razem” (nr 8 z 22 lutego bieżącego roku). Oto fragmenty wypowiedzi profesora:

Pytanie: — Czy odnowa dotychczas realizowana sprzyja odzyskaniu wzajemnego zaufania, wiary w sens pracy dla wspólnego dobra, dla społeczeństwa?

Odpowiedź: — Niestety, po kilku miesiącach odnowy sytuacja w kraju jest więc surrealistyczna. Jakże aktualne staje się w tej chwili jedno z kazań księdza Skargi. Aby wstrząsnąć sumieniami i przemawiać do rozsądku współobywateli, z których każdy mógł jednym „nie pozwalam” przekreślić wszelkie uchwały Sejmu, ksiądz Skarga mówił w XVII wieku o tonącym — tak jak ojczyzna — statku, o statku, którego nikt nie ratuje, bowiem wszyscy myślą tylko o sobie, o ratowaniu swojego do-

bytku. Rozumiem upieranie się przy dotrzymywaniu umów zawartych na początku jesieni. Jednak faktem jest, że od tego czasu gospodarka nasza idzie bardzo szybko po prostu na dno. Możemy, oczywiście, odnieść wielki triumf, zmuszając rząd do dotrzymywania umów. Ale co będzie, gdy wszyscy znajdziemy się pod wodą?

Pytanie: — Wydaje się jednak, że właśnie obojętności na to, co się dzieje w skali państwa, nie można dziś w Polsce nikomu zarzucić?

Odpowiedź: — Nie każda nieobojętność bywa rozsądną. Wielka miłość jest najwyższym stopniem zaangażowania, ale bardzo często niszczy człowieka. W chwili obecnej zbyt łatwo zapomina się, że państwo nie jest sumą interesów jednostek. Zapomina się, że kiedy nikt nie dba o sprawy zbiorowe, bez których społeczeństwo i państwo nie mogą istnieć, to coś — mamy do czynienia z obojętnością. Bo państwo jest tym silniejsze, im więcej obywateli wymaga, im więcej przeznacza na to, co jest ponadindywidualne. Są to dziś sprawy trudne do dyskusji, bowiem w sytuacji zgłaszania rewindykacji społecznych, socjalnych, a przede wszystkim ekonomicznych mówi się wyłącznie i myśli o interesach jednostkowych. Jest to wytyłmaczalne i zrozumiałe, ale jeśli się takie nastawienie utrzyma dłużej, będzie miało skutki fatalne.

Pytanie: — Jak więc przerwać kółko rozgoryczenia i słabości?

Odpowiedź: — Potrzebny jest do tego akt działalności, lecz wiemy także, iż działalność może prowadzić do działań mądrych, jak i działań głupich. Trzeba więc działalność łączyć z łaską pracowitości i rozsągi. Łaską pracowitości (łaską kieratu codziennego i codziennego wykonywania rzeczy małych) nikt nie jest obdarzony ani przez stwórcę, ani przez naturę, musi ją sobie zdobyć sam, własnym wysiłkiem. Łaska rozsągu jest pochodną sztuki trzymania się rzeczywistości dnia codziennego — tak pisałem w „Sprawach ludzkich” i jeszcze raz to powtarzam. Praca jest najrozsądniejszym sposobem spędzenia życia (...).

We wszystkich społeczeństwach protestanckich całą odpowiedzialność za siebie, za swoje życie, składa się na człowieka. W społeczeństwach katolickich zawsze ktoś inny ponosi odpowiedzialność za „małuczkich” i dlatego społeczeństwa te winą za swoje niedomagania i niedole obciążają swoje rządy. Protestanci winią przede wszystkim siebie, czyli obywateli, gdy więc chcą przeprowadzić reformę gospodarczą, rozpoczynają ją od ludzi, aby lepiej i rozsądniej myśleli. W społeczeństwach katolickich, a nasze społeczeństwo jest społeczeństwem par excellence katolickim, najpierw zaczyna reformować się makrosystem, najpierw zmienia się rząd. Pisałem niedawno, że gdyby wszyscy katolicy w Polsce przestrzegali zasad etyki katolickiej,

bylibyśmy naprawdę zupełnie innym społeczeństwem a nie narodem biedaków (...)

Ludzie zapominają o tym, że bez potu czoła mają chleb tylko ci, którzy umieją podporządkować sobie pracujących. Wszyscy inni muszą pracować ciężko, przy czym, jeśli chcą mieć chleb z masłem, muszą także pracować mądrze, inteligentnie, z rozważą i dalekosyżnym planem.”

★

Wracając na łamy czasopism także sprawy oświaty, rozumiane szeroko, z punktu widzenia jakości i skutków edukacji w przyszłości. W „Perspektywach” (nr 8/1981) rozważania nad uchwalonym przez Sejm provizorium budżetowym w dziale wydatków na oświatę w roku bieżącym.

W „Życiu Literackim” (nr 8) Stanisław Bortnowski w artykule pt. „Kto z kim igra” prezentuje rozbieżne stanowiska praktyków i przedstawicieli Instytutu Programów Szkolnych w sprawie programów nauczania początkowego. Zdaniem autora, jak dotychczas, igra się z dziećmi, które narażone są na kształcenie nie wolne od błędów. Konkluzja brzmi, iż konieczne są: intensywne kształcenie kadr dla nauczania początkowego; korekta zasad promowania; szybka rewizja programów; ogromna pomoc materialna dla szkół; także szersza profilaktyka społeczna i medyczna. I wtedy dopiero skończy się granie z dziećmi,

MAR

NIE MA GOTOWYCH RECEPT

Rozmawiają: mgr Zofia Niedzielska — nauczycielka w VIII Liceum Ogólnokształcącym, mgr Karol Wierucki — nauczyciel średnich szkół zawodowych dla pracujących w Łodzi oraz red. Zenobia Miller.

Z. MILLER: — Na konieczność wprowadzenia zmian w szkolnym nauczaniu historii wskazuje środowisko naukowe, wskazują nauczyciele i rodzice, a także domaga się tego młodzież — i ta starsza, i nastoletnia, i nawet dzieci, które w różny sposób demonstrują niechęć do „nudnego” przedmiotu. Jakich spostrzeżeń i jakich refleksji w tym względzie dostarcza Kolegom ich własna praktyka?

K. WIERUCKI: — W zawodzie nauczycielskim pracuję już 36 lat. To, co mógłbym ogólnie powiedzieć o nauczaniu historii, co — moim zdaniem — upoważnia do stwierdzenia, że odebrało się przedmiotowi dawny blask i zaniedbało w jego nauczaniu dobre tradycje, można by określić w następujący sposób: obecna wersja programowo-podręcznikowa nadal pokazuje minione dzieje przez pryzmat dzisiejszych koncepcji polityczno-społecznych. Zasada „pasuje” czy „nie pasuje” ma już w podręcznikowych ocenach faktów dosyć treściwie zapisaną kartę. A druga sprawa to podnoszone wielokrotnie przez nauczycieli odczłowieczenie historii, która mówi przecież o losach ludzkich. Taki sposób traktowania przeszłości rozmyja się z dążeniem do poznania prawdy i zniechęca szkolną młodzież do przedmiotu.

Z. MILLER: — Recepta?

Z. NIEDZIELSKA: — Zmienić programy i dostosować do nich podręczniki.

Z. MILLER: — Stare to prawdy. Ale czy w tym „zmienić” nie ma trochę działania na hurą?

K. WIERUCKI: — Programy i podręczniki powinny być systematycznie zmieniane. No, użyjmy tego wyświechtanego słowa: „udoskonalane”. W miarę postępu badań naukowych i odkrywania nie znanych faktów, a także unowocześniania ogólnych koncepcji oświatowych. Wtedy uniknęlibyśmy wieloletniego ciśniecia.

Z. NIEDZIELSKA: — Na przykład moi uczniowie skarżą się nadal — i mają rację — na nadmiar problematyki społeczno-ekonomicznej, ujętej na dodatek bezpośrednio. Odnosi się to zarówno do odległej przeszłości, jak i historii nowożytnej czy najnowszej. Nawet dzieje ruchu robotniczego są też podobnie prezentowane. Królują procesy, a ludzie gdzieś się w ich niezgrabionych nurtach zapodzielili.

Z. MILLER: — Niedosyt jakiej problematyki odczuwa i zgłasza młodzież szkoły średniej?

Z. NIEDZIELSKA: — Chodzi między innymi o dzieje kultury. W historii nowożytnej powracamy do niej trzy razy — i to marginalnie. Charakteryzujemy skrótkowo odrodzenie, barok i oświecenie. Osobiście zgromadziłam dużo pomocy, szczególnie albumów. Kiedy uda mi się rozbudzić już zainteresowanie klasy tematem, muszę go kończyć lub przenieść na jakieś zajęcia pozalekcyjne, bo program nie przewiduje na ten dział tematyczny nawet niezbędnego minimum.

Z. MILLER: — Jest on przecież rozbudowany na lekcjach historii literatury.

Z. NIEDZIELSKA: — Tylko że polonista musi się ograniczać, ze względu na czasowy, do analizy tekstów literackich. I tak mu brakuje godzin, aby solidnie realizować program. Słyszę przecież narzekania kolegów prowadzących pokrewny przedmiot. Chodzi mi o szerokie rozumienie pojęcia „kultura”, w tym także polityczna. Właśnie lekcje historii stwarzają optymalne warunki do przekazania młodzieży w miarę pełnego obrazu różnych dokonań społeczeństwa na określonym etapie rozwoju, aby każdy uczeń miał świadomość miejsca własnego narodu na mapie dziejów Europy.

Z. MILLER: — Interpretacja jakich okresów i wydarzeń budzi najczęściej kontrowersje?

K. WIERUCKI: — W moich codziennych kontaktach ze słuchaczami sporo kontrowersyjnych zdań i pytań dotyczy dwudziestolecia, okresu wojny i dziejów najnowszych, łącznie z wydarzeniami współczesnymi, które omawia się na lekcjach propedeutyki. To zmusiło mnie do samodzielnego studiowania dostępnych w różnych archiwach materiałów źródłowych. Na przykład, bardzo dokładnie studiowałem historię parlamentaryzmu polskiego między obydwiema wojnami. Szczególnie dużo skorzystałem z ówczesnej prasy.

Z. MILLER: Jaki wynik owych dociekań?

K. WIERUCKI: — Ze obraz, który sobie na podstawie materiałów źródłowych wyrobiłem, całkowicie się różni od tego, jaki miałem wcześniej i jaki do wierzenia podawałem młodzieży.

Z. MILLER: — Jak Kolega wykorzystuje tę wiedzę?

K. WIERUCKI: — Staram się mówić prawdę.

Z. NIEDZIELSKA: — Najwięcej kłopotów interpretacyjnych sprawia mi najnowsza historia, znana uczniom z ustnych przekazów, które różnią się od podręcznikowych. O co pytają? O polski Wrzesień, o tajemnicę śmierci Sikorskiego, o szczegóły związane z polskimi formacjami podczas drugiej wojny światowej, o tragedię stolicy w czasie powstania warszawskiego itd. Część spraw niby znana, niby naukowo zinterpretowana, a ciągle budzą one emocje i uzasadnioną dociekliwość.

Z. MILLER: — Czego uczniowie oczekują od nauczyciela?

Z. NIEDZIELSKA: — Potwierdzenia ustnych przekazów, bo historia ta żyje w świadomości starszego pokolenia, często jątrzy nie zabliznionymi ranami.

K. WIERUCKI: — W pracy z moimi dorosłymi słuchaczami niemało trudności sprawia interpretacja stosunku PPR do PPS. Wyrażają oni wątpliwości, czy słuszne było tak szybkie zrezygnowanie z ideału reprezentowanych przez polski ruch socjalistyczny. Pamięć o nim jest bardzo żywa w tradycjach rodzinnych łódzkich robotników. I nauczycielowi historii nie wolno tego faktu lekceważyć.

Z. MILLER: — Jak wobec tego Koledzy sobie radzą na owych lekcjach? Przecież chodzi o autorytet nauczyciela i jednocześnie poważne, partnerskie traktowanie młodzieży.

Z. NIEDZIELSKA: — Nie zawodzi jedynie szczerość. To jedyny sposób na zaufanie i szacunek. Jeśli wiem, to wyjaśniam, jeśli nie znam faktów, mówię wprost: sprawa i dla mnie otwarta. Nie wolno natomiast pozostawić klasy bez odpowiedzi lub — co gorsza — zganić ją za nadmiar ciekawości. Uczniowie mają prawo domagać się prawdy.

Z. MILLER: — Nauczyciel, do którego młodzież nie ma zaufania, nie powinien obciążać etatu.

Z. NIEDZIELSKA: — Jestem jednak przekonana, że zdecydowana większość traktuje swoje obowiązki uczciwie i rzetelnie. W ogóle zaś uważam, iż program nauczania historii należałoby zakończyć na roku 1945. Wszystko, co się wydarzyło po tym roku, powinno znaleźć miejsce w propedeutyce nauki o społeczeństwie lub przedmiocie o innej nazwie, gdyż propede-

utyka nauki o społeczeństwie przez prymitywnie propagandowe ujęcie tematyki zajęć została w dużym stopniu skompromitowana.

Z. MILLER: — Co, zdaniem Koleżanki, przemawiałoby za takim ustawieniem programu?

Z. NIEDZIELSKA: — Historia jest nauką, powinna więc zachować wszystkie znamiona naukowości, które wykluczają spekulatywne interpretacje na użytek „obecnej chwili”. Dzieje najnowsze z wielu względów nie mogą być zgodne z kryteriami naukowości sprawdzone i zinterpretowane i jako takie nie powinny się znaleźć w jednym koszu z okresami na różne sposoby „obrobionymi”.

Z. MILLER: — Jakże treści powinien zawierać ów przedmiot, wprowadzony na miejsce propedeutyki nauki o społeczeństwie?

Z. NIEDZIELSKA: — Przede wszystkim wybrane zagadnienia filozoficzne, polityczne, ekonomiczne, socjologiczne i kulturowe — z różnych systemów. No i, oczywiście, wybrane zagadnienia z dziejów po 1945 roku.

Z. MILLER: — Spróbujmy sobie sprecyzować odpowiedź na pytanie: czego oczekujemy od dobrego podręcznika historii? Jakże mamy wyobrażenie o dobrym podręczniku?

K. WIERUCKI: — Przede wszystkim, żeby nie odstraszał, lecz przyciągał zarówno zawartością słowną, jak też szatą graficzną. Ale, jeśli chodzi o szkoły średnie, najważniejsza jest treść. Kiedyś korzystaliśmy ze wspaniałych podręczników prof. Janusza Dąbrowskiego. Ich zaletą było sumienne opracowanie, żywy sposób prezentowania zagadnień, a na zakończenie każdego działu — jasno sformułowane pytania kontrolne i podstawowa bibliografia. Po podręcznik Dąbrowskiego sięgał uczeń z zainteresowaniem i ochotą.

Z. NIEDZIELSKA: — A mnie się marzy podręcznik przewodnik po materiałach

oczywiście, we współpracy dydaktycznej z praktykami.

Z. NIEDZIELSKA: — Ja też uważam, że autorami podręczników powinni być wysokiej klasy naukowcy ze środowiska akademickiego, współpracujący z zawodowo czynnymi nauczycielami. Nie wydaje się, aby nawet najlepszy nauczyciel mógł sam opracować dobry podręcznik. Jeśli ktoś tak uważa, to chyba bardzo przecenia swoje siły. A podręcznik dla szkoły średniej wcale nie musi aranżować sytuacji emocjonalnych. Są dziesiątki innych możliwości na tę okazję. Powinien on natomiast być rzetelnym źródłem wiedzy, do którego i uczeń, i nauczyciel mieliby zaufanie. I jeszcze jedna uwaga: życzylibym sobie, aby nowe podręczniki były w większym stopniu poddawane korekcie stylistycznej. Niestety, merytoryczna wiedza nie zawsze idzie w parze z gruntowną znajomością polszczyzny.

K. WIERUCKI: — Chciałbym jeszcze wyrazić moje przekonanie, że nawet najlepsze programy i podręczniki, opracowane przez najdoskonalszych specjalistów przedmiotowych, nie czynią nauczania historii wychowującym. A przecież jest to druga ważna funkcja przedmiotu.

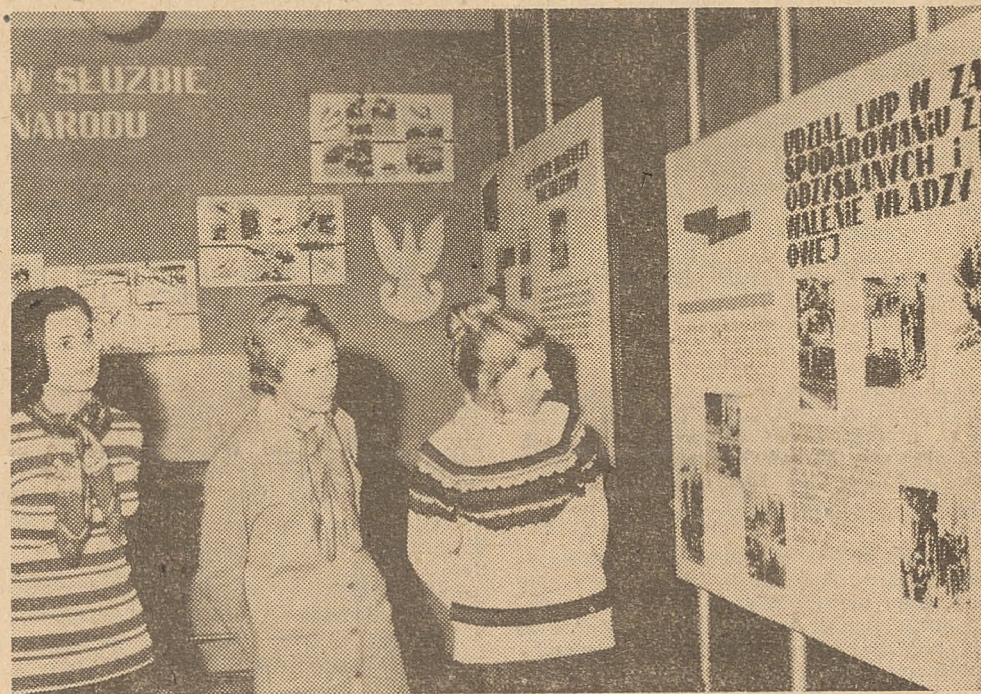
Z. MILLER: — Zatem od kogo, czy od czego to wychowujące nauczanie zależy?

K. WIERUCKI: — Od nauczyciela. Nie będę się rozwodził nad powszechnie znanymi, ogólnymi cechami każdego dobrego pedagoga, które powinny także być cechami szanującego się i szanowanego historyka. Chodzi mi o coś więcej, co nazwałbym moralno-polityczną dojrzałością.

Z. MILLER: — Jak ją rozumieć w odniesieniu do realiów dnia dzisiejszego?

K. WIERUCKI: — Jako ukształtowany pogląd na przeszłość i teraźniejszość, oparty na szacunku dla wartości ogólnoludzkich i wartości narodowych.

Z. MILLER: — To już było, przynajmniej w założeniach modelowych. Dodajmy do wizerunku tolerancję i krytyczny stosunek do idei ekstremistycznych. Jak



Dobrze prowadzone Izby Pamięci Narodowej mogą być żywą lekcją historii

Fot. Cz. Górski

źródłowych. One niby są, ale źle dobrane i jest ich za mało. Proponowałabym ograniczyć do minimum część narracyjną. Zostawmy ją nauczycielowi. Niechaj uczeń odczuje smak autentyku. Niech otrzyma mini-naukowy warsztat. Niech się pokusi o samodzielne wyciąganie wniosków.

Z. MILLER: — Sądzę, że nie bez znaczenia są tu wartości kształtujące. Młodzież licealna zdobywałaby solidniejsze przygotowanie do studiów, a to dzięki szerszemu poznaniu metod pracy samodzielnej. Dotychczas cały ciężar kształcenia umiejscowiony jest w tekście źródłowym dźwiga nauczyciel języka polskiego. Ale i propos, jest nadzieja na rychłą poprawę warsztatu pracy nauczyciela historii. W Instytucie Historii PAN, pod kierunkiem doc. dra hab. Eugeniusza Duraczyńskiego, pracuje zespół naukowców przygotowujący wypisy do historii ojczyzny i powszechnej od powstania styczniowego do roku 1956. Już jest gotowa wstępna makieta całego czterotomowego wydawnictwa.

K. WIERUCKI: — Oby tylko nie stanęły na przeszkodzie wielorakie trudności, których nam ciągle przybywa.

Z. NIEDZIELSKA: — Jeżeli wolno mi pomarzyć, to widziałabym przynajmniej dwie wersje podręcznika. Jeden na miarę programu, drugi wybiegający poza program, tak aby dawał szansę pogłębienia wiedzy, zainteresowań.

Z. MILLER: — Kto powinien zająć się opracowaniem takich podręczników?

K. WIERUCKI: — Powiedzmy: programów i podręczników. Nie dzieliłbym tych dwu spraw. Niestety, z naszego horyzontu zniknął dawny, typ naukowca-dydaktyka, którego kariera najpierw przez szkolną wiedzą katedrę. Spód piór profesorów z wieloletnią i wieloraką praktyką pedagogiczną wychodziły podręczniki uwzględniające wielorakie potrzeby intelektualne i możliwości percepcyjne młodego człowieka. W obecnej sytuacji patronat nad całością powinien przejąć Instytut Programów (i Podręczników — dodałabym) Szkolnych. Opracowywać je i ciągle doskonalić powinien zespół wybitnych naukowców,

go wmontować w nasze współczesne pomieszczenie z popłataniem?

K. WIERUCKI: — W odniesieniu do teraźniejszości oznacza to zdecydowane odrzucenie ortodoksyjnych, dogmatycznych poglądów. Kto te wartości ma na względzie, ten nie sprzeniewierzy się prawdzie.

Z. MILLER: — Która jest zawsze względna...

K. WIERUCKI: — Ale względna w stosunku do czegoś, co nazwałabym ogólnoludzkim, niepisany kodeks moralny, którego odbicie znajduje wyraz w wielu aktach prawnych, podejmowanych w ostatnich latach na forum międzynarodowym i akceptowanych przez kraje socjalistyczne.

Z. MILLER: — Zejdźmy jednak na nasze polskie ścieżki. Skąd wziąć nauczycieli idealnych?

Z. NIEDZIELSKA: — Nie jest tak źle. Pracuję ze studentami, którzy w naszej szkole odbywają praktyki. Jaka szkoda, że większość nie trafi do placówek oświatowo-wychowawczych. Ponoć istnieje nasycone rynku pracy. Lekcje ich są żywo odbierane przez nieco młodszych kolegów. Mają oni świeże spojrzenie, potrafią wytworzyć atmosferę.

Z. MILLER: — A może warto się też zastanowić nad wymianą nauczycieli stosujących metodę paznokciową w nauczaniu historii na tych młodych, pełnych pasji ludzi, którzy ze swoim przygotowaniem nie mogą znaleźć pracy w szkołach?

K. WIERUCKI: — Jeżeli nauczyciel nie zdaje sobie sprawy z celów edukacji historycznej dzieci i młodzieży, powinien co rychlej pomyśleć o przekwalifikowaniu się.

Z. MILLER: — Jak przeorać, to cały ugró. I odstąpić od starych metod trójpłowego gospodarowania, także na polu oświatowym, a więc i w edukacji historycznej.

WYJŚCIE Z DOŁKA

CD ze str. 1

pie nie rosła liczba utytułowanych pracowników naukowych i liczba kierowniczych funkcji w nauce resortowej i w ogóle w oświacie, liczba tematów naukowych, raportów i ekspertyz, które teraz stanowią dość kłopotliwy materiał dla dokumentalistów i archiwistów.

ROZWOJ PORZĘDZ PODPORZĄDKOWANIE

Ustawa o instytutach naukowo-badawczych wyraźnie określa ich służebną funkcję wobec „praktyki społecznej”, ujmowanej ze stanowiska decydenckiego. Nauka ma służyć podejmowaniu właściwych decyzji administracyjnych, a jeśli jej wyniki są niezgodne z tymi decyzjami, które przecież z reguły powstają wcześniej niż wyniki badań, to jest to tragedia samej nauki.

Ustawa o Instytutach naukowo-badawczych wychodzi z założenia, że nauka jako wiedza, jako czynność badawcza i użytkowanie ich wyników, jest wielce rozdrobniona na rozmaite problemy, dyscypliny i dziedziny, które odpowiadają różnym zakresom rzeczywistym, stanowiącym przedmiot zainteresowania i działalności poszczególnych organów władzy państwowej (resortów). W dobrze zorganizowanym społeczeństwie każda sprawa należy do jakiegoś resortu i jeśli resort nie znajduje właściwego jej wyjaśnienia, to może sobie powołać jakiś instytut naukowo-badawczy. Otóż takie rozumienie nauki umożliwia tworzenie dowolnej liczby instytutów podległych różnym ogniom władzy centralnej i terenowej. Minister określa status instytutu, program, środki, mianuje dyrektora i kadre kierownicze, radę naukową itp. Rady naukowe instytutów są przy tym organami doradczymi wobec dyrektorów i „czuwają nad poziomem naukowym działalności instytutów” (art. 10 ustawy, pkt. 1 i 2). To „czuwanie” wydaje się w ogóle pojęciem wykwintnym dla określenia kompetencji kolegialnych organów w nauce.

Ale obok takiego sposobu rozumienia rozwoju nauki i użytkowania jej wyników, a więc rozwoju przez podporządkowanie, podział i specjalizację, występuje też inny rzeczywisty proces postępu naukowego przez syntezy i integrację wyników badawczych.

Wydaje się, że rozsądne kierowanie nauką możliwe jest raczej tylko wtedy, gdy ona sama kieruje sobą, a nie jakieś organa spoza nauki. I wcale nie wyklucza to jej najściślejszego związku z praktyką społeczną, lecz może nawet sprzyja użytkowej funkcji wiedzy. „Nauka resortowa” jest też potrzebna, gdy w moralnych warunkach może ona rzeczywiście odpowiadać na wiele ważnych pytań praktyki społecznej. Ale naukę tę trzeba usytuować w schematach wiedzy, dalece wykraczających poza bieżące zainteresowania resortów. Niekiedy ze stanowiska wiedzy bardziej ogólnej znacznie lepiej i głębiej dostrzega się praktyczne problemy bieżące danego resortu niż w świetle szczegółowych badań jakiegoś tematu. Na przykład badania w temacie węzłowym nad efektywnością NURT wskazywały na potęgę działania tego „uniwersytetu”, a w świetle nieco innego spojrzenia okazało się to po prostu śmieszne i jako „uniwersytet”, i jako „nauczycielski”.

Potrzebna jest ciągła łączność nauki resortowej z nauką w ogóle i rozumienie jej nie tylko jako czegoś rozdrobnionego, lecz również jako integralnego składnika społecznej całości. Ale o to w ustawie o instytutach resortowych tylko ta jedna strona rozwoju nauk jest dostrzegalna, co powoduje jej izolację i brak związku z innymi organizacjami nauki, podejmującymi zbliżone lub całkiem podobne problemy, brak przepływu informacji, problematyki i ludzi, ubóstwo roli ogniw kolegialnych itp. Nawet instytuty działające w obrębie jednego resortu mogą funkcjonować autonomicznie i być wzajemnie izolowane, znikomy może być ich związek z „nauką pozareseptową”, na przykład PAN.

Rola Akademii Nauk w stosunku do „nauki resortowej” sprowadza się do doradczej opinii sekretarza naukowego PAN czy jakiś instytut resortowy ma być w ogóle powołany (art. 4, pkt. 2 i 3 ustawy). Poza tym nie ma on żadnego wpływu na „naukę resortową”, nie może jej inspirować, ani czerpać z niej wiedzy dla ogólniejszych celów rozwoju nauki.

Resortowe instytuty naukowo-badawcze w swoim aktualnym kształcie organizacyjnym stwarzają możliwości wykorzystywania autorytetu nauki dla różnych celów pozanaukowych. Nauka nie jest tu wartością samą w sobie, lecz wartością użytkową, która ma służyć komuś i czemuś.

ją stosować nauczyciele w takich lub innych regionach (na przykład ministerstwo orzekło zarządzeniem, w jakim zakresie, etapach itp. należałoby stosować system wychowawczy H. Muszyńskiego). Pisma metodyczne dla nauczycieli przejęło ministerstwo, przekształcając się dodatkowo w instytucję wydawniczą. Tymczasem ten właśnie rodzaj pism, tak bardzo nauczycielskich, powinien być miejscem wypowiedzi nauczycieli i środkiem ich doskonalenia zawodowego.

Otóż ten podział nauki na naukę przez wielkie „N” (na przykład PAN) i „naukę resortową” przez małe „n”, jest z gruntu błędny i w znacznej mierze służy celom pozanaukowym. Przecież w PAN powstały nie tylko ekspertyzy zawierające wysokiego stopnia uogólnienia o oświacie w PRL, ale też całkiem szczegółowe i konkretne informacje o rzeczywistości szkolno-oświatowej oraz o kierunkach i możliwościach jej przekształceń. Wielce uogólniona wypowiedź prof. Z. Kwiecińskiego o paradygmatach reform oświatowych jest zarazem całkiem konkretną informacją o właściwościach ostatniego reformatorka szkolnego w PRL. Tamże, w Toruniu, pod auspicjami PAN, pracuje się drobiazgowo nad funkcjami wychowawczymi osiedla mieszkaniowego, albo znów w Ostrołęce, w ramach Mazowieckiego Towarzystwa Naukowego (skromnie opłacanego przez PAN) bada się dostęp nauczycieli do kultury i wspólne przygotowanie kandydatów do uczelni pedagogicznych. Problemy te już w swoim sformułowaniu są z gruntu „praktyczne”, ale ich uprawianie z natury rzeczy musi odbywać się na poziomie „teoretycznym”. I to właśnie stanowi charakterystyczną cechę wszelkich rozsądnych badań społecznych.

W PAN policzono, że sama tylko Akademia uczestniczy w rozwiązywaniu 114 problemów ukierunkowanych na oświatę i wychowanie, a tylko w 1978 roku wydano drukiem 1883 różnych publikacji na tematy związane z oświatą.

PRZEROST AMBICJI

Rozprawiając o instytutach naukowo-badawczych resortu oświaty, trzeba by włączyć do układu szerszego niż one same. Warto też przy tej okazji pamiętać, że Ministerstwo Oświaty i Wychowania wcale nie jest resortem obejmującym wszystkie sprawy oświaty i wychowania, lecz tylko resortem przedszkoli, szkół podstawowych i średnich (nie wszystkich) oraz części instytucji opieki wychowawczej nad dziećmi. Całkowity zaś system oświaty i wychowania jest czymś znacznie szerszym niż zakres działania tego resortu, zaś właściwe zaplecze naukowe tego systemu ogarnia całość nauki — i to nie tylko nauki polskiej, lecz w ogóle nauki. Liczne dziedziny wiedzy, techniki i sztuki, całość kulturowego dorobku ludzkości pozostaje w związku z oświatą i pracuje dla niej. Pracuje dla niej nie tylko nauka państwowa i społeczna, lecz również osoby prywatne, które wytwarzają jakieś dobra kulturowe.

Gdy się wyraźnie rozróżni zaplecze naukowe oświaty i wychowania, na które składa się całość nauki, od zaplecza naukowego resortu oświaty, zajmującego się działalnością określonego typu instytucji szkolnych, staje się oczywiste, czym miałyby być to resortowe zaplecze naukowe. Istotnym kryterium jego rozróżnienia jest stopień ogólności lub szczegółowości formułowanych zdań i nie kryterium mniejszej lub większej zastosowalności praktycznej osiągniętych wyników lecz zak-

res tematyczny. Zaplecze to powinno zajmować się funkcjonowaniem instytucji szkolnych, co — oczywiście — wcale nie oznacza, że wyczerpie ono problematykę tych instytucji i że liczne inne środki naukowe nie powinny podejmować problematyki nauczania i wychowania szkolnego i pozaszkolnego.

Otóż przerost ambicji decydentów oświatowych polegał między innymi na tym, że w resortowym zapleczu naukowym przebiwano skoncentrować problematykę znacząco wykraczającą poza działania resortu, czemu sprzyjała kierownicza rola ministerstwa w stosunku do węzłowego tematu badawczego pt. „Modernizacja systemu oświaty”. Resort zredukował statutową rolę PAN w zakresie kształtowania ogólnopolskiego planu badań oświatowych oraz ich koordynacji.

Powstał nacisk resortu na politykę wydawniczą z dziedziny nauk społecznych związanych z oświatą, na wydawnictwa podległe różnym resortom. W samym ministerstwie stworzono Departament Koordynacji Badań i Prognoz Oświatowych dla manipulowania środowiskiem naukowym. Departament stał się ogniwem pośrednim między różnymi instytutami resortu oraz całością tego zaplecza naukowego i pozostałą nauką. Niejako samorządnie, przez sam fakt istnienia, departament ten przejął rolę pośrednika pomiędzy ludźmi nauki i ich wytworami a decydentami oświatowymi, do których adresowano większość rozlicznych raportów, ekspertyz itp. Tym samym stał się on rodzajem siła selekcyjnego prac naukowych, „czyszczenia” tych prac ze śmielszych sformułowań, „utajanie” ich itp. Każdy taki organ administracyjny z natury rzeczy pełni konserwatywną rolę zarówno wobec nauki, jak i odbiorców jej produktów. Jednym z istotnych jego funkcji jest pozabawianie twórczej inicjatywy środowisk naukowych i umacnianie w nich mechanizmów samocenzury. Dla wzmocnienia tej funkcji „siła selekcyjnego” powołano nawet dodatkowego pośrednika między nauką i praktyką w postaci specjalnej, „Komisji Wdrożeń”. Abstrahując już od tego, czy komisja ta miała rzeczywiście coś do wdrażania, istotny jest sam fakt istnienia takiego organu dystrybucji naukowej przy ministerstwie, kolejnego pośrednika pomiędzy pracą naukową i normalnymi mechanizmami upowszechnienia jej dorobku.

I wszystko to działało się w okresie wrastającego braku poszanowania dla rzeczywistych wartości nauki, słabnącego jej udziału w rozstrzygnięciach praktycznych, zaniku krytyki naukowej i jawności nauki oraz wzrostu jej funkcji apologetycznych wobec polityki bieżącej.

Korzystne zmiany, które się teraz dokonują w polityce resortu i w samym szkolnictwie, odstąpienie od reformatorkiej fanfaronady na rzecz systematycznego ulepszania pracy szkolnej, sprzyjają pogłębieniu pracy naukowej i zwiększeniu jej praktycznej użyteczności, a potrzeby w tej dziedzinie są ogromne. Chodzi o wzrost rzeczywistej roli badań pedagogicznych dla praktyki szkolnej.

KIERUNKI DZIAŁANIA

Potrzebne są trzy kierunki działań, zmierzających ku pogłębieniu badań naukowych. Przede wszystkim uwolnienie nauki od biurokratycznych zniekształceń i ograniczeń, dalej o właściwy dla tego zaplecza naukowego dobór problematyki oraz o kształtowanie struktur organizacyjnych sprzyjających zwiększeniu efektywności badań.

Jeśli chodzi o program, to powinien on być skoncentrowany nie na oświacie i wychowaniu w ogóle, lecz na oświacie szkolnej, na uczniach i nauczycielach, na organizacji nauczania i wychowania, programach szkolnych, metodach nauczania, wyposażeniu dydaktycznym, efektywności kształcenia i jej uwarunkowaniach.

Na przykład w zapleczu naukowym resortu nie chodzi o badania nad młodzieżą w ogóle, bo takie prowadzone są w wielu instytucjach naukowych, w różnych instytutach PAN, w Instytucie Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, w Instytucie Marksizmu-Leninizmu KC PZPR, w Wyższej Szkole Nauk Społecznych, w wielu szkołach wyższych podległych różnym resortom. Sama nazwa Instytutu Badań nad Młodzieżą jest przesadnie ambitna i wprowadza w błąd opinię społeczną, z jednej strony ograniczając wpływ na podejmowanie problematyki młodzieży przez inne ośrodki naukowe, niekiedy nawet bardziej ku temu predysponowane, a znów z drugiej — niepotrzebnie angażuje instytut do działań nie związanych z jego rolą resortową.

W zapleczu naukowym tego resortu chodzi przede wszystkim o problematykę dzieci i młodzieży jako uczniów, o ich powodzenia i niepowodzenia szkolne, o stosunki uczeń — uczeń i uczeń — nauczyciel, o grupy uczniowskie, szkolne i środowiskowe uwarunkowania rozwoju uczniów, o dzieci zdolne, mniej zdolne itp. Jest oczywiście, że w tym przypadku dominującą problematyką badawczą powinna być psychologia rozwoju i wychowawcza, a tymczasem godny podziwu jest fakt, że w całym zapleczu naukowym nie ma żadnego zespołu zajmującego się tą problematyką. Bez psychologii rozwojowej i wychowawczej w pewnym sensie ślepe są inne badania nad uczniem.

Postulat prof. Zaborowskiego, by instytut ten przekształcić w odpowiedni zakład naukowy lub dwa, czy trzy zakłady w IBP wydaje się całkiem zasadny. Takie poglądy organizacyjne sprzyjałyby ściślejszemu powiązaniu problematyki ucznia z całością badań pedagogicznych.

Podobnie trafna wydaje się uwaga dotycząca prac programowych. Dawniej prace te wykonywało 35 pracowników ministerstwa i ogarniali oni całość programów szkolnych. Dziś Instytut Programów Szkolnych zatrudnia 146 pracowników i przygotowuje tylko programy przedmiotów ogólnokształcących, a przy tym programy te nie wyróżniają się czymś szczególnym poza tym, że budzą więcej wątpliwości w środowisku nauczycielskim i wymagają dalszych przeróbek. Ponieważ prace te były i są wykonywane przez odpowiednie komisje programowe, działające na zasadach pracy społecznej, można z powodzeniem dla sprawy wrócić do dawnej koncepcji ich wykonywania i szerokiej nad nimi dyskusji społecznej.

Ale prace te wymagają ciągłej refleksji teoretycznej nad doбором i układem treści kształcenia, nad zasobem informacji i ich strukturą, nad związkami wiedzy z różnych dziedzin, intensywnością i efektywnością kształcenia, nad metodycznymi właściwościami nauczania różnych przedmiotów i zakresów tematycznych. Z natury rzeczy taka ciągła refleksja i weryfikacja powinna być ściśle związana z szerszą problematyką pedagogiczną, z badaniami nad młodzieżą, nauczycielami, organizacją kształcenia itp. Dlatego powinny one być skupione w Instytucie Badań Pedagogicznych. Dawniej ta właśnie problematyka stanowiła podstawę badań prowadzonych w resortowym Instytucie Pedagogiki, opracowano tam szereg podstawowych dla szkolnictwa prac z zakresu teorii i metodyki kształcenia. I dziś należałoby wrócić do tej dobrej tradycji, bo w ogóle trudno sobie wyobrazić IBP bez treści i metod kształcenia.

U podstaw tworzenia IKN na gruncie COM legło słuszne założenie, że doskonaleniu nauczycieli trzeba nadać cechy naukowości. Już obecnie, a tym bardziej wkrótce, gdy większość nauczycieli będzie mieć wyższe wykształcenie, działalność w zakresie doskonalenia zawodowego powinna zawierać w sobie wszelkie właściwości pracy twórczej o charakterze naukowym i powinno być ono ściśle powiązane z badaniami, składając się łącznie na szeroko pojęty proces postępu pedagogicznego.

Trzeba więc obronić status naukowy IKN, ale nie jako szkoły wyższej, lecz raczej jako normalnego instytutu resortowego, w którym położono by nacisk na upowszechnienie dorobku naukowego, prace wdrożeniowe i eksperymentalne, rozwój twórczości pedagogicznej nauczycieli. Tak instytut byłby naturalnym przedłużeniem badań w najszerszych kręgach nauczycielskich.

Wreszcie ostatnia sprawa. Żeby zaplecze to mogło być spójne i wydajne, żeby jednocześnie łączyć w nim zadania badawcze i wdrożeniowe, powinno ono mieć jedną radę naukową o odpowiednio szerokiej reprezentacji i kompetencjach.

Doc. dr TADEUSZ MALINOWSKI

CZESŁAW DEJNAROWICZ

GDYBYM BYŁ MINISTREM...

Gdybym był ministrem, wygłosiłbym na rozpoczęcie nowego roku szkolnego przemówienie, którego treść wyglądałaby chyba tak:

Dzieńczęta! Chłopcy! Koleżanki! Koleżdy!

Rozpoczynamy nowy rok szkolny 1980/81. Każdy z was i ja także, radzają sobie pytanie, jaki on będzie? Pierwszoklasiści zastanawiają się, jaka będzie ta szkoła, w której mają się uczyć, czy koledzy będą mili i serdeczni, a Pani przyjemna, wesoła, lubiąca dzieci. Uczniowie pozostałych klas liczą na to, że nauka pójdzie im lepiej, że będą mieli wyrozumiałych nauczycieli, lekcje staną się ciekawsze, koledzy będą bardziej zgrani, że sami też dołożą wszelkich starań, aby ten jeszcze jeden rok nauki przeleciał bez większych kłopotów.

Pierwszoklasiści szkół zawodowych i ogólnokształcących stają przed nową zagadką — co ich czeka w tym roku szkolnym? Jaka ta „buda” będzie. Lepsza czy też gorsza niż ta, którą opuścili. Uczniowie klas maturalnych w cichości ducha przyrzekają sobie, że czasu już tracić nie będą, bo to ostatni rok, a potem... stanią na wyższą uczelnię lub do pracy zawodowej.

Aktywiści różnych organizacji harcerskich, młodzieżowych, samorządowych zastanawiają się zapewne nad tym, co zrobić, aby poszerzyć grono współtowarzyszy pracy społecznej, z jakimi ciekawymi inicjatywami wyjść do całej społeczności szkolnej, aby nie zawieść kolegów i nauczycieli. Pogodzie oczekiwanie tych dwóch grup to chyba będzie sprawą najtrudniejszą, ponieważ oceny ich nie zawsze pokrywają się wzajemnie.

Natomiast wszyscy nauczyciele i dyrektorzy szkół szukają odpowiedzi na pytanie, co zrobić, aby ten rok „pracy był łatwiejszy, a przyniósł więcej efektów. Droży uczniowie i nauczyciele! Pozwólcie, abym w tym uroczystym dniu podzielił się z wami kilkoma moimi sugestiami, które — być może — okażą się pomocne.

Uczniowie wszystkich szkół — bądźcie „egoistami”! Wykorzystujcie waszych nauczycieli do maksimum, zaspokajcie ich pytaniami, nie unikajcie dyskusji na żaden, nawet najbardziej drażliwy temat, prezentujcie własne poglądy dotyczące pracy szkoły, życia, współczesności. Koncentrujcie swoje wysiłki na przedmiotach, które was zafascynowały. Wszak nie można być najlepszym we wszystkim. W pozostałych wystarczy uczyć się poprawnie.

Traktujcie waszych nauczycieli jak przyjaciół, z którymi można zawsze się porozumieć. Jeśli się zdarzy, że was nie rozumieją, to sygnal, że was nie znają. W takim przypadku wprowadźcie ich w wasz nurt myślenia, w wasze troski, kłopoty, wątpliwości i radości.

Starajcie się być współspodnarzami waszej szkoły. Dołóżcie starań, aby znaleźć się czas na rozrywkę, sport, wycieczki. Samą nauką żyć nie sposób, zwłaszcza w tym wieku. Żadajcie szacunku dla siebie, odwzajemniając się taką postawą innym, bądźcie wytrwali w waszych zamierzeniach. Niech was cechuje powaga, rzetelny stosunek do nauki i pracy.

Drogie Koleżanki! Koleżdy! Zwracam się do was z osobistą prośbą, abyście w taki sposób wprowadzili swoich uczniów na teren nauki, który rozpala umysł, wzbogaca ich wiedzę o świecie, nauczaj pracy i życia. Niech zdobywana z wami wspólna wiedza stanie się wielką przygodą życia. Szukajcie wspólnych rozwiązań, rozwijajcie razem rodzaje się wątpliwości, wytyczajcie łatwiejsze drogi na odkrywanie nowych ładów, poznawanie nowych praw naukowych, dochodzenie do wspólnych ideałów. Być może, że ta metoda rozpalić wśród nich, waszych uczniów, autentyczne zainteresowania na całe życie. To będzie wasz zysk za ciężką, odpowiedzialną i jakże często niedocenianą pracę, a rodzice wam pomogą.

Drugim ważnym zadaniem w tych trudnych czasach, gdy przewartościujemy nasze życie, jest zdobywanie młodych serc dla ideałów socjalizmu. Pokazujecie w sposób śmiały istnienie wartości moralne i społeczne zawarte w tych ideałach. One — mimo przeżywanych trudności w naszym kraju — nie nie straciły ze swej doniosłości. Wartości te, to między innymi sprawiedliwość społeczna, wolność, umiłowanie pracy, miłość ojczyzny, wzajemna tolerancja, życie w pokoju.

Powiedzieć, że to utopia, zwłaszcza po tym, co się wydarzyło w Polsce. Zgadzać się z wami w tej ocenie na wczoraj, lecz dzień jutrzejszy rodzi się już od dziś. Od waszej postawy i osobistych przekonań zależy, czy potraficie rozbudzić te wielkie ideały bez osobistego przekonania i wiary w ich spełnienie, to zrezygnujcie na szę postawę i osobistych przekonań zależy, czy potraficie rozbudzić te wielkie marzenia i chęć walki o ich urzeczywistnienie. Jeśli jednak macie mówić o tych ideałach bez osobistego przekonania i wiary w ich spełnienie, to zrezygnujcie na razie nim sami uwierzycie w nie ponownie, że już można, że nadszedł czas realizacji, bo g'oszenie poglądów bez przekonania zawsze brzmi fałszywie. Uczniowie wam nie uwierzą...

Kończąc tych kilka uwag, apeluję do was wszystkich, abyście już od tej chwili przystąpili razem do pracy w taki sposób, by wasza szkoła stała się dla każdego ucznia, każdego nauczyciela domem pracy twórczej.

Przepraszam czytelników za ten wstęp, lecz w tym wymyślnym przemówieniu kryje się kilka spraw, których nie można pominąć, gdy dyskutuje się o reformie szkolnej czy też skromniej — o doskonaleniu pracy szkolnej. Do tej dyskusji pragnę dorzucić dwie sprawy natury wychowawczej, zwłaszcza

że z tym czekać nie można, bo w tym celu nauczaniu nie ma przerwy. Jedną z nich nazwałbym troską o prawidłowe kształtowanie stosunków między uczniem a nauczycielem. Bez rozwiązania tej, w moim odczuciu, podstawowej sprawy wszelkie rozważania o zwiększeniu efektywności pracy szkoły są niemal jałowe.

Szkola może mieć bogato wyposażone pracownice, funkcjonalne budynki, doskonale zorganizowany transport dzieci, nawet znakomitego dyrektora, lecz zawsze będzie ona nudna, bezbarwna, zimna, będzie takim „domem przymusu”, jeśli zabraknie w niej partnersko-przyjaźielskich stosunków między uczniami a nauczycielami. Partnerstwa w pracy szkolnej nie da się zadekretować, tak jak nie da się żadną instrukcją kształtować ciekawych zespołów młodzieży, w których panują autentyczne socjalistyczne stosunki w zespołach rówieśniczych.

Można się chyba zgodzić z następującą diagnozą, że łatwiej jest znaleźć nauczyciela dobrego dydaktyka niż wychowawcę z prawdziwego zdarzenia. A wszak nauczyciel musi reprezentować obie te funkcje. Nauczyciel miłości do ojczyzny, przejmowania się jej losem, rozbudzenia trwałych chęci walki o jej przyszy kształt jest znacznie trudniejsze niż przyswojenie uczniom określonego zasobu wiedzy.

Podkreślam w tym miejscu sprawę celów i treści wychowania, wokół których powinno koncentrować się nasze oddziaływanie w odniesieniu do postaw i poglądów młodzieży.

W okresie, który przeżywamy, nazywanym niefortunnie „odnową” (ile razy można się odnawiać), jakże łatwo jest zgubić treści wychowania socjalistycznego. O tych treściach, które wszak nie nie straciły ze swej wartości, ponieważ nie zostały zrealizowane, mówi się coraz ciszej, czasami z pewnym zażenowaniem, mając w pamięci własne słowa przekazywane uczniom, słowa wygłaszane z całym wewnętrzny przekonaniem hasła, które się nie sprawdziły. Ognia nas pewien rodzaj zażenowania, że to, w co tak wierzyliśmy, kończyło się naszą jakże osobistą klęską. Ale, czy takie odczucia są uzasadnione? Wszak wiara w ideały, mimo poniesionych porażek, nie dyskryminuje ich wyznawców. Poczuć krzywdy nam wyrządzone niech nas nie rozbija z naszych postaw i poglądów, bo czyniąc był ten zbiorowy protest klasy robotniczej! Niczym innym jak powrotem do hasel wypisanych na naszych szlendarach, hasel, których wcale nie w życie należało implementować do celów ustroju socjalistycznego, jaki pragnielśmy i nadal pragniemy budować, aby życie naszego społeczeństwa stało się znośniejsze, sprawiedliwsze, mądrzejsze. Nie wstydzimy się więc wielkich słów, chociaż w odczuciach wielu ludzi mogły stać się swą barwą i siłą oddziaływania. Ważne jest z czyich ust one płyną, przez kogo są wypowiedziane.

Mówi się w niektórych środowiskach społecznych o kompromisie pedagogów. Nie ułatwia to pracy, zwłaszcza gdy oceny są krzywdzące. Postawmy sprawę jasno! Nie nauczyciele przesadzali o kształcenie naszej rzeczywistości, a rzeczywistość, która przyniosła tak tragiczne rezultaty, nie przekreśliła słuszności głoszonych przez nauczycieli poglądów.

Wydaje się, że w tych historycznych wydarzeniach, które przeżywamy z troską i niepokojem o dalszy kierunek naszej drogi... jest i akcent optymistyczny. W czasie protestu przerwano wyznaczenie socjalizmu znalazło się wielu ludzi młodych, którzy byli uczniami naszych szkół. Być może, iż zapadły im w serca te treści, o których mówili ich nauczyciele. Nigdy nie wiadomo, kiedy zaozwoją nasze ideały przekazywane naszym wychowankom... Jedno jest pewne, że nie rzucamy słów na wiatr, jeśli wywołamy one z naszych najbliższych przekonania i wiary w ich spełnienie.

Nadchodzi czas, gdy będzie można przywrócić im pełen blask, a ich wartość wyryfikować w praktycznym działaniu. Stąd też, jakże doniosłe są autentyczne postawy nauczycieli, ich wiara w odrodzenie się trwałych wartości związanych z wielaniem w życie ideałów społeczeństwa socjalistycznego. Bez zaangażowanej postawy nauczyciela nie można sobie wyobrazić siły oddziaływania szkoły. Od nauczyciela wyłącznie zależy, czy stworzy autentyczne możliwości funkcjonowania zasad sprawiedliwości w szkole mądrej i zorganizowanej pracy, tolerancja dla innych poglądów, autentycznej samorządności zespołów uczniowskich, wolności słowa, troski o słabszych uczniów, którym trzeba dopomóc.

Można tych sytuacji wymieniać wiele. Marzy mi się, by rady pedagogiczne; nadzór pedagogiczny stwarzały warunki do takiego działania, gdzie sprawy wielkie i małe, trudności uczniów, ich kłopoty domowe znajdują się w orbicie zainteresowań społeczności szkolnej, a doradca, mądrzejszym przyjacielem, człowiekiem, który tak samo szuka odpowiedzi na dręczące, czasami trudne pytania — będzie ich nauczyciel-wychowawca, wrażliwy człowiek, przeżywający na co dzień troski i radości swych podopiecznych.

Toczy się dyskusja o naszej reformie szkolnej. Do listy spraw pragnę dopisać dwie, jak się wydaje istotne sprawy: troska o treści sprzyjające wychowaniu socjalistycznemu i walka o światło postawy nauczyciela. Bez pozyskania nauczyciela — partnera uczniowskiej społeczności, żadne zabiegi organizacyjno-metodyczne nie przyniosą oczekiwanych rezultatów.

ZWIĄZEK TEN SAM A JEDNAK...



WŁADYSŁAW MAZURKIEWICZ

ANNA SIWIK



KAZIMIERZ SOSNA



BOŻENA PLATA

EDWARD MASARZ

NA GORĄCO

Luźne Plenum Zarządu Głównego ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytutu Naukowych przebiegało w gorącej atmosferze. Sprawila to zarówno napięta sytuacja, panująca od dłuższego czasu w środowiskach uczelniarskich kraju, jak też fakt, iż założona w programie pracy tematyka obrad zdominowana została przez sprawy bieżące, wymagające natychmiastowego przedyskutowania i wypracowania wspólnego stanowiska organizacji związkowej, wobec kwestii nurtujących środowisko.

Jest zrozumiałe, że w tym ostatnim „strajkowym” dniu, w którym odbywały się właśnie obrady plenum, w dniu, kiedy z napięciem oczekiwano na wiadomości, czy porozumienie między studentami a Komisją Międzyresortową zostało ostatecznie podpisane, na plan pierwszy w dyskusji wysunęły się problemy związane ze strajkiem w uczelniach, z treścią porozumienia, ze stanowiskiem ZNP zarówno wobec formy studentkiego protestu, jak też wobec faktu, iż negocjacje i ustalenia dotyczące podstawowych dla uczelni spraw przebiegały niejako poza naszą organizacją związkową.

Nie są to problemy łatwe i jednoznaczne. I kamuflowaniem prawdy byłoby twierdzenie, że opinie na temat większości z wymienionych kwestii były jednolite lub chociaż zbliżone. Przeciwnie, w dyskusji ujawniły się wręcz przeciwstawne poglądy i stanowiska zarówno wobec kwestii samego strajku, jak też braku udziału przedstawicieli Związku w rozmowach prowadzonych między młodzieżą a władzami.

Takim budzącym niepokój przykładem jest sposób załatwiania (a raczej niezalatwiania) sprawy „dodatku wyrównującego wzrost kosztów utrzymania”. Wiadomo, że w wyniku ustaleń przyjętych przez resort w czasie negocjacji z NSZZ „Solidarność”, dodatek ten został niekorzystnie dla pracowników zasregowany w systemie wynagrodzeń. Gorzej niż to wynikało z przyjętych uprzednio przez rząd propozycji ZNP. Kierownictwo Związku natychmiast interweniowało w tej sprawie; podjęto nawet rozmowy z ministerstwem (o czym informowaliśmy swego czasu w wywiadzie z sekretarzem Zarządu Głównego, A Kalużskim), ale do dziś dnia nie doprowadzono do pozytywnych rozstrzygnięć. Coś więc, aby Sekretariat, przynajmniej poinformował członków organizacji, na jakim etapie znajdują się rozmowy i jakie są (a także kiedy) perspektywy załatwienia postulatów środowiska.

Konieczne jest również — i to w trybie pilnym — dokonanie oceny realizacji porozumienia z 21 listopada 1980 roku. Przez dokonanie oceny rozumie się nie tylko rozliczenie, ile postulatów zostało spełnionych, a ile zawisło w powietrzu, lecz także doprowadzenie do wywiązania się przez władze z przyjętych zobowiązań.

W tej chwili kilka jest takich problemów, których załatwienie stanowi dla środowiska kwestię pierwszoplanową. Prócz dwu wymienionych (to znaczy negocjacji porozumienia zawartego ze studentami i oceny realizacji porozumienia między Komisją Resorową a ZNP), przedmiotem szczególnej uwagi Zarządu Głównego powinien być projekt ustawy o szkolnictwie wyższym, projekt ustawy o związkach zawodowych, a także projekt ustawy o Polskiej Akademii Nauk, czy też raczej ogólnej ustawy o nauce.

Przedłużanie się prac nad tymi ustawami jest wysoce niepożądane, gdyż rodzi ujemne zjawiska, jak na przykład często zbyt dowolne interpretowanie przez administrację w poszczególnych placówkach, zarządzeń i przepisów; petyfikacja starych metod pracy teje administracji, brak jasności w decyzjach istotnych dla funkcjonowania uczelni.

Co do pracy wewnątrzorganizacyjnej, to uwagę należałoby skoncentrować na działalności rad zakładowych. Nie chodzi przy tym o to, aby wytyczać radom kierunki pracy lub też wskazywać im, co mają, mogą lub czego nie mogą robić. Czaszy dyrygować radami mnięj. Rzecz w tym, aby w sposób najskuteczniejszy pomóc radom, zwłaszcza tym, w których zarządzie znaleźli się działacze młodzi, po raz pierwszy pełniący te odpowiedzialne — a w obecnym czasie — także nielatwe funkcje. Przede wszystkim konieczny jest szybki obieg informacji, dostarczanie materiałów „propagandowych”, a także udzielanie wsparcia w sytuacjach, kiedy rady napotykały niechęć czy wręcz opór władz terenowych. (kr)

W toku dyskusji, koncentrującej się — jak wspominałem — głównie wokół spraw bieżących, zarówno członkowie plenum jak też uczestniczący w obradach prezsi rad zakładowych, ustosunkowali się także do stanowiska Zarządu Głównego w sprawie sobót 10 i 24 stycznia. Zdaniem zebrań, było to stanowisko wewnętrznie nieporadne (bo dającego inaczej potraktowano sobotę 10, a inaczej 24 stycznia!) i nie w pełni uzasadnione. Niemniej sama dyskusja wykazała najbardziej, jak różne i skrajnie przeciwne poglądy na ten temat panowały w środowisku, a także, iż każda decyzja Prezydium ZG zadowolająca jed-

nych, spotkałaby się z ostrą krytyką innych. Jest to również swoisty „znak czasów”, które nie pozwalają na łatwe i bezkonfliktowe rozwiązywanie problemów, które wymagają zarówno od całej organizacji, jak i od każdego z jej członków wyrażenia własnych postaw i poglądów. Czasów, kiedy kierowanie organizacją związkową to przede wszystkim niesłuchanie czujne wsłuchiwanie się w głosy środowiska, umiejętność wyważania racji, a także korygowania swych decyzji i swojej działalności zgodnie z wolą większości.

Ujawniły to ostro obrady plenum, w czasie których nie brakło ocen krytycznych tak w odniesieniu do samej organizacji narady, jak i do zbyt — zdaniem zebranych — „rozstrzelonej” na kilkanaście kierunków działalności kierownictwa, którego zresztą ogromną operatywność i prężność zgodnie i z uznaniem podkreślano.

To prawda, że tempo przemian zachodzących w kraju sprawia, iż każdy niemal dzień stawia przed organizacją problemy wymagające niemal natychmiastowego rozwiązania lub przynajmniej zajęcia wobec nich stanowiska. Niemniej rodzi się obawa, czy nie prowadzi spraw bieżących nie zagubi się najważniejszych, a co gorsza, czy nie zabraknie sił i czasu, aby konsekwentnie doprowadzić je do końca.

Takim budzącym niepokój przykładem jest sposób załatwiania (a raczej niezalatwiania) sprawy „dodatku wyrównującego wzrost kosztów utrzymania”. Wiadomo, że w wyniku ustaleń przyjętych przez resort w czasie negocjacji z NSZZ „Solidarność”, dodatek ten został niekorzystnie dla pracowników zasregowany w systemie wynagrodzeń. Gorzej niż to wynikało z przyjętych uprzednio przez rząd propozycji ZNP. Kierownictwo Związku natychmiast interweniowało w tej sprawie; podjęto nawet rozmowy z ministerstwem (o czym informowaliśmy swego czasu w wywiadzie z sekretarzem Zarządu Głównego, A Kalużskim), ale do dziś dnia nie doprowadzono do pozytywnych rozstrzygnięć. Coś więc, aby Sekretariat, przynajmniej poinformował członków organizacji, na jakim etapie znajdują się rozmowy i jakie są (a także kiedy) perspektywy załatwienia postulatów środowiska.

Konieczne jest również — i to w trybie pilnym — dokonanie oceny realizacji porozumienia z 21 listopada 1980 roku. Przez dokonanie oceny rozumie się nie tylko rozliczenie, ile postulatów zostało spełnionych, a ile zawisło w powietrzu, lecz także doprowadzenie do wywiązania się przez władze z przyjętych zobowiązań.

W tej chwili kilka jest takich problemów, których załatwienie stanowi dla środowiska kwestię pierwszoplanową. Prócz dwu wymienionych (to znaczy negocjacji porozumienia zawartego ze studentami i oceny realizacji porozumienia między Komisją Resorową a ZNP), przedmiotem szczególnej uwagi Zarządu Głównego powinien być projekt ustawy o szkolnictwie wyższym, projekt ustawy o związkach zawodowych, a także projekt ustawy o Polskiej Akademii Nauk, czy też raczej ogólnej ustawy o nauce.

Przedłużanie się prac nad tymi ustawami jest wysoce niepożądane, gdyż rodzi ujemne zjawiska, jak na przykład często zbyt dowolne interpretowanie przez administrację w poszczególnych placówkach, zarządzeń i przepisów; petyfikacja starych metod pracy teje administracji, brak jasności w decyzjach istotnych dla funkcjonowania uczelni.

Co do pracy wewnątrzorganizacyjnej, to uwagę należałoby skoncentrować na działalności rad zakładowych. Nie chodzi przy tym o to, aby wytyczać radom kierunki pracy lub też wskazywać im, co mają, mogą lub czego nie mogą robić. Czaszy dyrygować radami mnięj. Rzecz w tym, aby w sposób najskuteczniejszy pomóc radom, zwłaszcza tym, w których zarządzie znaleźli się działacze młodzi, po raz pierwszy pełniący te odpowiedzialne — a w obecnym czasie — także nielatwe funkcje. Przede wszystkim konieczny jest szybki obieg informacji, dostarczanie materiałów „propagandowych”, a także udzielanie wsparcia w sytuacjach, kiedy rady napotykały niechęć czy wręcz opór władz terenowych. (kr)

W kilka dni po wyborach do wojewódzkich instancji Związku Nauczycielstwa Polskiego zaprosiliśmy do redakcji przedstawicieli pięciu województw, aby porozmawiać o nowym, odnowionym składzie osobowym. Interesowała nas atmosfera, w jakiej dziś działa Związek, treść i formy pracy po nowemu. Stąd nasza rozmowa koncentrowała się wokół czterech pytań.

● Jak przebiegały wybory do instancji wojewódzkich ZNP? Jak oceniacie przebieg i atmosferę dyskusji, jak brzmiały wnioski końcowe?
● Czym zajmują się obecnie nowe zarządy? Co uznajecie za najważniejsze w pracy na okres najbliższy?
● Jakie miejsce w działalności terenowych ogniw związkowych zajmuje współpraca z nauczycielską „Solidarnością”, czy uznajecie wspólne kontakty za potrzebne?
● Jakie macie uwagi i życzenia pod adresem redakcji „Głosu Nauczycielskiego”?
W spotkaniu wzięli udział koledzy: EDWARD MASARZ — prezes Zarządu Okręgu w Poznaniu, WŁADYSŁAW MAZURKIEWICZ — prezes Zarządu Okręgu w Zamościu, BOŻENA PLATA — sekretarz Zarządu Okręgu w Walbrzychu, ANNA SIWIK — prezes Zarządu Okręgu w Nowym Sączu, KAZIMIERZ SOSNA — prezes Zarządu Okręgu w Katowicach oraz redaktorzy: DANUTA BUKAŁOWA i MARIA RYBARCZYK.

I. Jak przebiegały wybory do instancji wojewódzkich ZNP? Jak oceniacie atmosferę i przebieg dyskusji, jak brzmiały wnioski końcowe?

K. SOSNA: — Funkcję prezesa pełnię zaledwie od tygodnia. Zastanawiałem się poważnie, czy wyrazić zgodę na kandydowanie. Działalność związku nie jest mi obca, pełniłem w Związku różne funkcje, ale zdaję sobie sprawę, że obecnie od działaczy związkowych oczekuje się czegoś więcej niż kiedyś.

M. RYBARCZYK: — Co więc zdecydowało? Chęć sprawdzenia się? A może przypadek?

K. SOSNA: Przekonano mnie, że lepiej będzie, gdy przeze mnie zostanie ktoś doświadczony w pracy związkowej. Ze względu na przedzłazający się czas wyborów prezesa (przes edłem w głosowaniu dodatkowym) konferencja trwała 9 godzin. Stwierdził jednak muszę, że atmosfera była poważna, żeby nie powiedzieć podniosła. Ludzie czuli, że mogą się wreszcie uwewnętrznić, powiedzieć całą prawdę. Korzystając z obecności kuratora, w wystąpieniach podejmowano przede wszystkim problem współpracy z administracją oraz sprawy związane z realizacją wniosków zgłaszanych na zebraniach ognisk i rad zakładowych. Mówiono także na temat nowej roli Związku i współpracy z „Solidarnością” nauczycielską.

Ze względu na dosyć późną porę postanowiliśmy ukończyć spotkanie z zarządu oddłżyć na pierwsze planarne posiedzenie wyznaczone na 16 lutego. To nawet lepiej, bo chciałbym ten 30-osobowy zespół nieco poznać, aby trafnie zaproponować rozdział funkcji.

E. MASARZ: — Nasz okręgowy zjazd trwał jeszcze dłużej, bo 12 godzin. W dyskusji dominowały sprawy socjalno-bytowe, głównie problem mieszkaniowy. Zjazd obradował 23 stycznia, funkcję prezesa pełnił więc od niedawna. Nie spodziewałem się, że zostanie wybrany, nikt ze mną wstępnych rozmów nie przeprowadzał, po prostu zgłoszono moją kandydaturę z sali. Podobnie jak w przypadku mego przedmówcy, argumentem przemawiającym za moją osobą był długetni staż w pracy związkowej. Prawda, że jestem z ZNP mocno związany, a co więcej wierzę, że Związek nasz odzyska utracone zaufanie. Będziemy czynić wszystko, żeby do tego doprowadzić.

A. SIWIK: — Województwo, które reprezentuję, to teren specyficzny, to bowiem koncentrują się siły zmierzające do pozyskania jak największej liczby członków do „Solidarności”. Trzeba było dość odporności działaczy ZNP, by oprzeć się temu naporowi. Po burzliwych dyskusjach, toczonych w radach zakładowych i ogniskach doszliśmy do pewnego ostudzenia emocji. Konferencja wojewódzka przebiegała już w atmosferze spokoju, powągli i troski tak o sprawy Związku, sprawy pracownicze, jak i o losy oświaty. W dyskusji podejmowano problemy socjalne, bytowe, ale mówiono także wiele na temat programów nauczania, organizacji pracy szkół i innych czynników oddziałujących na całokształt tej działalności.

Wiele uwagi poświęcono problemom związkowym. Treść wypowiedzi uczestników konferencji pozwoliła mi stwierdzić się w przekonaniu, że nie wszystko, co w tym Związku robiliśmy, było od początku do końca nie, że mimo błędów, jakich przecież nie unikaliśmy, mamy również na swoim koncie poważne efekty. Nie zamie-

rzałam kandydować do funkcji prezesa, owszem chciałam nadal służyć Związkowi swoim doświadczeniem, lecz jako jego szeregowy członek. Jeśli się zdecydowałam, to dzięki temu, że atmosfera zjazdu i głosy w dyskusji pozwoliły mi uwierzyć w aktywność, w odmowę działalności związkowej polegającej na współdziałaniu i współodpowiedzialności za podejmowane zadania, uwierzyć, że odpowiedzialność ta nie będzie obciążać wyłącznie prezesa, że będziemy pracować wspólnie z całym zarządem wspieranym przez szerokie rzesze członków ZNP.

W. MAZURKIEWICZ: — Na naszym zjeździe okręgowym również panowała poważna atmosfera, dyskusja była szczerą, nie kierowaną, jak to się dotychczas zdarzało. W wystąpieniach przewijała się troska o to, by nawet w wyborze kandydatów na prezesa i członków zarządu nie popełnić błędów. Wnioski były rzeczowe i umotywowane. Jak chyba wszędzie, gros miejsca poświęcono sprawom socjalnym i bytowym, jest tu bowiem wiele do zrobienia.

II. Czym zajmują się obecnie nowe zarządy? Co uznajecie za najważniejsze w pracy na najbliższy okres?

K. SOSNA: — Zaczęć może od statystyki. Pod koniec grudnia zebrał się z rad zakładowych i ognisk dane, z których wynika, że na 48 tysięcy pełnozatrudnionych nauczycieli do ZNP należy 40 649 osób, a więc około 84 proc. A zatem w naszym okręgu sytuacja kształtuje się pomyślnie. Czym zajmujemy się na początku? Przede wszystkim udzielaniem pomocy prezesom ognisk i rad zakładowych. Ldźcie ci niejednokrotnie osamotnieni, odczuwają niedostatek aktualnej informacji. Nie jest im łatwo, tym bardziej, że nierazko przychodzi im działać w środowiskach skłóconych, a ostatnio informacja nie była ani zbyt szybka, ani dogłębna. Trzeba więc będzie zebrać prezesów oraz aktyw i dać im rzetelną informację, jakich ich podbudować, przekonać o celowości ich pracy, bo wielu z nich stoi na rozdrożu, zastanawia się, czy iż rzec się piastowanej funkcji. Dotychczasowy kontakt z terenem nie był wystarczający, nie spełniał oczekiwań.

M. RYBARCZYK: — Szybka w przekazywaniu informacji jest „Solidarność”. W szkołach codziennie wywieszane są pisma, ulotki, w ten sposób informacja dociera niemal błyskawicznie i jest aktualna...

K. SOSNA: — Nie neguję skuteczności tej formy, jednak wciąż cenę bezpośredni kontakt z ludźmi. Zresztą aktyw terenowy tego od nas oczekuje, zwłaszcza w pierwszym najtrudniejszym okresie działania nowych zarządów.

D. BUKAŁOWA: — Informacja może docierać różnymi kanałami, rzecz w tym, by docierała szybko. Ale chyba nie tylko informacja oczekują nowo kreowani prezesi, zwłaszcza ci, którzy nie mają większego doświadczenia i do działalności związkowej muszą się dopiero wdrażać, lecz również praktycznych rad, wskazówek, zycześliwego korygowania błędów.

K. SOSNA: — Właśnie. Chcemy im pomóc w organizowaniu pracy, zwłaszcza młodym, a przecież są i tacy, którzy do aktywności rad zakładowych zostali wybrani przypadkowo, zgłoszeni z sali. Ci ludzie sami zgłaszają się do nas, prosząc o pomoc. Uważam, że za pośrednictwem papierków, nie udzielimy im takiej pomocy, jakiej oczekują.

E. MASARZ: — W naszym okręgu liczbę członków ZNP szacujemy na 55 proc. czynnych pracowników oświaty, nie licząc 1700-osobowej grupy emerytów. Nasza organizacja związkowa zrzesza więc w sumie około 80 proc. zatrudnionych. Jak działamy? Odkroju już pierwsze posiedzenie prezydium, na którym zdecydowaliśmy opracować katalog najpilniejszych spraw i przedstawić go wojewodzie. Na pierwszym miejscu znajduje się tam problem mieszkań nauczycielskich. Chcemy doprowadzić do tego, aby w każdej gminie powstał kilkuletni program poprawy trudnej sytuacji mieszkaniowej. Widzimy trzy możliwości rozwiązania problemu: poprzez budowę domów nauczycielskich, poprzez wykup budynków od osób prywatnych i wreszcie poprzez przydział działek pod budowę domków jednorodzinnych.

M. RYBARCZYK: — No i jeszcze poprzez budowę szkół łączących z mieszkaniami nauczycielskimi...

E. MASARZ: — To, oczywiście, także. Zamierzamy również w najbliższym czasie zebrać opinię rad zakładowych na temat realizacji postulatów zgłaszanych w ostatnich tygodniach. Wprawdzie kuratorium już się do nich ustosunkowało, ale jak słychać, nasze rady zakładowe mają tu sporo uwag krytycznych. Chcemy więc zebrać te opinie, by na posiedzeniu prezydium zarządu okręgowego, wspólnie z przedstawicielami kuratorium, dokonać analizy i zastanowić się, co robić dalej. Inne ważne i pilne zadanie to informacja dla rad i ognisk, o czym tu już zresztą mówiono. Chcemy opracować biuletyn informacyjny, w którym między innymi znajdzie się relacja z przebiegu konferencji okręgowej, skład zarządu okręgu, prezydium i poszczególnych komisji.

B. PLATA: — Nasze województwo to teren specyficzny, trudny, to bowiem stosunkowo dużo nauczycieli przyszło do „Solidarności”. Nasza organizacja związkowa liczy obecnie 5 tysięcy członków, podczas gdy poprzednio było nas blisko 12 tysięcy. Toteż udzielanie pomocy nowo wybranemu aktywnemu terenowemu jest tu zadaniem szczególnie ważnym. Chociaż trudno byłoby mówić, że jest to całkiem nowy aktyw, najciekawszy pozostał ten sam, bo jeśli ludzie sprawdził się w pracy związkowej, to wybrano ich ponownie.

Może nie tyle potrzebna jest im informacja, co osobiste kontakty, wymiana doświadczeń, praktyczne wskazówki. Bieżące informacje zawsze były wywieszane w pokojach nauczycielskich i nadal będziemy tam je umieszczać, natomiast korytaryz nie chcemy oblepiać. Po co ludzie mają nam zarzucać, że przesłaliśmy się w tych wywiastkach z „Solidarnością”?

Ważna jest natomiast inna kwestia. Kola „Solidarności” nie zważając na trudną sytuację lokalową szkół, walczą o pomieszczenia dla swego aktywnu. Nasze rady zakładowe także najczęściej nie mają własnego kąta. Ale jeśli już jeden Związek miałby takie pomieszczenia otrzymać, to, naszym zdaniem, nie wolno zapomnieć i o drugim.

Jest oczywiste, że musimy nawiązać ściślejszy kontakt z terenem zarówno poprzez materiały powielane w okręgu, jak i za pośrednictwem urlopowanych do pracy w terenie, a także poprzez częstsze spotkania z aktywnem. Taka akcja wspierająca prezesów jest niezbędna, zwłaszcza u nas, gdzie przynależność związkową zmienia połowa nauczycieli. W skali kraju problem ten inaczej się przedstawia, ale ponieważ brakuje informacji, wiele osób myśli, że sytuacja jest wszędzie taka, jak na Dolnym Śląsku.

Istnieje potrzeba usprawnienia koordynacji pracy związkowej, powinna być ona lepsza, bardziej chyba nowoczesna. Zamierzamy odbyć poszerzone plenum z udziałem prezesów z całego województwa dla zapoznania ich z całokształtem problematyki. Planujemy też wizyty w poszczególnych radach i nawiązanie bliższych kontaktów z aktywnem terenowym.

M. RYBARCZYK: — Duże pole do popisu mogłyby tu mieć sekcje związkowe. Związek powinien, zbierając opinie członków na temat nowelizacji „Karty”, projektu regulaminu rad pedagogicznych, zachęcać do dyskusji nad tymi projektami, aby w decyzjach dotyczących tych spraw uwzględnione zostały wnioski i uwagi mas nauczycielskich.

A. SIWIK: — Ja również opowiadałabym się za osobistymi kontaktami z aktywnem terenowym. Potrzebę nawiązania ściślejszej współpracy z radami i ogniskami podkreślano również mocno na naszym zjeździe okręgowym. Nowo obranym prezesom niezbędna jest pomoc, koleżeńskie wsparcie, rada, tym bardziej, że chcemy pozostawić im większą swobodę w działaniu, nie narzucać planów ogólnie, bo to krepuje inicjatywę, pozwolić im koncentrować się na zadaniach, które na swoim terenie uznają za najpilniejsze. Musimy zmienić nieco styl organizacji pracy we wszystkich ogniskach, zachowując te formy działalności, które okazały się pożyteczne, szukać nowych skuteczniejszych lepiej dostosowanych do potrzeb i specyfiki różnorodnych środowisk. Inicjatywę ogniw powinno iść w parze z poczuciem współodpowiedzialności całego aktywnu za jakość pracy.

Okręg nie może wyręczać we wszystkich terenowych ognisk, ani ponosić odpowiedzialności za wszystkie podejmowane w terenie specyficzne formy pracy. Będziemy natomiast częściej się z nimi spotykać, wymieniamy dobre doświadczenia i upowszechniamy je. Uważamy również, że należy naprawić to, co w pracy Związku było dotychczas słabe, a mianowicie rozliczanie się wobec członków z realizacji podejmowanych uchwał.

E. MASARZ: — Gdy mówimy o nowym stylu pracy, warto zauważyć, że trzeba będzie stosować atrakcyjniejsze metody. Życie związkowe powinno pulsować, a może tak być, jeśli uruchomimy sekcje związkowe, a więc szeroki aktyw społeczny. Sekcje mają szansę stać się najlepszym instrumentem pracy związkowej, jej krwioobiegiem, one bowiem przenosić będą z dolu w górę opinie członków, i to opinie fachowe.

W. MAZURKIEWICZ: Powtórzę to, co powiedziałem swoim wyborcom: chciałbym, aby każdy czuł się w naszym Związku potrzebny, wówczas praca będzie dawała owoce i aby holdowano dewizie — przez prawdę do sprawiedliwości. Trudne to w realizacji, ale konieczne, jeśli chcemy sprostać oczekiwaniom naszych członków i doprowadzić do zjednoczenia ruchu związkowego. W naszym okręgu dominuje środowisko rolnicze, wielu nauczycieli pracuje na wsi często w bardzo trudnych warunkach, co nie pozostaje bez wpływu nie tylko na wyniki pracy w szkole, lecz również na aktywność w działalności związkowej. Głównym problemem są mieszkania i na to chcemy w naszym działaniu położyć szczególny nacisk, od tej sprawy wystartujemy.

M. RYBARCZYK: — Ambicje naszej organizacji nauczycielskiej są większe, niż tylko załatwienie spraw socjalno-bytowych; ZNP zawsze mieściła w sobie hasła o ideowe i duży ciężar intelektualny. Mamy w historii ZNP piękne tradycje spotkań koleżeńskich, tzw. konferencji rejonowych, których specyficzny, związkowy klimat sprzyjał nawiązywaniu kontaktów, swobodnej wymianie poglądów, doświadczeń, zacieśnianiu więzów przyjaźni i serdeczności. W ostatnich latach brakowało spotkań z powodu związkowego tego specyficznego klimatu, ograniczaliśmy się do szkoleń, często nadmiernie rozbudowanych, tematycznie. Dziś, sądzę, należałoby nawiązać w działalności do dobrej tradycji, nie tylko zresztą w tej dziedzinie pracy.

III. Jakle miejsce w działalności terenowych ogniw związkowych zajmuje współpraca z nauczycielską „Solidarnością”, czy uznajecie wspólne kontakty za potrzebne?

BOŻENA PLATA: — Współpraca naszego Związku z nauczycielską „Solidarnością” jest nie tylko potrzebna lecz konieczna, jeśli chcemy dobrze pełnić nasze związkowe funkcje — zarówno my jak i „Solidarność”. Obie strony muszą zatem dążyć do współpracy. A dotychczas bywa z tym różnie. I u nas jeszcze nie tak dawno dochodziło w szkołach do podziału, który przybrał formy groteskowej; w pokojach nauczycielskich po jednej stronie siadali koledzy z „Solidarności”, po drugiej z ZNP. Wiadomo, jakie konsekwencje to rodziło.

D. BUKAŁOWA: — Gdyby we wszystkich „środowiskach nauczycielskich” tak układała się współpraca obu związków, szkoła mogłaby tylko na tym zyskać. A bywa tak, że na wzajemną walkę podżogawcy tracą siłę własnej energii. Nie rozumiem, czemu to służy, bo na pewno nie szkołę, nie nauczycieli.

B. PLATA: — Ja myślę, że jeśli już rywalizacja, to tylko taka, która ma dodatni wpływ na wyniki pracy szkoły, a nie na rzecz tego, czy inoerzo związku. Oba mogą przecież działać obok siebie, nie dzieląc się nie skłócając ludzi, którzy muszą ze sobą pracować w jednej szkole. Nasz Związek do końca ubiegłego roku kalendarzowego świadczył na rzecz wszystkich kolegów,

niezależnie od przynależności związkowej. Wykorzystaliśmy wszystkie środki finansowe, stąd nie ma u nas dzisiaj mowy o ich dzieleniu. Od stycznia prowadzimy tę działalność wyłącznie na rzecz własnych członków, natomiast nie odmawiamy kolegom z „Solidarności”, gdy zwracają się do nas o rady czy wskazówki typu organizacyjnego. Mamy bogate doświadczenie, więc jeśli chcą z niego korzystać — proszę bardzo.

Współpraca układa się dobrze przede wszystkim dzięki temu, że staraliśmy się sytuacji nie zaogniać jakimiś sztywnymi decyzjami. I tak na przykład nie egzekwujemy od razu całego zadłużenia z tytułu pożyczki od osób, które zmieniły przynależność związkową, lecz pozwalamy im spłacać ją do końca na tych samych zasadach. Aż do grudnia przyjmowaliśmy też wnioski o przydział sanatoriów również od kolegów z „Solidarności”.

Nie oznacza to, że nie ma między nami rozbieżnych stanowisk w takich sprawach, jak na przykład fundusz socjalny. Zamierzamy wspólnie z kuratorium zorganizować w 5 rejonach województwa spotkania z przedstawicielami „Solidarności”, aby problem ten rozstrzygnąć wspólnie.

IV. Mówiliśmy dziś wiele o roli informacji, w czym „Głos” także ma do spełnienia niemałą rolę. Jakle zatem macie uwagi i życzenia pod adresem redakcji?

K. SOSNA: — Województwo katowickie ma na swoim terenie Jastrzębie, jeden z aktywniejszych ośrodków „Solidarności”. Sprawa współpracy czy porozumienia jest więc tutaj bardziej istotna niż w innych rejonach kraju. Nasz nowy zarząd dopiero się ukonstytuował, nie odbyliśmy jeszcze spotkania z przedstawicielami nauczycielskiej „Solidarności”, jeśli jednak wyrażą oni gotowość do nawiązania kontaktu, chętnie to uczynimy i poszukamy jakiejś płaszczyzny współdziałania. „Solidarność” inaczej niż my stawia sprawę podziału funduszu socjalnego, słyszy się też głosy domagające się dzielenia majątku związkowego. Pochodzą głównie od ludzi młodych, z 2–3-letnim stażem pracy; większych zaradzeń, czy konfliktów nie obserwujemy. Jaki jest mój stosunek do „Solidarności”? Stoję na stanowisku, że kto przyszedł do nowego związku, ten przyszedł był naszym członkiem, a więc znalazł się poza okresem naszego działania. My zajmujemy się naszymi członkami, mamy tu przecież немало do zrobienia. Współpraca między obu związkami niezbędna jest przede wszystkim na terenie szkoły, ale ta kwestia zżąd się powinni dyrektorzy i rady pedagogiczne.

E. MASARZ: — U nas istnieje po prostu konieczność nawiązania współpracy z „Solidarnością”. Zresztą teraz stosunki między nami są przyjazne; no wybrał przedstawić „Solidarność” złożył mi gratulacje i prosił o wyznaczenie terminu spotkania. Podejmujemy współdziałanie, bo jesteśmy zdania, że wiele spraw socjalnych i bytowych powinniśmy rozwiązywać wspólnie. Również w zespołach pedagogicznych nie było żadnych nieporozumień, atmosfera jest do ra. Na przykład w moim radzie koledzy z „Solidarności” wytypowali do Krzyża Kawalerskiego koleżankę będącą członkiem ZNP. Planuję też organizowanie wspólnych wycieczek i razem z nami podejmujemy starania o budowę nowego przedszkola.

D. BUKAŁOWA: — Gdyby we wszystkich „środowiskach nauczycielskich” tak układała się współpraca obu związków, szkoła mogłaby tylko na tym zyskać. A bywa tak, że na wzajemną walkę podżogawcy tracą siłę własnej energii. Nie rozumiem, czemu to służy, bo na pewno nie szkołę, nie nauczycieli.

B. PLATA: — Ja myślę, że jeśli już rywalizacja, to tylko taka, która ma dodatni wpływ na wyniki pracy szkoły, a nie na rzecz tego, czy inoerzo związku. Oba mogą przecież działać obok siebie, nie dzieląc się nie skłócając ludzi, którzy muszą ze sobą pracować w jednej szkole. Nasz Związek do końca ubiegłego roku kalendarzowego świadczył na rzecz wszystkich kolegów,

niezależnie od przynależności związkowej. Wykorzystaliśmy wszystkie środki finansowe, stąd nie ma u nas dzisiaj mowy o ich dzieleniu. Od stycznia prowadzimy tę działalność wyłącznie na rzecz własnych członków, natomiast nie odmawiamy kolegom z „Solidarności”, gdy zwracają się do nas o rady czy wskazówki typu organizacyjnego. Mamy bogate doświadczenie, więc jeśli chcą z niego korzystać — proszę bardzo.

Współpraca układa się dobrze przede wszystkim dzięki temu, że staraliśmy się sytuacji nie zaogniać jakimiś sztywnymi decyzjami. I tak na przykład nie egzekwujemy od razu całego zadłużenia z tytułu pożyczki od osób, które zmieniły przynależność związkową, lecz pozwalamy im spłacać ją do końca na tych samych zasadach. Aż do grudnia przyjmowaliśmy też wnioski o przydział sanatoriów również od kolegów z „Solidarności”.

Nie oznacza to, że nie ma między nami rozbieżnych stanowisk w takich sprawach, jak na przykład fundusz socjalny. Zamierzamy wspólnie z kuratorium zorganizować w 5 rejonach województwa spotkania z przedstawicielami „Solidarności”, aby problem ten rozstrzygnąć wspólnie.

Współpraca układa się dobrze przede wszystkim dzięki temu, że staraliśmy się sytuacji nie zaogniać jakimiś sztywnymi decyzjami. I tak na przykład nie egzekwujemy od razu całego zadłużenia z tytułu pożyczki od osób, które zmieniły przynależność związkową, lecz pozwalamy im spłacać ją do końca na tych samych zasadach. Aż do grudnia przyjmowaliśmy też wnioski o przydział sanatoriów również od kolegów z „Solidarności”.

Nie oznacza to, że nie ma między nami rozbieżnych stanowisk w takich sprawach, jak na przykład fundusz socjalny. Zamierzamy wspólnie z kuratorium zorganizować w 5 rejonach województwa spotkania z przedstawicielami „Solidarności”, aby problem ten rozstrzygnąć wspólnie.

IV. Mówiliśmy dziś wiele o roli informacji, w czym „Głos” także ma do spełnienia niemałą rolę. Jakle zatem macie uwagi i życzenia pod adresem redakcji?

BOŻENA PLATA: — Bardzo ważna funkcja „Głosu” to rzetelna informacja o tym, co dzieje się w naszej organizacji — od góry w dół. Do takich oczekiwanych przez ogół nauczycieli tematów należą na przykład: zmiany w „Karcie”, dyskusja nad statutem ZNP, regulamin rady pedagogicznej. Rady zakładowe w naszym województwie konsultują te sprawy z członkami ZNP. Zarząd Okręgu zbiera propozycje i wnioski z tych dyskusji, aby na tej podstawie wypracować stanowisko całej organizacji.

Dużym zainteresowaniem czytelników cieszą się materiały interwencyjne; prezentowanie trudnych często spraw konfliktowych wraz z oceną i stanowiskiem redakcji wobec negatywnych zjawisk życia szkolnego — utwierdza w przekonaniu, że istnieje szansa obrony przed niesusznymi zarzutami.

H. SIWIK: — „Głos” powinien szerzej niż dotychczas prezentować działalność podstawowych ogniw związku — rad oddziałowych i zakładowych. Poszczególne środowiska, szkoły, grupy nauczycieli mają ciekawe doświadczenia, które warto popularyzować. Ta popularyzacja dawałaby też satysfakcję tym, o których piszemy. „Głos” jest obecnie bardzo poszukiwany, niestety, trudno go zdobyć, bowiem nakład jest zbyt niski. Należałoby wszcząć starania o zwiększenie nakładu, bo „Głos” dziś znika błyskawicznie jak produkty żywnościowe.

K. SOSNA: — Nie chciałbym być posiadzon o to, że wam schlebiam, ale muszę powiedzieć, że ostatnio poziom „Głosu” bardzo się podniósł. To nie tylko mój odczuć, podobne opinie słyszałem od kolegów z małych wiejskich rad zakładowych. Takiego „Głosu” oczekiwali, żeby pokazywał wzory dobrej pracy, ale i negatywy, krytykę tego, co złe. Żeby odważnie stawiał problemy, obiektywnie oceniał zjawiska, aby był trybuną wszystkich nauczycieli.

W. MAZURKIEWICZ: — Pokazując niedostatki szkoły, nauczyciela, trzeba mieć na uwadze rangę zawodu, tak aby te rangi nie obniżał. Czasem jeden negatywny przykład niweczy autorytet nauczyciela, jedna publikacja może zaszkodzić wielu ludziom.

D. BUKAŁOWA: — Myślę, że w każdym środowisku, również i w nauczycielskim, należy tepić zło, pokazywać nie tylko dobre przykłady. Propaganda sukcesu już do nikogo nie przemawia. Nie należy natomiast pojedynczych przykładów uogólniać, ale walczyć z nimi właśnie w trosce o autorytet zawodu, bo on także ma

Tym razem oddajemy w klubie głos nauczycielom, którzy wypowiadają swoje opinie na temat korekty programów klas początkowych oraz „edukacji” sześciolatków.

JAKIE BĘDĄ PROGRAMY?

W 2 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 11 stycznia bieżącego roku przeczytałem wreszcie coś, na co czekałem (a wraz ze mną cała rzesza nauczycieli) od dawna. Myślę o artykule doc. dra hab. Ryszarda Więckowskiego pt. „Prawdy i nieprawdy” oraz odpowiedź red. Danuty Bukałowej (na powyższy artykuł) pt. „Wyraziłam własną opinię”.

Te artykuły, polemizujące ze sobą, dają nauczycielom-praktykom możliwość wypowiedzenia się na ten temat. Bo jak na razie nic nie wskazuje na to, aby do dyskusji nad korektą programu nauczania początkowego mieli być włączeni nauczyciele, którzy gimnastykują się mocno, realizując trudny i przeładowany program w klasach I—III.

Bardzo dziękuję pani red. Danucie Bucałowej za własną opinię na łamach „Głosu”, z którego dowiedzieliśmy się również, co na temat programu nauczania początkowego sądzą prof. Semadeni i doc. Cydzik. Pochwalam taki sąd, gdyż jest on w pełni uzasadniony.

Od kilku lat kieruję niewielką placówką oświatową. Jest to wiejska szkoła, w której pracuje 10 nauczycieli, ale i oni mają też coś do powiedzenia na temat programu. Przypadek jest to, że właśnie nauczyciele wiejskich najczęściej nie pyta się o zdanie. Oni przecież pracują w trudnych warunkach, a obowiązuje ich ten sam program nauczania.

Red. Danuta Bucałowa cytuję wypowiedź doc. Cydzik: „(...) wypuściliśmy kilka roczników dzieci, których nie nauczyliśmy myśleć matematycznie. Nigdy już nie będą mieć wyników. Stała im się krzywdą”. Tak, przypadek to, ale bardzo prawdziwe. Myślę, że największa krzywda stała się dzieciom wiejskim.

Nauczyciele szkoły, w której pracuję, jak również ze wszystkich placówek na terenie gminy, od dawna na posiedzeniach rad pedagogicznych, na konferencjach, zespółach itp. wypowiadają się krytycznie na temat programu klas I—III, mówią, że z trudem go realizują.

Po przeczytaniu artykułu pt. „Prawdy i nieprawdy”, wyrażam głęboki niepokój

w związku z zapowiedzią dokonania nieznacznej korekty programu. Niepokój ten podyktowany jest troską o dziecko, które w wielu szkołach uczy się w nie najlepszych warunkach i nie powinno być nadmiernie przeciążone. Trudno zgodzić się z koncepcją wysuwaną przez doc. Więckowskiego. Nie satysfakcjonuje ona nauczycieli, bowiem nie przyczyni się do odciążenia uczniów.

Po konsultacji z nauczycielami-praktykami — wydaje mi się — słuszną byłaby następująca koncepcja:

- skrócić obowiązkowy wymiar godzin z 24 w klasie pierwszej i 25 — w klasie drugiej i trzeciej do 21 godzin tygodniowo we wszystkich klasach nauczania początkowego;

- ujednolicić liczbę jednostek lekcyjnych według założeń — po 9 lekcji w klasach I—III na realizację programu języka polskiego, zachować dotychczasowy wymiar jednostek lekcyjnych na realizację programu matematyki (5 godzin tygodniowo w każdej klasie), natomiast dla przedmiotów środowisko społeczno-przyrodnicze, kultura fizyczna i zajęcia plastyczno-praktyczne zarezerwować po 2 godziny tygodniowo, zaś dla muzyki — 1 godzinę. Zmniejszona liczba godzin (o jedną) tego przedmiotu podyktowana jest brakiem odpowiedniego wyposażenia oraz brakiem specjalistów;

- utrzymać w planie nauczania prace pozalekcyjne w postaci zajęć dydaktyczno-wyrównawczych i gimnastyki korekcyjnej.

Gros nauczycieli wypowiada się za włączeniem przedmiotu środowisko społeczno-przyrodnicze do programu języka polskiego, którego wymiar w takim układzie proponuje się zwiększyć o jedną jednostkę lekcyjną tygodniowo.

Tyle na temat programu nauczania początkowego. A co z podręcznikami dla klas IV—VIII? Słyszysz się różne opinie. Nie wiadomo, na ile są one prawdziwe. Nauczyciele praktycy uczący w klasach starszych chcieliby także usłyszeć, jakie zmiany proponuje się w programach poszczególnych przedmiotów. Chcieliby dowiedzieć się o tym odpowiednio wcześniej, aby był czas na ewentualną dyskusję i wymianę doświadczeń. Dlaczego „Głos Nauczycielski” nie publikuje żadnych wypowiedzi na ten interesujący nas wszystkich temat?

EDWARD KURDZIEL
Nielepie

W OPINII NAUCZYCIELI

Nauczanie początkowe zaledwie od kilku lat zyskało należną mu rangę. Przez długi okres niedoceniane, nie było przedmiotem poważniejszych badań naukowych. Obecnie w ożywionych dyskusjach w kręgach pedagogów omawiane są problemy związane z realizacją programu nauczania w klasach I—III.

Z zebranego przeze mnie materiału wynika, że niektórym nauczycielom i uczniom największą trudnością sprawia język polski, matematyka, muzyka oraz praca i technika. W dalszym ciągu, mimo różnego rodzaju kursów, NURT, część nauczycieli, zwłaszcza niewykwalifikowanych, nie ma gruntownego przygotowania do uczenia tych przedmiotów. Pierwsi magistry nauczania początkowego opuszczają uczelnie dopiero w bieżącym roku akademickim. Będzie ich, niestety, niewiele w stosunku do potrzeb.

Nauczyciele nadal zbyt wiele cennego czasu poświęcają na przygotowanie podstawowych środków dydaktycznych zamiast spożytkować go na gruntowne przygotowanie się do lekcji, tak pod względem merytorycznym, jak też metodycznym. Moi respondenci ze Szkół Podstawowych nr 8 i 17 w Rzeszowie i Lubnie koło Dynowa stwierdzają, że program w tych klasach jest zbyt obszerny i trudny, możliwy do opanowania tylko przez uczniów zdolnych. Rodzice sygnalizują, że dzieci po codziennej, wielogodzinnej nauce i po trudach dojazdu do szkoły na wsi, przychodzą do domu bardzo zmęczone, trudno im zabrać się do odrabiania lekcji. Rodzice zaś, mimo chęci, nie mogą im pomóc. Osobiście jestem zwolennikiem zadawania pracy domowej od klasy pierwszej, jednak w rozsądnym zakresie. Uczeń klasy pierwszej nie powinien na ten cel poświęcić więcej niż 30—50 minut dziennie. A oto kilka opinii moich respondentów.

„Część uczniów z klasy pierwszej ma trudności w odtwarzaniu liter i ich połą-

czeń, pisaniem dwuznaków, myli pojęcie głoski i litery. W zakresie ćwiczeń słownikowo-frazeologicznych nie potrafi zamknąć swych myśli w granicach zdania”.

„Niektórym uczniom klasy drugiej trudności sprawia opanowanie płynnego czytania tekstów, układania tzw. twórczych opowiadań, wyrażanie własnego sądu o postaciach, zdarzeniach, uczenie się wierszy na pamięć”.

„Materiał z gramatyki i ortografii jest bardzo obszerny. Nie wszyscy uczniowie są w stanie go opanować, zwłaszcza rozpoznawać części mowy”.

„Program języka polskiego w klasie trzeciej jest bardzo bogaty, brak czasu na utrwalenie wiadomości z gramatyki i ortografii”.

„Z matematyką w klasie pierwszej i drugiej mają szczególne kłopoty uczniowie z mikrodycytami rozwojowymi, z którymi przyszlizli z placówek przedszkolnych. Nie można im wiele pomóc, nawet w zespołach reedukacyjnych, ponieważ dwie godziny tygodniowo przeznaczone na ten cel to stanowczo za mało”.

„Nauczanie matematyki w klasie III według podręcznika H. Morozza nie stwarza warunków do kształtowania i ugruntowania podstawowych umiejętności matematycznych. Brak czasu na kształtowanie umiejętności rachunkowych”.

„Nauczanie matematyki w wymiarze pięciu godzin tygodniowo nie stwarza możliwości do pełnej realizacji zakładanych celów. Podręcznik Henryka Morozza jest bardzo trudny. Zawiera teorię, brak w nim natomiast odpowiednich zadań. Przystępniejszy i ciekawszy jest podręcznik Józwickiego”.

„Hasła programowe „środowiska społeczno-przyrodniczego” są bardzo „rozdrobnione” i jest ich bardzo dużo. Wiele powtarza się z klasy drugiej”.

Jakie byłyby wnioski? Sądzę, że trzeba koniecznie zrezygnować z bardzo trudnych haseł programowych, ponieważ nie są one w praktyce realizowane. Ponowna rewizja programów jest więc niezbędna.

ADAM RZASA
Rzeszów



Fot. Cz. Górski

CO Z PISANIEM W PRZEDSZKOLU?

Pragnę poruszyć kwestię nauki pisania w klasach przedszkolnych („zerowych”). Nie chciałbym rozstrzygać tej sprawy w kategorii — uczyć pisać czy też nie. Na ten temat niech wypowiedzą się osoby kompetentne. Chodzi mi o interpretację następującej uwagi zawartej w programie: „W wypadku zaobserwowania samodzielnych prób pisania podejmowanych przez poszczególnych wychowanków nauczyciel podtrzymuje to zainteresowanie, dostarczając właściwych wzorów”.

Ta z pozoru „niewinna” wzmianka powoduje dużo nieporozumień. No bo jak prowadzić naukę pisania tylko z dziećmi, które mają takie zainteresowania? Niena-uczenie pisania pozostałych dzieci budzi u ich rodziców zrozumiałe zaniepokojenie i niezadowolone. Wobec tego nauczyciele prowadzą naukę pisania z całą grupą.

KOREKTA JEST NIEZBĘDNA

Artykuł pt. „W imię czego te opory?”, który ukazał się w 50 numerze „Głosu Nauczycielskiego”, jest pożyteczną lekturą dla nas, nauczycieli klas początkowych. Autorka artykułu, Danuta Bucałowa, pisze o mieszanym uczuciach, jakie wyniosła z ostatniego plenarnego posiedzenia Prezydium Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego, w którym brali udział nauczyciele przedszkoli (grup sześciolatków), klas początkowych i liczna reprezentacja pracowników Instytutu Programów Szkolnych.

Dziwi mnie fakt, że nie wszyscy są przekonani o potrzebie dokonania niezbędnych korekt w programie. Z klasami początkowymi pracuję od pierwszego roku wdrażania nowego programu. Prowadzę również badania między innymi nad wpływem warunków i środowiska domowego uczniów na ich wyniki w nauce. Z poczynionych przeze mnie obserwacji wynika, że program klas I—III jest dostosowany do uczniów zdolnych, uczących się w dobrze wyposażonych w pomoce naukowe pracowniach i otaczanych serdeczną opieką rodziców. Dla pozostałych uczniów, a tych mamy większość, program jest za obszerny i za trudny.

W grę wchodzi tu głównie takie przedmioty, jak matematyka, muzyka i praca-technika. Nie sposób jest prowadzić lekcje muzyki, skoro 50 procent dzieci nie ma fletów, bowiem brak ich w sprzedaży, a jeśli nawet uda się je zakupić, to radość jest krótka, bo szybko się psują.

Nie możemy realizować takich zadań technicznych jak: „Montaż zestawu PIKO — kolejka elektryczna”, czy też „diabelski młyn”, przewidzianych w programie pracy-techniki, skoro nie mamy zestawu Construction, PIKO itp.

Z matematyki trudno zmieścić się ze

Pisania uczą szczególnie nauczyciele, którzy prowadzą zajęcia w ogniskach przedszkolnych. Nauczyciele klas I—III mają słabsze przygotowanie w zakresie wychowania przedszkolnego. Ponadto — brak pomocy naukowych — zabawek — powoduje, że nauczyciel uczy pisać, bo wie, jak to robić. Natomiast nauczycielki przedszkola nastawiają się głównie (i bardzo słusznie) na wyrobienie w dzieciach gotowości do nauki pisania poprzez prowadzenie różnorodnych ćwiczeń.

I tu zaczyna się „zgrzyt”. Rodzice, których dzieci uczęszczają do przedszkoli, są zaniepokojeni, czy ich „pociechy” dorównają w klasie pierwszej dzieciom uczęszczającym do ognisk. „Nasze dzieci nie uczą się pisać, co to będzie?” — pytają z niepokojem.

W związku z tym nmasuwa się wniosek: trzeba jednoznacznie określić w programie, czy 6-latków uczyć pisania, czy nie. Jeśli te, które tego chcą. Moim zdaniem, uczyć, tak, to uczyć wszystkie dzieci, a nie tylko bowiem rozdzielanie nauki czytania i pisania nie daje dobrych efektów.

WINCENTY MAZUREK
Inowrocław

wszystkimi hasłami programowymi w ciągu 5 godzin tygodniowo, zwłaszcza przy zróżnicowanym poziomie uczniów. Wiele rzeczy robi się w pośpiechu, a to nie daje wyników. Twierdząc, że uczeń słaby nie jest w stanie opanować materiału nawet w połowie. Przeładowany program sprawia, że dziecko nie jest w stanie zapamiętać tego wszystkiego. A zbyt słaba jeszcze psychika, chwiejna pamięć, przy poważnie prowadzonych lekcjach, na których z powodu braku czasu wyklucza się formę zabawową, przyczynia się do wzrostu krzywej zapominania.

Jeżeli chodzi o treści programowe z języka polskiego, uważam, że niezbędne jest zwrócenie większej uwagi na ortografię. Należałoby także wyeliminować te pozycje lekturowe, które nie są dostępne w sprzedaży zamieniając je na inne możliwe do zdobycia.

Pochwalam treści programowe z kultury fizycznej, plastyki i częściowo ze środowiska społeczno-przyrodniczego. Osobiście uważam, że wprowadzenie korekt do programu jest niezbędne. Oprócz wyżej wymienionych czynników przemawia za tym brak pomocy naukowych, przepełnienie klas, złe warunki lokalowe niektórych szkół oraz ewentualność wprowadzenia wolnych sobót. Korekty te powinny być wprowadzone w nowym roku szkolnym. Oczekujemy, że do prac nad weryfikacją treści programowych Instytut Programów Szkolnych zaprosi nas, nauczycieli, aby zasięgnąć również naszej opinii. Inaczej bowiem problem ten wygląda z punktu widzenia teoretyków, a inaczej nauczycieli pracujących przy warsztacie. Uważam taką konsultację za niezbędną.

RYSZARD CIEŚLUK
Marki

CZYTELNICZY O „GŁOSIE”

PRZYPOMINAMY: w 50 numerze „Głosu” opublikowaliśmy list otwarty prof. dra hab. Jerzego Zaleskiego wraz z odpowiedzią redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego”, Zbigniewa Pawłowskiego. W swoim liście J. Zaleski poddał frontalnej krytyce nasze pismo. Wypowiedź ta wzbudziła duże zainteresowanie czytelników. Do redakcji wpłynęło 37 listów (w tym trzy anonimowe). Rozpocznymy ich druk.

Równocześnie 34 osoby przesyłały swoje listy w tej sprawie na ręce prof. Zaleskiego, który przekazał redakcji ich kopie wraz ze swoją oceną. Niestety, listy zaopatrzone są tylko w inicjały, a więc są to po prostu anonimy. Z tego powodu nie możemy ich drukować.

W liście otwartym do redaktora „Głosu Nauczycielskiego” prof. dr hab. Jerzy Zaleski dokonał drugoczęściowej krytyki zespołu redakcyjnego „Głosu”. Zdyskwalifikował pracę dziennikarzy, którzy — mimo istniejącej w prasie losi niekorzystnej sytuacji — podnosili na łamach pisma wiele istotnych problemów nurtujących wszystkich nauczycieli-wychowawców. W moim przekonaniu autor listu nie czyta na bieżąco „Głosu”. Skąd więc zebrało się w byłym długoletnim działaczem ZNP tyle i wyłącznie ujemnych opinii o piśmie? Czytając wspomniany list, odnoszę wrażenie, że jest on w całości perskim okiem skierowanym do określonej grupy ludzi lubujących się w obnażaniu tylko ujemnych zjawisk społecznych w naszym kraju.

Panie Profesorze! Krytyka powinna mieć charakter konstruktywny, a nie totalny, w przeciwnym przypadku prowadzi do nikąd. Gdyby Pan miał na uwadze dobro naszej związkowej gazety, wskazywałby również na walory przynajmniej niektórych artykułów w niej zamieszczonych. Nie można przecież w całości przekreślać dorobku wszystkich redaktorów „Głosu Nauczycielskiego” oraz wielu korespondentów.

Wbrew temu, co Pan twierdzi, nasza gazeta ma ogromną liczbę wiernych czytelników. Świadczą o tym listy do redakcji i opublikowana korespondencja oraz opinie, z którymi zapoznaje się przy okazji moich osobistych kontaktów, z wieloma nauczycielami. Ja, podobnie, jak Pan, byłem i w przeciwnieństwie do Pana nadal jestem aktywnym działaczem ZNP. Od siedmiu lat jestem członkiem zespołu kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli Zarządu Głównego ZNP. Praca ta daje mi wiele wewnętrznego zadowolenia i satysfakcji. „Głos Nauczycielski” od kilkudziesięciu lat towarzyszy mi w pracy pedagogicznej i działalności związkowej. Na jego łamach zamieszczałem dotychczas ponad 50 artykułów o tematyce oświatowej, wychowawczej i związkowej. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że nigdy do tej pory redakcja nie dokonywała w ich treści zmian bez mojej zgody, choć wiele z nich było bardzo krytycznych. Pisząc je, miałem zawsze na uwadze dobro szkoły polskiej (od szkoły podstawowej do wyższych uczelni) i stanu nauczycielskiego.

Nie wdaję się w dalszą polemikę z autorem listu, podzielam w zupełności opinię wyrażoną w odpowiedzi na list, przedstawioną przez redaktora naczelnego „Głosu”, Zbigniewa Pawłowskiego.

Zespołowi redakcji życzę z całego serca powodzenia w bardzo trudnej i odpowiedzialnej pracy zawodowej oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym. Niech „Głos Nauczycielski” (w zwiększonym nakładzie), nadal doskonalszy, dobrze służy w pracy zawodowej i związkowej polskiemu nauczycielowi.

ADAM RZASA
Wyższa Szkoła Pedagogiczna
w Rzeszowie

W nawiązaniu do listu otwartego do redaktora naczelnego „Głosu”, pisał prof. dr hab. Jerzy Zaleski, pragnę wypowiedzieć swoje uwagi. Zaniepokoił mnie ton i napaściwość pełna niedłamaną nienawiścią do ZG ZNP i jego organu „Głosu Nauczycielskiego”. Skąd na raz tyle „odkrywczych” myśli u byłego — jak się sam określa — działacza ZNP. Jak to było możliwe, że człowiek z tytułami naukowymi i ponoć zaangażowany... „w latach pogłębiającego się kryzysu w polskiej nauce i oświacie” ani razu nie podjął na łamach „Głosu Nauczycielskiego” próby, aby jak pisał — „podnieść swój głos w wybitnych sprawach polskiej szkoły i polskiego nauczyciela”?

Należę do grona „spontanicznych korespondentów”. Pisałem często, nie wszystkie moje artykuły były zamieszczane. Ale nie roszczę o to pretensji, ponieważ inni też pisali. Nie sposób zamieścić wszystkiego, chyba że „Głos Nauczycielski” będzie ukazywał się dwa razy w tygodniu!

Mylił się pan J. Zaleski — i to bardzo — co do liczby czytelników „Głosu”. Pismo jest czytane. Czytają je wszyscy nauczyciele, niezależnie od przynależności związkowej. Należy tylko ubolewać, że człowiek z tytułami naukowymi wydaje tak nieścisłe i fałszywe „ekspertyzy”.

Rzeczywiście, namnożyło się nam „sezonowych” kameleonów. Tylko, jak ich rozpoznać? Czy pan J. Zaleski może podać receptę? Tylko bardziej ścisła!

Niestety, nie mogę być — jako stały czytelnik — sędzią. Mogłoby być posądzony o stronniczość, ale mogę stać jako świadek ze swym 30-letnim stażem nauczycielskim oraz bardzo skromnym dorobkiem 30 artykułów zamieszczonych w „Głosie Nauczycielskim” i prawie tytułu w innych czasopiśmie, w których to tekstach poruszał sprawy istotne dla stanu nauczycielskiego, nie czekając na „dobre” czasy. Wiele z nich doczekało się załatwienia, co można sprawdzić przez ich analizę.

MICHAŁ ONYSZKO
Głębokie

„Głos Nauczycielski” czytam od ponad 30 lat. Do zabrania głosu w sprawie tego pisma skłonił mnie wypowiedź prof. J. Zaleskiego. „Głos” — adresowany do ogółu nauczycieli, stanowiących populację znacznie zróżnicowaną pod względem wieku, płci, stażu pedagogicznego, wykształcenia, środowiska, zamieszkania, miejsca pracy, zainteresowań itp. — nie może w jednakowym stopniu spełniać oczekiwań wszyst-

kich czytelników. Sądję jednak, że w okresie posierpniowym, w którym możliwości obywatelnego i otwartego przedstawiania rzeczywistości oświatowej są duże, mogłoby „Głos” odgrywać bardziej konstruktywną i postępową rolę niż ma to miejsce obecnie. Taki stan rzeczy, jak przypuszczam, jest spowodowany zbyt wolno przebiegającym w ZNP procesem odnowy. Nadal jestem członkiem ZNP i wierzę, iż organizacja ta, mająca wieloletnią tradycję i bogaty dorobek, w pełni odrodzi się, by sprostać nowym zadaniom. W procesie tym, jak sądzę, istotne funkcje powinien spełniać „Głos Nauczycielski”.

Nie podzielam poglądów wyrażonych w totalnej krytyce jakości „Głosu”, ale uważam, że wiele postawionych przez prof. Zaleskiego zarzutów należałoby wziąć pod uwagę, wprowadzając odnowę pisma.

W krótkiej wypowiedzi trudno przedstawić zadowalającą propozycję służącą niezbędnej odnowie. Pragnę tylko zaznaczyć, że chętnie czytamy w „Głosie” artykuły przedstawiające rzeczywisty stan oświaty, wychowania i szkolnictwa wyższego, artykuły traktujące w sposób jak najbardziej obiektywny i bezstronny o sprawach nauczycieli, ich życiu i pracy, na szerokiemi łańcuchami społeczno-ekonomicznymi. Sądję, że takich artykułów nadal jest za mało. Należałoby też ograniczyć ilość długich, wielospaltowych, często ogólnikowych i rozwlekłych artykułów na rzecz krótkich, aktualnych, zwieżłych, rzeczowych wypowiedzi nauczycieli z różnych środowisk. „Głos Nauczycielski” mógłby w ten sposób stać się trybuną wymiany poglądów, twórczych dyskusji, ujawniających zbiorową mądrość, wiedzę i doświadczenie 400-tysięcznej rzeszy nauczycieli. Potrzeba maksymalnego wykorzystania tych wartości dla dobra polskiej szkoły jest oczywiste.

doc. dr STEFAN WITEK
Kraków

*) List pisanym był w początkach stycznia br.

Czytam „Głos” od kilkunastu lat i muszę uczciwie przyznać, że zamieszczane w nim artykuły stanowiły dla mnie dużą wartość, choć niekiedy wywoływały mieszane odczucia. Ostatnie publikacje czytam z coraz większą ciekawością i nie mogę oprzeć się pokusie skreślenia tych kilku słów, szczególnie, że zryłował mnie list otwarty do redakcji — pana prof. dr hab. Jerzego Zaleskiego.

Nie mogę się zgodzić z niektórymi wywodami pana profesora — zwłaszcza że stwierdzeniem, że obecnie liczba czytanych egzemplarzy naszego czasopisma spada do 10—15 proc. jak również z apelem do redaktora naczelnego o ilościowe zmniejszenie nakładu centralnego organu ZNP.

W 10-tysięcznym miasteczku, w którym mieszkam (Ryki), trzeba naprawdę mieć dużo szczęścia, żeby kupić w kiosku „Ruchu”, „Głos”. Sam zresztą dostaje go — „spod lady”, długo prosząc sprzedawcę: „a może jednak pan znajduje”, lub pożyczam z biblioteki szkolnej, względnie od kolegów nauczycieli. Tygodnik jest więc u nas trudno dostępny, a czytają go zarówno członkowie ZNP jak i „Solidarności”.

Nie mogę również zgodzić się ze stwierdzeniem, iż pismo nasze nie zachęcało do wymiany poglądów, opinii i refleksji na różne, ważne dla Związku, szkoły i nauczyciela tematy. Trzeba stwierdzić, że rzeczywiście propozycji tych było wiele. Przypomnę tylko, jako przykłady, dyskusje na tematy: kształcenia nauczycieli dla szkoły współczesnej, autorytetu działacza związkowego itd.

Sam również zabierałem głos w powyższych sprawach. Jako dowód tego, że redakcja wnikiwie analizowała refleksje i poglądy nauczycieli, służę może odpowiedź redakcji na mój artykuł, który wysłałem wiosną 1980 r., a który związany był z tocząca się dyskusją o autorytecie działacza związkowego. Kierownik Działu Listów, pani Danuta Bukalowa pismem z 12 lipca 1980 r. odpowiedziała mi w następujący sposób: „Szczególnie ciekawie i wartościowo autorytet działacza związkowego nie kontynuował. Byłoby zbyt długo, ponieważ nie wzbudziła ona zainteresowania”.

Treść odpowiedzi sformułowanej w lipcu, a więc „przed burzą”, przed strajkami, przed odnową — wzbudziła we mnie dwójakie odczucie: albo rzeczywiście większość działaczy związkowych, co zresztą zauważyłem i dlatego pisałem, ma autorytet niewielki i dlatego dyskusja nie wzbudziła większego zainteresowania, albo też wygodnie było, bo i szybciej, dyskusję na łamach pisma zakończyć rozmową prowadzoną przez panią redaktor Marię Rybarczyk.

Dość rozumiem to jednoznacznie, wszyscy to rozumiemy — część działacza dawnego ZNP nie cieszyła się uznaniem u nauczycieli, ale nie wszyscy. W wielu szkołach, gminach i miasteczkach część działaczy nadal pełni swoje funkcje, mimo powrotnych wyborów.

Zdarzają się również takie przypadki, choć to raczej wyjątek, że b. prezes ogniska ZNP zostaje wybrany przewodniczącym „Solidarności”. Stwierdzam to na przykładzie własnej szkoły. Sam mam pełne uznanie dla tej koleżanki, choć sam — z innych przyczyn — pozostałem w ZNP.

I jeszcze jedna refleksja. Obserwując wybory nowych władz związkowych w innych szkołach naszego środowiska, jestem często zafascynowany tym, że „Solidarności” starają się przewodzić nauczyciele, przeciwnie, niekiedy do brzy facycy, ale jednocześnie konfliktowi, ludzie bez większego autorytetu. Działacze ci, jak stwierdził sam Lech Wałęsa 17 grudnia 1980 r. w czasie konferencji prasowej, uprawiają regionalne, niezdrowe ambicje. Ponieważ dla dobra oświaty ważna będzie osobista postawa działacza,

czy, celowe wydaje się przypomnienie tego — i to właśnie teraz — zarówno działaczom ZNP jak i „Solidarności”, aby pamiętali, co wpływa na zdobywanie uznania u swoich członków. Koledzy wykazujcie w praktyce taktowne, rozsądne i sprawiedliwe postępowanie. Odnajdując się wysokim poczuciem sprawiedliwości i wykażcie umiejętność logicznego myślenia i rozsądek, okażcie wysoką kulturę osobistą i umiejętność współzycia w kolektywie. Wykażcie jednocześnie umiar i rozsądek w rozwiązywaniu trudnych problemów wychowawczo-dydaktycznych i społecznych. Okażcie swoje zdolności organizatorskie. Nie unikajcie współpracy między związkami.

Chcę zdobyć wysoki rzeczywisty autorytet, o który dziś tak trudno, musicie wykazać się zespołem cech, właściwości i umiejętności moralnych, organizacyjnych, intelektualnych, które wśród kolegów i innych ludzi budzić będą uznanie dla reprezentowanych przez was wartości oraz gotowość do przejęcia poglądów i idei przez was głoszonych.

STANISŁAW PUDŁO
Ryki

Nie mogę się zgodzić z niezwykle ostrą krytyką „Głosu Nauczycielskiego” i niektórymi poglądami w sprawach związkowych przedstawionymi w „liście otwartym” przez prof. dr hab. Jerzego Zaleskiego.

Kierując się przy pisaniu tego listu również intencją uczciwą — postąpiłem tak samo, jak autor „listu otwartego”. Z tą jednak różnicą, że zgadzam się, aby mój tekst był adiutówny, jeżeli przy tym nie zatrać swego właściwego sensu. Uważam bowiem, że wszelkie zadania kierowane obecnie do redakcji różnych pism o niedokonywanie żadnych skrótków, poprawek, skreśleń, o nieprzestawianie ani jednego znaku pisarskiego są pozerskie i śmieszne. Wiele Szanowni autorzy! Nie każdy tekst jest „Dekalogiem”, a tylko ten tekst nie wymaga skrótków i poprawek.

Autor „listu otwartego” autorytatywnie stwierdza, iż „Głos” nigdy nie zdobył sobie licznych i wiernych czytelników. Skąd ta pewność? Jak zrozumieć i poważnie potraktować człowieka, który twierdzi, że przez 32 lata był działaczem ZNP, pełnił różne funkcje związkowe, a później nagle doznał oświecenia i teraz brutalnie krytykuje innych za działalność Związku, któremu współwzrosty? Zbyt to łatwa umiejętność dokonywania zwrotów o 180°. Takie postawy zawsze wydają mi się podejrzane. W każdym przypadku! Odnoszę się bowiem z nieufnością do hasła nawołujących o gwałtowny „zmianę frontu”, bez względu na to, z czyich ust takie hasła padają.

Ciekawe też, skąd pan profesor zdobył niewiarygodnie brzmiącą, a przez to po prostu bzdurna, wiadomość, iż liczba egzemplarzy „Głosu”, faktycznie czytanych, wynosi ostatnio 10—15 proc. nakładu? Mogę zapewnić, że nigdzie w kioskach nie widziałem zalegających egzemplarzy „Głosu Nauczycielskiego”, co się jednak zdarza innym tytułom, nawet w dobie obecnego „głodu gazetonowego”. Fakt. A jeżdżąc trochę po kraju. Dodam nawet, że w miejscowości, w której mieszkam i w najbliższej okolicy „zobycie” dzisiaj „Głosu”, po ilkwidacji „teczek”, jest zadaniem wyjątkowo trudnym.

Twierdząc, że właśnie obecnie „Głos” stał się bardziej poczytnym i atrakcyjnym piśmie niż kiedyś, i to zarówno dla członków ZNP, jak i NSZZ „Solidarności”, ponieważ zawiera materiały, które są interesujące dla jednych i dla drugich. Nie znaczy to, że wszystkie publikacje zamieszczane w tym piśmie budzą mój entuzjazm i że wszystkiemu ochocho przyklaskuję. Z czego jednak nie wynika, że materiałów tych nie warto czytać. Wręcz przeciwnie. Od nas — czytelników zależy, aby pismo to stało się coraz atrakcyjniejsze!

Wydaje się, że „Głos” jest na dobrej drodze do tego, aby stać się rzeczywistym piśmie... nauczycielskim. To znaczy takim, które porusza bez wyjątku wszystkie sprawy dotyczące nas — nauczycieli, bez tej przykrej i drażniącej formy „my” i „oni”.

Musimy wreszcie jasno zdać sobie sprawę, z tego, że najpierw jest się nauczycielem (nawet formalnie), dopiero później członkiem związku zawodowego i działaczem związkowym. Tutaj musimy szukać dróg porozumienia, bez którego nie wyobrażam sobie dalszego prawidłowego rozwoju oświaty w naszym kraju. Jest ogromnym błędem niedostrzeżenie (lub udawanie, że się nie dostrzegają), istniejących antagonizmów między nauczycielami — na te przynależności związkowej! Energia ta powinna być chyba ukierunkowana w inną stronę.

Wiem, że dzisiaj może być bardzo niepopularne takie nawoływanie, jak również mówienie o jedności, zwartości i konsolidacji w naszych nauczycielskich poczynaniach. Ale czy istnieje jakaś inna możliwość? Ciągłe „licytowanie” się, kto, gdzie, u kogo, ile „zyskał” walka o dużej — nie służy sprawie, w imieniu której wszyscy występują.

Profesor Jerzy Zaleski ma na złe redakcji, że niektóre wcześniejsze poglądy czytelników, a i samych redaktorów, nigdy nie ujrzały światła dziennego na łamach „Głosu”. Ponieważ nie znam osobiście pana profesora, chciałbym się tylko zapytać, czy mieszka Pan w naszym kraju od dość dawna, czy na przykład... od wczoraj? Bowiem w zależności od tej informacji będę mógł wysnuć właściwe wnioski.

Ja też nie znam żadnego, oficjalnie wydawanego w Polsce, tytułu, w którym zamieszczano by w minionym okresie wszystkie teksty, zgodnie z intencjami autorów, w sprawach dotyczących tzw. rzeczywistości, jeśli nie były one pochwałą naszych sukcesów.

„Głos” zwraca się często do swych czytelników z prośbą o opinie i refleksje. Niektóre są drukowane, inne wykorzystywane do opracowań zbiorowych, bo papier to nie guma. Wiem jednak, że autorzy listów do redakcji są informowani o losie napisanego materiału, co jest zjawiskiem nie przez wszystkie redakcje praktykowanym. I za to uczciwie podziękować, bo świadczy to jednak o tym, że listy są czytane (a jest ich na pewno sporo, szczególnie ostatnio).

Uważam, że tylko przejściowo „Głos” jest chyba przeładowany monotematycznymi sprawami związkowymi, w dodatku w formie większych materiałów, przez co niektóre ostatnie numery były „ciężkie”, bo pozbawione z tej przyczyny nawet tradycyjnych felietonów i satyr.

Myślę, że jest to jednak dolegliwość przejściowa i niebawem znowu, jak na „tygodnik społeczno-oświatowy” przystało, czytelnicy znajdą w nim różnorodną tematykę. Chociaż zawsze decydowanie należy dawać priorytet sprawom związkowym!

Wielką zaletą pisma jest systematyczne drukowanie dużej liczby listów od czytelników, informujących nie raz o indywidualnych szczegółowych problemach, ale przecież z nich składa się całe nasze życie.

Reasumując, stwierdzam, iż nie dopatryłem się w „Głosie”, którego byłem i jestem czytelnikiem (zwykłym), tych wszystkich niedostatków, jakie z taką ostrością zarzuca pismu prof. dr hab. Jerzy Zaleski z Sopotu. Audiatur et altera pars — chyba się Pan z tym zgodzi?

WIESŁAW CZERMAK
Lidzbark Warmiński

Jeżeli rzeczywiście zachwiane zostało „zaufanie” czytelników do „Głosu”, to może warto coś zyczliwie podpowiedzieć redakcji.

Może zbyt obszerne są publikowane wywiady z „wielkimi”, oderwanymi od rzeczywistości nauczycielskiej. Jest to przecież pewna forma stawiania pomników tym, którzy już 30

i więcej lat nie pracowali w klasie szkolnej. Śledzą obci całymi latami w zaciszu gabinetów i wynalazają prawdy o nowej szkole.

Aby pod pozorem prawdy naukowej nie wolno było w naszym nauczycielskim tygodniku głosić banałów wypływających z ankiety (nie dostarczających żadnych materiałów, stanowiących wartość teoretyczną lub praktyczną), warto organizować terenową pracę korespondentów tak, by z inspiracją „Głosu” czynili pedagogiczne próby doskonalenia sposobu radzenia sobie z wychowaniem jako podstawą wszystkich dobrych osiągnięć dydaktycznych.

„Głos” powinien tryskać życiem szkoły i nauczycieli, a nie młule nauczycielskich umysłów streszczaniem tego, co znajdujemy zwykle o kilka dni wcześniej w różnych dziennikach w formie obszerniej i konkretniej. Ponadto wszelkie zarządzenia pozostawiać dziennikom urzędowym, które i tak odczytywane są na zebraniach rad pedagogicznych.

Nie bać się władz oświatowych, które przecież także popełniają błędy w sprawach szkolnych. „Głos” powinien nie naprawiać, lecz podpowiadać i zapobiegać.

dr hab. FRANCISZEK CZERWIŃSKI
Warszawa

W liście otwartym do redaktora naczelnego prof. dr hab. Jerzy Zaleski twierdzi, że „Głos” nigdy nie był i nie jest trybuną związkową setek tysięcy nauczycieli, że pismo to „nigdy nie miało wpływu na kształtowanie właściwej postępy świadomości, jak również patriotycznych i socjalistycznych postaw polskiego nauczyciela lat siedemdziesiątych XX wieku”. Przeciwnie — „jego wpływ był często negatywny, gdyż służył zaciemnianiu rzeczywistości, ukazywaniu rzeczy w krzywym zwierciadle, rozpowszechnianiu prawdy; afirmacji pozorów. Na treść i charakter pisma nie miała najmniejszego wpływu rzesza jego czytelników”.

Przytoczyłem tylko niektóre fragmenty totalnej krytyki „Głosu” i globalnej negacji wartości czasopisma. Jestem stałym czytelnikiem „Głosu” od lat i ze zdumieniem przyjmuję tę krytykę. Rodzi się pytanie: Na jakiej podstawie ta krytyka została dokonana? Trzeba by przecież w tym celu dokładnie przestudiować kilka a może nawet kilkanaście roczników „Głosu” — jeśli operuje się, jak prof. Zaleski, słowem „nigdy”. Trzeba by dokonać oceny wszystkich działań, typowych artykułów i wypowiedzi. Gdyby autor krytyki uczynił to, wówczas znalazłby w rocznikach ostatnich lat wiele prawdy o tym, co działo się w naszej oświacie, znalazłby to, co dobitnie wykazał w swej odpowiedzi redaktor naczelny „Głosu”, Zbigniew Pawłowski.

Przypuszczam, że totalna krytyka „Głosu” wynika stąd, iż prof. Zaleski zajmuje negatywne stanowisko wobec tego, co w ogóle dzieje się w oświacie w Polsce i co z oświatą związane. Pisze w swej wypowiedzi: „Równocześnie w swym piśmie, będącym organem niezależnego i samorządnego związku zawodowego jak głosi nowy statut ZNP, unika Pan zasadniczej i uczciwej dyskusji na temat wprowadzonej w ślepy zaulek reformy szkolnictwa podstawowego i średniego, treści podręczników, historii i literatury ojczystej, alarmującej sytuacji w zakresie bibliotek, pomocy naukowych, absurdalnego zagęszczenia w klasach szkół zbiorczych itp. W jaki sposób znajduje w Pańskim piśmie odbicie rzeczywista ocena polskiego szkolnictwa wyższego, sytuacji kadrowej, bezsensownych programów, poziom prac badawczych i studiów, szczególnie w zakresie nauk humanistycznych, bezwładu polskiej filozofii i socjologii itp. itp.”

Czy rzeczywistość jest tak źle w naszym szkolnictwie podstawowym, średnim i wyższym? Nie ma żadnych osiągnięć, nie ma się czym pochwalić? W których ośrodkach akademickich istnieje bezwład w filozofii i socjologii, we wszystkich czy tylko w gdańskim? Czy z takim dużym powszechnym uznaniem odnosimy się do naszych czołowych socjologów, jak J. Chalasiński, J. Szczepaniński oraz do filozofów jak Wł. Tatarkiewicz, T. Kotarbiński za to, że doprowadzili socjologię i filozofię do bezwładu? Co na to powiedzą inni nasi współcześni, wybitni socjologowie i filozofowie.

Solidaryzując się z treścią odpowiedzi redaktora naczelnego „Głosu”, pragnę napisać coś o „Głosie” na podstawie moich kontaktów, mojej z nim współpracy. Zaczęła się ona w roku 1956 i od tego czasu 23 razy moje artykuły lub wypowiedzi były drukowane na łamach „Głosu”.

Czy mogłem wypowiadać się swobodnie? W moich wypowiedziach było dość uwag krytycznych dotyczących pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkołach, kształcenia i doskonalenia nauczycieli, organizacji oświaty i innych. Nie byłem przy tym krepowany przez redakcję „Głosu”, zmiany, poprawki były bardzo małe, nieistotne.

Czy to znaczy, że „Głos” był zawsze idealny, że nigdy nie denerwowały mnie jakieś decyzje redakcji w stosunku do tego, co pisałem? Owszem, zdarzały się takie wypadki, ale bardzo rzadko. „Głos Nauczycielski” był na pewno w przeszłości za mało odważny, za mało bojowy, był w pewnym stopniu uzależniony od różnych, wiadomo jakich, nacisków. Ale czy w minionych okresach jakiejkolwiek inne czasopismo w Polsce było w pełni niezależne, w pełni swobodne w prezentowaniu poglądów na różne sprawy? Czy na tej podstawie można negować w ogóle wartość czasopisma, jak to czyni prof. Zaleski?

Dostrzegam, a dostrzegają to większość nauczycieli nie ulegających nastrojom ekstremalnym, że w ostatnich latach „Głos” stał się czasopismem coraz bardziej samodzielnym, ukazującym w coraz większym stopniu prawdę o stanie naszej oświaty. Świadcza o tym argumenty przytoczone w odpowiedzi redaktora naczelnego.

Wartość czasopisma bierze się nie tylko z liczby krytycznych artykułów, do ważnych funkcji należy też wskazywanie nowych, ważnych problemów, upowszechnianie przodujących doświadczeń szkół i nauczycieli, inspirowanie, skłanianie do refleksji, myślenia, do dokonywania nowych prób, eksperymentów. W tych zakresach ma się czym pochwalić „Głos”. W ostatnim dwudziestolecu. Znam wypadki, że treści „Głosu Nauczycielskiego” były wykorzystywane na zajęciach lekcyjnych w zakładach kształcenia nauczycieli. Jedno takie zajęcie opisałem w artykule „Lekcja o moralności nauczycielskiej” („Głos Nauczycielski” 1961 nr 41), w którym przedstawiłem, jak na zajęciu ewangelicznym z filozofii w Studium Nauczycielskim został wykorzystany cykl artykułów M. Kozakiewicza o moralności nauczycieli, drukowany w „Głosie”.

Na koniec uwaga natury ogólnej. W dokonywanych obecnie częstych ocenach działalności osób, instytucji, organizacji społecznych, w tym także Związku Nauczycielstwa Polskiego, a ostatnio „Głosu Nauczycielskiego” — jest dużo odwagi, szczerości i otwartości, a znacznie mniej rozsądnego, obiektywnego uwzględniania wielorakich uwarunkowań ocenianych zjawisk i warunków, w jakich kształtują się nasze oceny.

Do życzeń, które składamy sobie z początkiem nowego roku, dodajmy więc jeszcze jedno: więcej obiektywizmu i rozsądku w ocenach!

dr JÓZEF GALANT
Przemysł

NASZ WSPÓLNY DOM

Obserwowałem XIII Zjazd ZNP nie w charakterze delegata, lecz jako zaproszony gość. Byłem delegatem na I Krajowym Zjeździe w Bytomiu i na II Krajowym Zjeździe w Poznaniu, a w wielu zjazdach uczestniczyłem jako obserwator. Ten XIII Zjazd ciężko przeżywałem, bo oto w 50-lecie zjednoczenia ZNP uchwalono tymczasowy statut, przewidujący federację dwóch związków: pracowników oświaty i wychowania oraz pracowników szkół wyższych i instytucji naukowych. XIV Zjazd ma ostatecznie zdecydować o tej sprawie.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego młodzi pracownicy nauki, niektórzy przemawiający bardzo pięknie, stawiali jako konieczność przyjęcie federacji dwóch związków. A i obecnie w 3 numerze „Głosu Nauczycielskiego” (z 18 stycznia 1981 roku) Andrzej Malanowski w artykule pt. „Federacja i co dalej?” zachwyca się strukturą federacyjną, pisząc: „Nie ulega bowiem wątpliwości, że odrzucenie przez XIII Zjazd formy federacyjnej oznaczałoby praktycznie całkowitą likwidację ZNP w wyższych uczelniach, Polskiej Akademii Nauk i instytucjach naukowo-badawczych. Nikt racjonalnie myślący nie może twierdzić, że w interesie ZNP leży ograniczenie sfery jego działania tylko do resortu oświaty. Jest natomiast rzeczą równie oczywistą, że środowisko nauki nie mogło dłużej funkcjonować w ZNP na zasadzie ubezwłasnowolnionej sekcji, jak to miało miejsce do XIII Zjazdu, sekcji, której próbowano narzucać odgórny, niechciany regulamin, władze spoza grona jej członków itp.”.

Jak wiemy, na zjeździe w Krakowie, w 1930 roku, po połączeniu dwóch związków, powstał Związek Nauczycielstwa Polskiego i zostały zorganizowane sekcje związkowe. W 1937 roku powierzono mi funkcję sekretarza technicznej Sekcji Szkolnictwa Wyższego. Przewodniczącym sekcji był wówczas profesor Tadeusz Kotarbiński, sekretarzem — prof. Maria Ossowska. Sek-

cja liczyła 51 członków. Pamiętam tę liczbę. Robiłem wielokrotnie spis jej członków oraz uczestniczyłem w zebraniach prezydium sekcji i na wszelkiego rodzaju spotkaniach organizowanych przez jej zarząd. Niestety, wszelkie moje materiały uległy w czasie wojny zniszczeniu, ale w pamięci pozostało wiele przebiegłych wspomnień. Pisze o tych sprawach Czesław Wycech w książce pt. „Towarzystwo Oświaty Demokratycznej „Nowy Tor” (na stronie 44): „Dużą rolę w pracy społeczno-ideowej odegrała „czerwona profesura”. Lewicowi profesorowie wyjeżdżali z prelekcjami do różnych środowisk. Ich wykłady odegrały dużą rolę w pogłębianiu wychowania ideowo-politycznego w duchu demokratycznym. Szczególnie ofiarnie pracowali profesorowie: Stefan Czarnowski, Antoni Bolesław Doborowski, Marceli Handelsman, Maria i Stanisław Ossowsky, Stefan Rudniański, Zygmunt Szymanowski i inni”.

A więc Sekcja Szkolnictwa Wyższego wywierała wybitny wpływ na życie i organizację w ZNP. Należy dodać, że obok sekcji istniało, powstałe w 1919 roku, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, które liczyło 4107 członków, a więc blisko dziewięciokrotnie więcej niż sekcja. Jednak po wojnie, w 1945 roku, przewodniczącą Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, prof. Tatarkiewicz, poinformował prezesa ZNP, Czesława Wycecha o rozwiązaniu TNSW i wstawianiu członków do wstąpienia do ZNP.

Zarząd Główny ZNP tak oto zareagował na to wydarzenie: „ZNP w nowej powojennej szacie winien się stać wykładnikiem potrzeb oświaty i kultury polskiej, winien być heroldem nowego jutra, awangardą sił społecznych stwarzających w Polsce nowy styl życia. Żywiłowa jest natura ZNP, a liryzm społeczny to drugie z kolei pilnie strzeżone jego dziedzictwo, jego posłannictwo. Wielkość jego wymaga od nas wielkości ducha, wielkości czynów. A zatem wi-

tajacie nam! Witajcie w proach jednego wspólnego domu, jakim jest ZNP”.

I zaczął rozwijać się Związek Nauczycielstwa Polskiego, skupiając coraz większe rzesze członków, by przekroczyć liczbę ponad 750 000.

W latach 1948—1956 zaniknęły sekcje związkowe. Jednak po odnowie życia związkowego w 1956 roku, kiedy prezesem ZNP został wybitny działacz nauczycielski, profesor Teofil Wojęński, rozpoczął się okres ożywionej działalności ZNP. Szczególnie aktywną i twórczą działalność przejawiały, powołane na nowo do życia, sekcje związkowe. Ożywiła swoją działalność Sekcja Szkolnictwa Wyższego. Należy przypomnieć, że właśnie w tym czasie, przejawiała się dążeń do stworzenia oddzielnego Związku Pracowników Nauki.

Wybitny był udział Sekcji Szkolnictwa Wyższego w Krajowym Zjeździe Oświatowym, zwołanym przez Zarząd Główny ZNP w dniach 2—5 maja 1957 roku w Warszawie, z udziałem 667 nauczycieli, pracowników naukowych, administracji szkolnej oraz działaczy organizacji politycznych i społecznych. Między innymi sytuację w naszym szkolnictwie i perspektywę jego rozwoju przedstawił prof. dr Teofil Wojęński, o problemach etyki niezależnej mówił prof. dr Tadeusz Kotarbiński, współczesną sytuację wychowania i rozwoju socjalistycznej myśli pedagogicznej przedstawił prof. dr Bogdan Suchodolski. Referat na temat higieny i wychowania wygłosił prof. dr Marcin Kacprzak, rektor Akademii Medycznej w Warszawie.

Przytoczyłem niektóre fakty świadczące o jakże pozytywnej roli, którą spełniała Sekcja Szkolnictwa Wyższego w latach 1930—1980 w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Roli niezwykle ważnej, wynikającej z jedności ZNP. W jednym związkowi na zebraniach organizacyjnych mogli spotkać się profesor oraz wychowawcy przed szkołą, wymienić poglądy na szereg spraw związanych z wychowaniem i nauczaniem. I tak trwało, z różnymi zmianami, przez 50 lat.

Uchwalony na XIII Zjeździe tymczasowy statut też najważniejszą sprawę przekreślił. Teraz powstają dwa samodzielne związki, które łączy jedynie nazwa: Związek Nauczycielstwa Polskiego, a życie organizacyjne płynie oddzielnie. Każdy z dwu

związków oddzielnie i samodzielnie rozwiązuje swoje sprawy. Czynnikiem łączącym oba związki jest Rada Naczelna, składająca się z członków prezydium obu związków. Jest to koncepcja niektórych przedstawicieli dawnej Sekcji Szkolnictwa Wyższego.

Na XIII Zjeździe trwała długa dyskusja, nim wreszcie zmęczeni delegaci uchwalili ten projekt. Obecnie Andrzej Malanowski w swoim artykule pisze: „Każdy więc, komu droga jest tradycja Związku Nauczycielstwa Polskiego, musi też zdecydowanie przeciwstawiać się stosowanej tu i ówdzie „szeptance”, jakoby należało rozważać na zjazdach obu bratnich związków wiosną, sensowność kontynuowania federacyjnej jedności ZNP wobec pewnych trudności, które powstają od czasu do czasu we współpracy obu zarządów głównych”.

Otóż, ja myślę, że każdy, komu droga jest tradycja Związku Nauczycielstwa Polskiego, powinien zdecydowanie przeciwstawić się federacyjnej strukturze ZNP. Nie ma innego rozwiązania, jak tylko dobrze działające sekcje związkowe. Można nadać Sekcji Pracowników Nauki szczególne uprawnienia, ale tylko ta droga jest słuszną. Można chyba przypuszczać, że znajdzie się znaczna liczba pracowników nauki, reprezentujących ten właśnie pogląd, przeciw istniejącej w latach 1930—1939 Sekcji Szkolnictwa Wyższego, licząca zaledwie 51 członków, wywierała — moim zdaniem — znacznie większy wpływ niż Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, liczące ponad 4000 członków.

Więc i teraz, w nowej, złożonej sytuacji, powinniśmy strzec zasady, aby Związek Nauczycielstwa Polskiego był związkiem jednolitym, niezależnym i samorządnym. Dlatego wydaje się dziwne, że niektórzy członkowie byłej Sekcji Nauki nie myślą o tym, jak ulepszyć pracę w całym Związku Nauczycielstwa Polskiego, a mają przeciw do tego największe prawo z racji swojego przygotowania, lecz obstają przy federacji.

Jestem przekonany, że zbliżający się XIV Zjazd Delegatów nie dopuści do zaprzepaszczenia olbrzymiego dorobku ZNP i wyprowadzi go z przeżywanego kryzysu na drogę jedności w ZNP.

WAWRZYNIEC DUSZA

Z PRAC SEKCJI ZNP

Sekcja Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego reprezentuje interesy zawodowe środowisk pracowników z domów dziecka, pogotowia opiekuńczych, internatów i burs, młodzieżowych domów kultury, ogrodów jordanowskich i świetlic szkolnych. Tak zróżnicowany skład powoduje, że tylko niektóre problemy można uznać za wspólne, pozostałe, specyficzne dla poszczególnych grup zawodowych, muszą być rozpatrywane na forum środowiskowym. W swej pracy Sekcja Opieki nad Dzieckiem starała się uwzględnić tę sytuację. Znalazło to wyraz między innymi w tym, że obok planowanych zebrań plenarnych organizowano również narady środowiskowe o poszerzonym składzie. Podobnie uwzględniano specyfikę środowiskową przy organizacji kursów wakacyjnych, tworząc grupy seminaryjne według tych kryteriów. Taka organizacja pracy pozwoliła na wypracowanie zarówno wniosków ogólnych dla placówek opiekuńczo-wychowawczych, jak też na uchwycenie tych problemów, które są specyficzne dla danego typu placówek.

Po tym wstępie przedstawiam skróto to, co zrobiono w okresie kadencji, pomijając wyliczanie działań typowo organizacyjnych, jak zebrania plenarne czy zebrania prezydium. Sekcja zorganizowała w tym czasie cztery kursy

wakacyjne, trzy narady środowiskowe (dotyczące świetlic szkolnych, placówek wychowania pozaszkolnego, internatów), była współorganizatorem ogólnopolskiej sesji naukowej poświęconej sieroctwu społecznemu i jego kompensacji, opracowała i przedłożyła kierownictwu Ministerstwa Oświaty i Wychowania (1979) postulaty dotyczące węższych problemów placówek opiekuńczo-wychowawczych, opracowała w 1979 roku dla Zarządu Głównego ZNP materiał dotyczący stanu i potrzeb w dziedzinie doskonalenia zawodowego wychowawców, opiniowała projekty statutów domów dziecka i internatów. W wyniku stanowiska sekcji nie dopuszczono do wprowadzenia w internatach i bursach niekorzystnych norm dotyczących wielkości grupy wychowawczej i liczby godzin wychowawczych przypadających na grupę.

Kilka słów o naszych postulatach zgłoszonych ministerstwu, które były sformułowane na kursach wakacyjnych i wspomnianych już naradach środowiskowych. Postulowaliśmy między innymi:

• Dla domów dziecka i pogotowia opiekuńczych — dążenie do tworzenia warunków bardziej rekompensujących brak rodziny, a więc: mniejsze i zróżnicowane wiekiem grupy; warunki mieszkaniowe podobne do rodzinnych;

• stabilizowanie kadry wychowawczej; warunki bytu na poziomie średnio zamożnej rodziny; wprowadzenie do kadry specjalisty pedagoga i psychologa. Nowy statut domów dziecka postulaty te w większości uwzględnił.

• Dla burs i internatów — rozbudowę ich sieci tak, by mogły być przestrzegane obowiązujące normy zagęszczenia; ochronę budynków internackich przed przeznaczeniem na inne cele; obniżanie norm ilości wychowanków w grupie z jednoczesnym podwyższeniem normy ilości godzin wychowawczych na grupę; uregulowanie zasad opłacania dyżurów nocnych oraz pracy w niedzielę i święta, zgodnie z zasadami Kodeksu Pracy; podwyższenie stawki żywieniowej w internatach.

• Dla placówek wychowania pozaszkolnego i świetlic — więcej możliwości zaspokajania indywidualnych potrzeb i zainteresowań młodzieży (więcej pracy indywidualnej, elastyczności w ustalaniu wielkości grup); ustalenie oraz przestrzeganie norm lokalowych i zaopatrzeniowych placówek wychowania pozaszkolnego i świetlic; zajęcie się doinwestowaniem i dobrym zagospodarowaniem ogrodów jordanowskich, które stanowią oryginalny, polski wkład do praktyki pedagogiki opiekuńczej; opracowanie nowych przepisów regulujących funkcjonowanie świetlic szkolnych.

Zgłosiliśmy również szereg postulatów o charakterze ogólniejszym. Oto nasze żądania i propozycje:

• W sprawie płac i wymiaru godzin pracy

— zmniejszenie wymiaru czasu pracy wychowawców internatów oraz instruktorów ogrodów jordanowskich, świetlic dworcowych i tzw. masowych w pałacach młodzieży i MDK. Postulat ten zrealizowano, obniżając wymiar zajęć o sześć godzin w tygodniu. Sekcja traktuje to, jako rozwiązanie doraźne, etapowe. Postulowaliśmy także uznanie pracy w godzinach popołudniowych, w niedzielę i święta za pracę w warunkach uciążliwych, co powinno wiązać się z odpowiednim dodatkami specjalnymi.

• W sprawie doskonalenia zawodowego — stworzenie i wprowadzenie w życie systemu doskonalenia pedagogicznego wychowawców, wspierane odpowiednimi wydawnictwami książkowymi i prasowymi; zmianę charakteru pracy wizytatorów-metodyków kuratorów oświaty i wychowania, idącą w kierunku nastawienia się na doradztwo, mniej na kontrolę; szerszy dostęp wychowawców do studiów pedagogicznych dla pracujących oraz studiów podyplomowych organizowanych w oparciu o uniwersytety i WSP.

Tak przedstawia się nasza działalność w ciągu ostatniej kadencji. Liczymy, że w nowych warunkach sekcja przyszyje kadencji będzie kontynuować nasze prace. Być może osiągnie znacznie więcej, czego jej serdecznie życzymy.

EUGENIUSZ GODLEWSKI
przewodniczący Sekcji
Opieki nad Dzieckiem
i Wychowania Pozaszkolnego

KONFERENCJE PROGRAMOWO-WYBORCZE

W JELENIEJ GÓRZE

W I okręgowej konferencji programowo-wyborczej ZNP w Jeleniej Górze uczestniczyło 62 delegatów, reprezentujących około 4100 członków ZNP, co stanowi 43 proc. pracowników oświaty w województwie. Wskaznik ten różnie kształtuje się w różnych rejonach województwa. Dwie rady zakładowe uległy likwidacji. Brak jednak nadal stabilizacji w przynależności związkowej. W niektórych środowiskach odnotowuje się ostatnio coraz częściej powrót nauczycieli do ZNP.

O sprawach tych mówił w swoim wystąpieniu kol. Marian Jabłoński — przewodniczący utworzonej przed trzema miesiącami Wojewódzkiej Rady Koordynacyjnej ZNP. Podkreślił on między innymi, iż konieczne jest określenie naszego stanowiska związkowego wobec spraw najważniejszych dla nauczyciela i szkoły, a na tym tle roli i zadań Związku oraz form ich realizacji. W wystąpieniu kol. Jabłońskiego znalazło także odbicie, wyrażone na ostatnim plenum Zarządu Głównego ZNP zaniepokojenie i krytyczna ocena stanu realizacji porozumienia podpisanego 17 listopada 1980 r. Przyjęty na XIII Krajowym Zjeździe statut oraz program działania Związku na lata 1980—1983 to dwa podstawowe dokumenty, o których przestrze-

ganie i pełną realizację powinniśmy dbać z całą konsekwencją.

Dużo uwagi poświęcono wnioskowi przesłanym do kuratorium. Stan ich realizacji przedstawiła na konferencji wicekurator, kol. Eugenia Niewęgłowska. Ogółem wpłynęło ponad 300 postulatów. Część z nich została przekazana do Ministerstwa Oświaty i Wychowania, do ZG ZNP, do KW PZPR, do wojewody i naczelników miast i gmin. Kuratorium przyjęło do realizacji 67 wniosków, z czego 36 załatwiono pozytywnie, 3 negatywnie, pozostałe są i będą wcielane w życie. Wszystkie placówki i organizacje związkowe zostały poinformowane o sposobie realizacji postulatów będących w gestii KOiW lub o przekazaniu innych do odpowiednich urzędów i instytucji.

W ponad dwugodzinnej dyskusji delegaci poruszyli wiele istotnych spraw nurtujących naszych kolegów. Nauczycielka przedszkola z Kowar zasymulowała niepokojący klimat, jaki powstał w tamtejszych placówkach po zaprezentowaniu w tv programu red. Ewy Piątkowskiej generalizującego krytyczne uwagi o pracy przedszkoli. Kol. Zdzisława Deindl — prezes RZ ZNP z Kamiennej Góry, postulowała konieczność pełnej informacji o miejscach wczasowych szczególnie w ośrodkach oświatowych o wysokim standardzie. Nawijając do prac nad nowelizacją Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, postulowała zmiany w zakresie naliczania emerytur i rent oraz prawnego usankcjonowania zasady, w myśl której sprawy mieszkaniowe nauczycieli byłoby rozwiązywa-

ne jak sprawy mieszkaniowe specjalistów niezbędnych na danym terenie. Kolega Józef Ziotański z Pleska — prezes Rady Zakładowej obciążał władze związkowe winą za brak aktualnych informacji o działalności Związku w okresie najbardziej gorącym, co między innymi było powodem opuszczania naszych szeregów. Nawijając do sytuacji szkoły wiejskiej, postulował wprowadzenie stałych dodatków dla wszystkich nauczycieli pracujących na wsi. Zwrócił także uwagę na potrzebę likwidacji różnych wariantów podręczników oraz ograniczenie reformy do zmian programowych.

W dyskusji mocno akcentowano fakt dyskryminacji pracowników oświaty w przyznawaniu najwyższych odznaczeń państwowych. Na kpinę zakrawa fakt przyznania tylko jednego w roku Krzyża Kawalerskiego na prawie dziesięć tysięcy pracowników zatrudnionych w województwie.

Sekretarz Rady Zakładowej ZNP w Zgorzelcu, kol. Anna Mikołajczyk, krytycznie ustosunkowała się do decyzji ZG ZNP o przystąpieniu naszego Związku do Komisji Porozumiewawczej Związków Branżowych bez konsultacji z członkami ZNP.

W dyskusji mówiono również o potrzebie współpracy z kolegami z „Solidarności”, mimo że w początkowym okresie nie wykazywali oni zainteresowania takim współdziałaniem. Póki co nasi koledzy z ZNP, nie czekając na uzgodnienia odgórne, załatwiają nadal wszelkie bieżące sprawy socjalne, mieszkaniowe i inne.

Postulowano także, aby kolejny zjazd ZNP nosił numer uwzględniający wszystkie dotychczasowe zjazdy od początku powstania Związku. Proponowano zwiększenie nakładu „Głosu Nauczycielskiego” lub wydawanie go dwukrotnie w ciągu tygodnia. Pozytywnie oceniono program działania ZNP na lata 1980—1983. Podkreślano, iż dokument ten wraz z przyjętymi

przez MOiW postulatami, powinien być w pełni i terminowo realizowany.

W końcowej części konferencji głos zabrał wiceprezes ZG ZNP, kol. Stanisław Grześniak, który zwrócił uwagę na potrzebę podjęcia wszelkich działań dla przywrócenia rangi i autorytetu naszego zawodu. Sprawy mieszkaniowe, zdaniem kol. prezesa, muszą być ujęte w centralnym programie. Mówił również o preferencjach dla nauczycieli pracujących na wsi, o konieczności wzmocnienia opieki zdrowotnej, o wspólnym problemie współpracy z „Solidarnością”. Poruszył też sprawy nurtujące emerytów i rencistów. Nawijając do bardzo trudnych warunków pracy przedszkoli, mówca poinformował, iż w związku z niemożliwością szybkiej poprawy bazy tych placówek — ZG ZNP stoi na stanowisku, że nauczycielkom przedszkoli należy wypłacać dodatki za pracę w warunkach szkody dla zdrowia. Poinformował także, iż plenum ZG ZNP podjęło decyzję o przystąpieniu ZNP do Komisji Porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych, dlatego, iż dzięki temu Związek nasz uczestniczy w podziale majątku CRZZ. Nie narusza to jednak autonomicznego i niezależnego charakteru naszego Związku. Wraził także niezadowolenie władz ZNP z powodu przyznania oświatcie na rok bieżący budżetu w wysokości 4,6 proc. dochodu narodowego, a nie 6 proc., jak pierwotnie ustalono.

Konferencję zakończyło odczytanie opracowanego dokumentu przyjętego przez delegatów jako wytyczne do pracy Zarządu Okręgu ZNP. Wybrano 27-osobowy Zarząd Okręgu (prezesem został Marian Jabłoński) i 5-osobową Komisję Rewizyjną oraz 3 delegatów na XIV Krajowy Zjazd ZNP: — Janusza Bogdziewicz z Bolesławca; Marianą Jabłońską z Jeleniej Góry i Janą Pawlikańką ze Zgorzelca.

JAN PAWLIKANIEC

ZASADY IDEOWE ZWIĄZKU

CD ZE STR. 1

Nie znaczy to, że oderwani jesteśmy w naszej działalności od spraw bieżących, toczących się wokół nas. Traktujemy je jednak głównie jako specyficzny poligon, na którym wyrabiane są oceny, jakie będą naszym uczniom i wychowankom potrzebne w przyszłości, gdy pozbawieni zostaną naszej bezpośredniej opieki.

Drugą zasadą jest tolerancja i poszanowanie godności ludzkiej. Statut mówi w tej sprawie następująco: „Związek (...) dąży do umocnienia i pogłębienia zasad wychowania w duchu tolerancji i poszanowania godności człowieka”. W tym lakonicznym sformułowaniu zawarte jest całe bogactwo treści. Przede wszystkim należy ten obowiązek odnieść nie tylko do działalności Związku w jego kontaktach zewnętrznych, lecz także jako obligatoryjny nakaz dla wszystkich członków w toku ich działalności zawodowej jak i w stosunkach wewnętrznych Związku i stosunkach międzyludzkich w miejscu pracy i zamieszkania.

Warto wyjaśnić ponadto, czego ma dotyczyć zasada tolerancji. Ostatnio bowiem, gdy była o niej mowa, miano najczęściej na myśli sprawy światopoglądowe i religijne. Dziś jednak mamy do czynienia z przejawami nietolerancji w sprawach bardziej przyziemnych. Dążenie do umacniania ducha tolerancji musi oznaczać walkę z wszelkimi przejawami nietolerancji, z przejawami wywierania presji na innych ludzi, aby postępowali niezgodnie ze swoimi przekonaniami, jedynie w imię solidarności (zawodowej, grupowej itp.). Taka presja, czy co gorsza szantaż moralny, koluduje z poszanowaniem godności ludzkiej, dla której właściwe jest postępowanie zgodne z własnym sumieniem i przekonaniem.

Dbalność o poszanowanie godności człowieka to nie tylko walka z przejawami pogardy dla innych ludzi z racji ich od-

miennej przynależności rasowej, narodowej czy zawodowej, lecz również walka o uznanie prawa człowieka do głoszenia odmiennych poglądów i prezentowania odmiennych postaw.

Następna, zasada ideowa, jaką można znaleźć w statucie ZNP, jest zasada patriotyzmu i internacjonalizmu. Statut wyraża precyzyjnie, że chodzi o wychowanie w tym duchu członków Związku, którzy następnie własną postawą patriotyczną mają wpływać na postawę innych — kolegów i wychowanków.

Mogłoby się wydawać, że postulat ten jest zbędny, bo w Polsce trudno mówić o braku postaw patriotycznych. Społeczeństwo polskie wielokrotnie przecież dawało dowody patriotyzmu. Nie jest to jednak prawda absolutna. Zdarzały się w naszej historii przypadki świadczące o zajmowaniu postawy nie zawsze zgodnej z interesami narodu. Znamy z historii naszego kraju przykłady, gdy interesy poszczególnych grup czy klas społecznych okazywały się ważniejsze od interesów narodowych. Dziś również potrzebna jest racjonalna analiza postaw i zachowań, gdyż często mamy do czynienia ze zjawiskami rozbieżności między deklaracjami a rzeczywistym postępowaniem. Nie zawsze ten, kto ma pełne usta słów: patriotyzm, Ojczyzna, Polska, kto na każdym kroku obnosi się z emblematami narodowymi — swym postępowaniem naprawdę wykazuje postawę patriotyczną, służącą interesom kraju. Bardzo często chodzi w istocie o interes określonych grup społecznych a nie o interes narodowy. Ostatnio zbyt dużo mieliśmy w tym zakresie uproszczeń. Z jednej strony mieliśmy do czynienia z eksponowaniem wyłącznie klasowego podziału społeczeństwa, a z drugiej — z przeniesieniem poglądu o zatarciu się wszelkich sprzeczności społecznych i występowaniu pełnej jedności moralno-politycznej społeczeństwa polskiego.

W rzeczywistości obraz społeczeństwa

jest bardziej zróżnicowany. Czasami podziały przebiegają nawet w poprzek najmniejszych komórek społecznych. Nie ma — poza nielicznymi najbardziej kardynalnymi sprawami jak na przykład niepodległość kraju — pełnej jedności całego społeczeństwa. W pozostałych sprawach występują różnice, jako wyraz sprzeczności interesów poszczególnych grup społecznych, jest zjawiskiem naturalnym.

Zilustrujmy to na przykładach przedstawianych często, jako wyraz powszechnych dążeń całego społeczeństwa. Mam tu na myśli takie sprawy, jak zapewnienie ludziom pracy wolnych sobót i wdrożenie reformy gospodarczej. Czy realizacja postulatów wolnych sobót odnosi się w jednakowej mierze do robotników zakładów przemysłowych i do rolników indywidualnych? Zmniejszy ona, czy zwiększy różnicę między miastem a wsią? Czy reforma gospodarcza w równej mierze zainteresowani są robotnicy, mający uzyskać wpływ na zarządzanie przedsiębiorstwem, jak i urzędnicy ministerstw i zjednoczeń, których reforma nie tylko pozbawia wielu atrybutów władzy, ale nawet w niektórych przypadkach stawia pod znakiem zapytania celowość ich zatrudnienia? Są to pytania retoryczne, nie wymagające odpowiedzi.

Na tym tle wydaje się, że następną zasadą ideową Związku powinna być zasada racjonalizmu. Związek powinien (bo nie ma tego obecnie w statucie) postawić sobie za zadanie wychowanie członków w duchu racjonalizmu rozumianego jako przeciwieństwo postaw irracjonalnych, opartych wyłącznie na emocjach nie popartych racjami rozumowymi. Sądzę, że wnieslibyśmy w ten sposób swój wkład w wypełnienie pewnych narodowych przymiarów wynikających z dawania prymatu uczuciu nad rozumem, co przyniosło nam szereg narodowych klęsk.

Nie występuję tu przeciw wspomaganiam racji rozumowych głębokim zaangażowaniem uczuciowym. Jest to niezbędne i w pełni uzasadnione. Chodzi jedynie o to, aby emocje nie przekreślały racji rozumowych.

Dążąc do realizacji celów statutowych i pozastatutowych, powinniśmy uznać, iż nie są obojętne drogi dochodzenia do tych celów. Oznacza to, że, walcząc o demokratyczny kształt stosunków społecznych, należy przestrzegać zasad obowiązującej pra-

wotności. Gdy nie odpowiadają nam obowiązujące reguły prawne, powinniśmy dążyć do ich zmiany a nie do ich bojkotowania. Każde nierespektowanie norm prawnych prowadzi — jak uczy doświadczenie — do stosunków niedemokratycznych.

Obowiązkiem nauczyciela jest przestrzeganie praworządności i wychowywania w duchu poszanowania prawa. Eksponując w statucie zasadę poszanowania praworządności dalibyśmy naszym członkom o-ręż statutowy i wskazówkę, jak zachowywać się w różnych sytuacjach, przed którymi nieraz stają, nakłaniania do postaw bliskich anarchii społecznej.

Jest wreszcie tradycja naszego Związku, a może raczej tradycja stanu nauczycielskiego, że nigdy nie opuszczamy młodzieży oddanej naszej pieczy, nawet gdy grozi to największymi sankcjami. Szczytowym przykładem jest postawa Janusza Korczaka, który pozostał ze swymi wychowankami do końca mimo, iż w pełni zdawał sobie sprawę, na co się naraża. Kontynuując te chlubne tradycje, powinniśmy pamiętać, że nie wolno nam opuszczać młodzieży, pozabawiać jej naszej opieki i pomocy dla realizacji własnych, osobistych czy grupowych interesów. Nie wolno nam tego robić również wtedy, gdy nie aprobujemy postępowania młodzieży.

Założenia ideowe Związku przedstawione wyżej i uzupełnione o ewentualne dodatkowe zasady powinny być wyeksponowane w statucie przed zadaniami mającymi na względzie interesy zawodowe i materialne członków. Dzięki temu ZNP stałby się związkiem ideowo-zawodowym, w którym przedmiotem zainteresowania byłaby w równej mierze realizacja celów etycznych-moralnych co celów socjalnych.

W przypadku zaakceptowania powyższych propozycji powinno ulec zmianie brzmienie art. 1 statutu. W miejsce stwierdzenia: „ZNP jest związkiem zawodowym” należałoby wstawić sformułowanie, że: „ZNP jest organizacją zawodową pracowników oświaty, wychowania i nauki, mającą na celu realizację etycznych, ekonomicznych i socjalnych interesów tej grupy pracowników oraz podnoszenie ich rangi w życiu społecznym kraju”.

doc. dr ROMUALD BAUER

DO ABSOLWENTÓW SEMINARIUM W KCYNI

W imieniu Komitetu Organizacyjnego proszę uprzejmie wszystkich absolwentów Seminarium Nauczycielskiego z Kcyni względnie ich rodziny o udostępnienie mi: życiorysów, fotografii oraz wszelkich dokumentów z pracy nauczycielskiej, społeczno-kulturalnej, harcerskiej, przeżytej martyrologii okupacyjnej i działalności konspiracyjnej.

Zbrane dokumenty posłużą mi do opracowania publikacji książkowej — jako kroniki lub monografii — o Kcyni, o Seminarium Nauczycielskim w Kcyni, jego absolwentach i nauczycielach.

Wszelkie dokumenty i korespondencję proszę uprzejmie przysłać wyłącznie listem poleconym lub przekazać je osobiście pod adresem: Stanisław Sawicki, ul. Sowińskiego 20 m. 4, 60-283 Poznań 34, tel. 67-15-93. Na życzenie zainteresowanych mogłbym osobiście przybyć i odebrać dokumenty. Z uwagi na harmonogram prac uprzejmie proszę o nadsyłanie dokumentów nie później niż do 30 września br.

Za Komitet Organizacyjny
Przewodniczący
Stanisław Sawicki

STYPENDIUM IM. ZBIGNIEWA MARCINIAKA

W siedzibie Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego odbyło się posiedzenie Komisji Stypendialnej przyznającej coroczną nagrodę

Imienia doc. dr. hab.
ZBIGNIEWA MARCINIAKA

Po wszechstronnej analizie nadesłanych prac komisja postanowiła wyróżnić pracę magisterską pt. „Działalność ZNP w Skierniewicach 1945—1978” Kol. Genowefy Broniarek i przyznać jej nagrodę za 1980 r.

Praca została napisana w Uniwersytecie Łódzkim pod kierunkiem prof. dr. Eugenii Podgórskiej.

Jednocześnie komisja zawiadamia wszystkich zainteresowanych, że w terminie do 20 grudnia 1981 r. przyjmowane będą prace magisterskie dotyczące działalności nauczycielskiego ruchu zawodowego w Polsce.

Będą one kandydowały do stypendiów za 1981 r. Prace należy kierować pod adresem: Zarząd Główny ZNP Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 — Biuro Historii ZNP.

ZDZISŁAW WRZESZCZ
Sekretarz komisji

Zmarł

Kol. JAN MISIAK

dlugoletni nauczyciel i dyrektor szkoły, zasłużony działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, były prezes Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz honorowym tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL”.
Cześć Jego Pamięci!

Zmarła

Kol. IRENA WILKUSZEWSKA

wieloletnia i ceniona sekretarka Zespołu Szkół Ekonomicznych w Zgierz. Długoletni członek Zarządu Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej przy Radzie Zakładowej ZNP w Zgierz. Do końca swych dni aktywny członek Zarządu Sekcji Emerytów. Odznaczona Złotą Odznaką ZNP.
Cześć Jej Pamięci!

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Krystyna Slesicka: JEZIORO OSOBLIWOŚCI. LSW, Warszawa 1980, s. 238, cena 24 zł.

Władysław Reymont: CHŁOPI. KIW, Warszawa 1980, cena 1.111 90 zł.

Adolf Rudnicki: PAŁECCZKA I INNE OPOWIADANIA. PIW, Warszawa 1980, s. 424, cena 45 zł.

Praca zbiorowa: ZE STRUNY NA STRUNE. Wiersze poetów Polski Odrodzonej 1918—1978. WL, Kraków 1980, s. 693, cena 150 zł.

Antoine de Saint-Exupéry: AFORYZMY. PIW, Warszawa 1980, s. 91, cena 2 021.

Jarosław Iwaszkiewicz: LIRYKI. PIW, Warszawa 1980, s. 351, cena 40 zł.

Ernest Hemingway: KOMU BIJE DZWON. MON, Warszawa 1980, s. 526, cena 90 zł.

Leon Kruczkowski: DRAMATY. PIW, Warszawa 1980, s. 238, cena 35 zł.

Jurij Lasota: WYZNANIE. KIW, Warszawa 1980, s. 254, cena 25 zł.

Marek Soltysik: BIAŁE OKNO. Wyd. Łódzkie, Łódź 1980, s. 14, cena 10 zł.

Janusz Glowacki: SKRZEK. CORAZ TRUDNIEJ KOCHAĆ. PIW, Warszawa 1980, s. 136, cena 20 zł.

Janusz Przymanowski: ROZDROŻE, ZASIEKI. PIW, Warszawa 1980, s. 166, cena 20 zł.

Władysław Terlecki: TRZY ETIUDY KRYMINALNE. PIW, Warszawa 1980, s. 150, cena 20 zł.

Eugeniusz Paukšta: W CIENIU HETYCKIEGO SFINKSA. Wyd. „Ślask” Katowice 1980, s. 356, cena 40 zł.

Praca zbiorowa: PIERWSZE WERSZE JÓZEFA KOBLAŃSKIEGO I STANISŁAWA SZCZĘSNIEGO POTOCKIEGO — ZAPOMNIANYCH POETÓW OŚWIECENIA. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 288, cena 45 zł.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Jan Stanisław Bystron: TEMATY, KTÓRE MI ODRADZANO. PIW, Warszawa 1980, s. 494, cena 100 zł.

Jan Belkot: ROZPAD I TRWANIE. O prozie Tadeusza Brezy. Wyd. Łódzkie, Łódź 1980, s. 302, cena 90 zł.

Julian Krzyżanowski: W ŚWIECIE BAJKI LUDOWEJ. PIW, Warszawa 1980, s. 358, cena 110 zł.

HISTORIA, IDEOLOGIA, POLITYKA

Fryderyk Engels. BIOGRAFIA. KIW, Warszawa 1980, s. 692, cena 100 zł.

Praca zbiorowa: Z PRZESZŁOŚCI DALEKIEJ I BLISKEJ. Szkice z dziejów Lubelszczyzny. Wyd. Lubelskie, Lublin 1980, s. 482, cena 120 zł.

Jerzy Wajszczuk: JEDNOŚĆ KLASY ROBOTNICZEJ I WALKA IDEOLOGICZNA. KIW, Warszawa 1980, s. 283, cena 50 zł.

M. Gutowski: OCHOTNIK Z 1945 ROKU. MON, Warszawa 1980, s. 262, cena 40 zł.

Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski: POLSKA W EUROPIE I ŚWIECIE 1918—1939. WP, Warszawa 1980, s. 282, cena 30 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka — specjalność wychowanie przedszkolne — zmienia pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 18.

Pedagog (rewalidacja) z ośmioletnią praktyką w szkolnictwie specjalnym, rozpoczynający wkrótce studia logopedyczne poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie lub pokój. Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 18.

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (majątek ul. Armii Czerwonej 77), telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.



(1-1.11.1981 r.)

Niedziela — 1 marca, godz. 10.00: KLUB MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW MUZYKI — koncert dla dzieci „Z Festiwalu DO-RE-MI”, stereo; godz. 14.05: TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — „Odsieczanie”, słuch. wg opowiadania Jacka Londona; godz. 12.35: KLUB OLIMPIJCYKÓW (muzyka); godz. 13.10: KLUB OLIMPIJCYKÓW (jęz. polski).

Poniedziałek — 2 marca, godz. 8.10: Dla kl. VI—VIII (jęz. polski) — „Nie tylko Janosik”, z cyklu „Bliziej sztuki”; godz. 9.00: Dla kl. II (matematyka) — „Wierchołek góry czy figury?”, z cyklu „Malowane liczby, magiczne zadania” (powt. godz. 13.00); godz. 10.00: Dla kl. V (jęz. polski) — „Latał złoty róż”, słuch. z cyklu „Teatr Baśni”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (jęz. polski) — „Jaka jest, X Muzo?”, z cyklu „Kultura”; godz. 13.00: Dla kl. II (matematyka) — powt. z godz. 9.00.

Wtorek — 3 marca, godz. 9.00: Dla kl. II—III (muzyka) — „Uciekał, bałwanku”, z cyklu „Głosy i dźwięki” (powt. godz. 13.00); godz. 9.40: Dla przedszkol. — „Dla pań i dziewczynek”, z cyklu „Ważne sprawy”; godz. 10.00: Dla kl. VI (jęz. polski) — „Wielka aktorka”, słuch. z cyklu „Portrety”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (jęz. polski) — „Bestsellery 1980”, z cyklu „Kultura”; godz. 12.00: Dla kl. II—III (muzyka) — powt. z godz. 9.00; godz. 13.00: NURT (jęz. polski) — „Cwiczenia w mowie i pisaniu jako czynnik integracji nauczanie języka ojczystego” (premiera).

Środa — 4 marca, godz. 8.10: NURT (jęz. polski) — „Cwiczenia w mowie i pisaniu jako czynnik integracji nauczanie języka ojczystego” (powt. z 3.III.); godz. 8.10: Dla kl. I (jęz. polski) — „Marcowe kwiaty”, słuch. z cyklu „Teatr Szkolny” (premiera); godz. 9.00: Dla kl. I (muzyka) — „Smutne, czy wesołe?”, z cyklu „Abecadło z pięciolinii” (powt. godz. 13.00); godz. 10.00: Dla kl. VII (historia) — „Walka o kolonię”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (jęz. polski) — „Refleksje na scenie”, z cyklu „Kultura”; godz. 13.00: Dla kl. I (muzyka) — powt. z godz. 9.00; godz. 13.00: NURT („Porozmawiajmy”) — „Czego oczekujemy od pedagoga szkolnego?” (premiera).

Czwartek — 5 marca, godz. 9.00: Dla kl. III—IV (środowisko społeczno-przyrodnicze) — „Sosna Czarnego Dzięcioła”, słuch. z cyklu „W leśniczówce” (powt. godz. 13.00); godz. 10.00: Dla kl. VIII (jęz. polski) — „Słowo — wróg czy przyjaciel” z cyklu „Mój język”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (jęz. polski) — „Historia w języku zapisana”; godz. 13.00: Dla kl. III—IV (środowisko społ.-przyrodn.) — powt. z godz. 9.00.

Piątek — 6 marca, godz. 8.10: NURT („Porozmawiajmy”) — „Czego oczekujemy od pedagoga szkolnego?” (powt. z 4.III.); godz. 8.10: Dla szk. średn. (geografia) — „Kolorowy klermasz owoców”; godz. 9.00: Dla kl. IV (wych. muzyczne) — „Humor muzyki”, z cyklu „Postulachy z nami”; godz. 9.40: Dla przedszkol. — „To jest właśnie marzec”, aud. sl.-muz. z cyklu „Wesołe przedszkole”; godz. 10.00: Dla kl. VII (wych. obywatelskie) — „Na krętych ścieżkach”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (wych. muzyczne) — „Uroki polifonii” z cyklu „Gawędy muzyczne”; godz. 13.00: Dla kl. I (jęz. polski) — „Marcowe kwiaty”, słuch. z cyklu „Teatr Szkolny” (powt. z 4.III. g. 8.10).

Sobota — 7 marca, godz. 8.30: SZKOŁA WSPÓŁCZESNA — aud. dla nauczycieli. Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

NAUKA

● 1 lutego 1981 roku odbyło się, pod przewodnictwem kolegi Marka Dąbrowskiego, posiedzenie Zarządu Krajowego Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych, z udziałem Komisji Rewizyjnej. Poddano dyskusji projekt regulaminu sekcji, który po ostatecznej redakcji postanowiono przedstawić do zatwierdzenia Zarządowi Głównemu. Wypracowano stanowisko sekcji w sprawie realizacji porozumienia dotyczącego wprowadzenia w bieżącym roku 38 wolnych sobót. Zarząd sekcji stoi na stanowisku, że pracownicy pracujący dotychczas 7 godzin dziennie powinni (zgodnie z punktem 1 porozumienia) zachować dotychczasowy dzienny wymiar czasu pracy. Powyższe stanowisko zgłoszone zostało ministrowi nauki, szkolnictwa wyższego i techniki.

Ponadto zobowiązano Prezydium Zarządu Sekcji do podjęcia działań mających na celu: wprowadzenie 4 tabeli plac dla pracowników płatnych godzinowo; przyspieszenie realizacji wprowadzenia 20-proc. funduszu premialnego; wprowadzenie dla pracowników poligrafii II grupy placowej; zwiększenie bądź zlikwidowanie limitu godzin nadliczbowych; ujednolicenie naliczania podatku za pracę zleceną; ujednolicenie zasad naliczania wynagrodzenia godzinowego i ryczałtowego z uwzględnieniem wyrównania różnic związanych z wprowadzanymi wolnymi sobotami.

● Tego samego dnia odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Pracowników Inżynieryjno-Technicznych, pod przewodnictwem Marka Kozłara, z udziałem wiceprezesa ZG ZNP, Wiesława Jasłobedzkiego i przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Zarządu Sekcji, Andrzeja Kwiatkowskiego. Omówiono projekt regulaminu sekcji, planu pracy na rok 1981 oraz propozycje tygodniowego wymiaru czasu pracy pracowników inżynieryjno-technicznych.

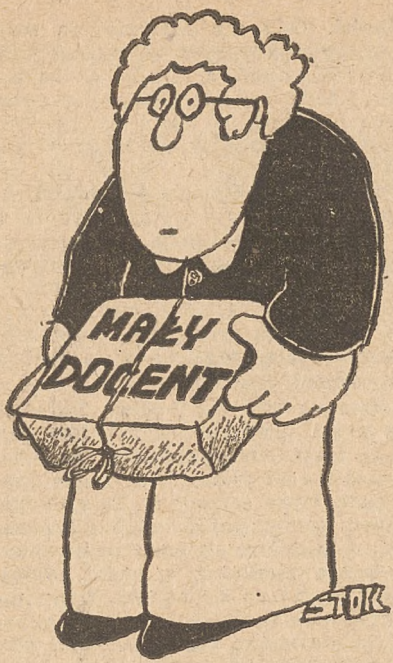
W dyskusji nad regulaminem sekcji podkreślono konieczność prowadzenia takich zmian w ordynacji wyborczej, określonej w statucie, która zapewniłaby odpowiednią reprezentację poszczególnych środowisk pracowniczych we władzach Związku. W kwestii czasu pracy uzgodniono stanowisko zarządu, że docelowo tygodniową normą czasu pracy powinno być 37 godzin, jednakże biorąc pod uwagę obecne potrzeby, norma ta wynosić może 40 godzin z czterema wolnymi sobotami w miesiącu. W przypadku, gdy pracownik z powodu rozkładu zajęć dydaktycznych nie korzysta z wolnych sobót, powinien mieć możliwość wyboru jednego z trzech rozwiązań: dodatkowej zapłaty za wolną sobotę, takiej jak za pracę w niedzielę, inny wolny dzień lub odpowiednie zwiększenie okresu urlopu wakacyjnego.

Po posiedzeniach zarządów odbyło się spotkanie przywódców zarządów obu sekcji związkowych, na którym uzgodniono zbliżne punkty regulaminów sekcji oraz założenia do planów pracy na rok bieżący. Podjęto także decyzję o ustaleniu wspólnego stanowiska wobec też do projektów ustawy o szkolnictwie wyższym.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 34/86, 02-017 Warszawa. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Nr indeksu 35823. Zam. 157. L-113. L-126.



FRASZKI

DYLEMAT

Szef uśmiechnął się
Pod wasem:
Z aprobatą,
Czy z przekąsem?

Ryszard Przymus

CO ROBIĆ:

Odnova — piękna sprawa
Chociaż wielu powie,
Że nie widzi dla siebie
Roli w tej odnowie
Na szczęście słyhać głosy,
Między rodakami:
Nim innych odnowimy,
Odnówmy się sami.

Sygmund Wróblewski

REFORMA W OŚWIACIE

Jak tam w szkole z reformą?
Dziękuję, jakoś leci.
Program mamy ambitny
Lecz... za głupie dzieci.

Tadeusz Jakus

Jesteśmy teraz tak dalece pochłonięci aktualną rzeczywistością, wydarzeniami, które niesie ze sobą każdy kolejny dzień, iż na zainteresowanie się tym, co proponują twórcy, co znajduje się w repertuarze teatrów czy kin, nie bardzo już starcza czasu. A szkoda, bo weszły właśnie niedawno na ekrany kin filmy zasługujące na uwagę już choćby z tego względu, że zajmują się tematem, który można najkrócej nazwać: dzieci a historia, a który to temat — nader rzadko podejmowany w dziełach sztuki — jest z oczywistych względów niezwykle interesujący dla wychowawców. Myślę tu przede wszystkim o filmie Filipa Bajona „Wizja lokalna 1901” oraz o filmie Wojciecha Fiwka „Jeśli serce masz bijące”.

Są to utwory różniące się od siebie tak bardzo zarówno stylistyką, jak i charakterem, iż być nawet może, pisanie o nich w jednym felietonie niektórzy uznają za nieuzasadnione. Ale jakkolwiek różnią się one diametralnie środkami artystycznymi — zbliża je przecież wspólny temat: obydwa ukazują — choć każdy zupełnie inaczej — proces budzenia się i narastania świadomości narodowej u najmłodszych — u dzieci szkolnych. Film Bajona prezentuje ten proces w zaborze pruskim, a więc tam, gdzie szalala hakata, utwór Fiwka — w zaborze austriackim. „Wizja lokalna 1901” poświęcona jest głoszeniu strajkowi dzieci szkolnych we Wrześni; „Jeśli serce masz bijące” opowiada o marzeniu dziesięcioletniego chłopca o wydobyciu z dna Wisły cudownego dzwonu, którego głos ma przepędzić z Polski zaborców.

Rozpocznę od filmu Bajona, niewątpliwie ciekawszego i ambitniejszego, nagrodzonego już zresztą w ubiegłym roku, na siódmym festiwalu polskich filmów, Srebrnymi Lwami Gdańskimi oraz Nagrodą Dziennikarzy. Filip Bajon to reżyser, którego inwencję twórczą i wyobraźnię mogliśmy już poznać w „Art dla atlety”. Tym razem zajął się strajkiem szkolnym, strajkiem, który urosł do rangi symbolu. Bo, mimo że w latach 1901—1903 w zaborze pruskim — w związku z nasileniem się germanizacji w szkołach, co znalazło między innymi swój wyraz we wprowadzeniu w wyższych klasach języka niemieckiego na lekcje religii — strajki szkolne wybuchły także w Gostyninie, Krobiu, Miłosławiu, Pleszewie i Szelejewie, a w 1906 roku osiągnęły punkt kulminacyjny, to przecież właśnie strajk we Wrześni z 1901 roku stał się symbolem walki polskich dzieci w obronie języka ojczystego, symbolem patriotyzmu funkcjonującym ciągle w naszej narodowej świadomości.

Filip Bajon film o Wrześni — owym przejmującym wydarzeniu, kiedy to dzieci szkolne odmówiły nauki religii w języku niemieckim — zrealizował w oparciu o dokumenty historyczne. Nie jest to jednak film dokumentalny. Bo jakkolwiek reży-

NA EKRANACH KIN

DZIECI I HISTORIA

HENRYKA WITALEWSKA

ser opiera się na źródłach, jakkolwiek stara się być wierny faktom i realiom, głównie zaś klimatowi owych dni, wszystko to wzbogaca swą oryginalną wyobraźnią. Wyobraźnia ta — być może, dla niektórych szokująca — podporządkowana jest jednak artystycznej dyscyplinie, w wyniku czego otrzymujemy obraz niezwykle, a co najważniejsze — daleki od sentymentalnego, patriotycznego obrazka, o co przy podejmowaniu takiego tematu przecież bardzo łatwo. Autorowi zależy przede wszystkim na rekonstrukcji nastroju, ukazaniu, w jaki sposób narasta atmosfera, co sprawia, że wydarzenie to z każdą godziną ogromnieje.

Bajon koncentruje się zwłaszcza na ukazaniu przeróżnych prób łamania zbiorowego oporu dzieci, zmuszenia ich do zaprzestania strajku. Na przedstawieniu perfidnego manipulowania dziećmi. Czyni to — nie popadając jednocześnie w konflikt ze swą bogatą wyobraźnią — w sposób ascetyczny, może nawet oschły w tym między innymi jego siła. I właśnie to jest w „Wizji lokalnej 1901” tak przejmujące, to decyduje o dramatyzmie tego dzieła. Wyciszony, ascetyczny ton sprawia, że film ten może silnie przemówić do wrażliwości współczesnego widza. Martwi więc tym bardziej fakt, że wędruje po naszych kinach niemal niezauważony, przy wypełnionej tylko w niewielkim stopniu widowni. A przecież i obsadę aktorską ma co się zowie! Oprócz licznej grupy dzieci, które reżyser prowadzi z dużą umiejętnością

— są one przez cały czas bardzo skupione, choć zarazem naturalne — gra w tym filmie cała plejada znakomitych aktorów między innymi: Tadeusz Łomnicki, Daniel Olbrychski, Jerzy Trela, Jerzy Stuhr, Henryk Bista, Zdzisław Werdej, Mieczysław Voit oraz Stanisław Igar.

Zachęcam do obejrzenia „Wizji lokalnej 1901” nie tylko historyków; każdy wychowawca — i naturalnie nie tylko on — znajdzie w tym utworze coś interesującego, coś co zmusi go do zadumy i refleksji. O ile film Bajona (dozwolony od lat 15) adresowany jest do widzów dorosłych, o tyle utwór Wojciecha Fiwka, znanego twórcy dzieł ekranowych dla najmłodszych, przeznaczony jest przede wszystkim dla dzieci starszych, co naturalnie nie znaczy, że nie mogą i nie powinni obejrzeć go także dorośli. Film ma sympatycznych bohaterów i sporo swaistego uroku, jaki wiąże się w niemalym stopniu z faktem, że twórcy przenoszą nas w tym utworze do Krakowa z 1893 roku. Ożywa w nim krakowska legenda o zatopionym w Wiśle dzwonie z klasztoru zwierzynieckiego, która stała się osnową opowieści o losach dziesięcioletniego Henryka — bo takie jest imię bohatera — oddanego przez ojca na stancję do Krakowa. Henryk i jego kole-dzy — nękaną w szkole przez nauczyciela języka niemieckiego, Alfreda Struwe — usiłują odnaleźć cudowny dzwon, którego brzmienie wypędzi z Polski zaborców (w tym również znienawidzonego nauczyciela) i przyniesie jej wolność. Oglądamy więc w tym filmie — szkoda, że momentami zbyt sentymentalnym, a także i nudnym — potajemne wyprawy chłopców na Wisłę, ich konspiracyjne spotkania i przysięgi. Ich szlachetne marzenie, który przybiera tu materialny kształt.

Twórcy filmu (chyba pod nieco pretensjonalnym tytułem) „Jeśli serce masz bijące” są zdania, że ich dzieło ma sporo wspólnego z klimatem moralnym głośnej powieści Edmunda de Amicisa „Serce”, umieszczając nawet przed napisem czołowym planszę informującą, że ich obraz zrodził się z uмиłowania tej książki. Deklaracja ta nie znajduje jednak pokrycia w filmie, co naturalnie nie znaczy, że nie stanowi on wartościowej propozycji dla widzów dziecięcych, tak skąpo obdarzanych przez współczesnych twórców godnymi uwagi dziełami. Bo pomnie już ów najważniejszy, wyeksponowany na początku fakt, że film Fiwka — podobnie jak „Wizja lokalna 1901” — ukazuje stan świadomości narodowej najmłodszego pokolenia Polaków (w tym konkretnym przypadku na przełomie XIX i XX wieku), co w ostatnim czasie tak mocno nas wszystkich zajmuje jako arcyważny problem wychowawczy. I nie tylko wychowawczy.

POLEMIKI

OBSESJA

Towarem nie mniej poszukiwanym niż masło, mięso czy proszek do prania — jest dziś informacja; szybka, rzeczowa, rzetelna. Wciąż jeszcze nieufni, nie dajemy zbyt się ogólnikami, chcemy wiedzieć dokładnie, co robi władza, by wyprowadzić kraj na prostą, co robią związki zawodowe, by jak najskrupulatniej dopilnować wywiązywania się z umów społecznych.

Ten głód wiedzy starają się zaspokoić i władze, i związki. Czynią to może jeszcze nie dość sprawnie i nie dość szybko — jak na nasze oczekiwania — ale przecież z każdym dniem lepiej. To właśnie dlatego „Solidarność” dobija się o swoją stałą obecność w środkach masowego przekazu i zabiega o wydawanie własnych czasopism, aby móc informować o swojej działalności i prezentować swoje stanowisko we wszystkich sprawach, którymi żyje społeczeństwo. I ma ku temu pełne prawo. Rzecz w tym, aby była to informacja rzetelna, uczciwa, oparta na faktach i bez niedomówień. Czy zawsze tak jest?

Właśnie wpadł mi w ręce 5 numer „Jedności” (z 6 lutego br.), tygodnika NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego. Profesjonalne zainteresowania każe mi zastrzymać wzrok na artykule pt. „Droga do odbudowy oświaty”. Bogdan Ojdan z Międzyzakładowej Komisji Założycielskiej NSZZ „Solidarność” w Szczecinie przypomina w tej publikacji kilka faktów związanych z utworzeniem w Szczecinie komisji, która w ubiegłym roku prowadziła z przedstawicielami resortu oświaty rozmowy, zakończone podpisaniem 18 września 1980 r. protokołu ustaleń zawierającego 94 postulaty. Do najważniejszych — zdaniem autora i ujętych przezeń w 10 punktach — należały żądania dotyczące m.in. podniesienia autorytetu nauczyciela, jego pozycji moralnej i materialnej, najważniejszych spraw wychowawczych (jak wychowywanie w duchu szacunku, zaufania i prawdy; walka z alkoholizmem wśród młodzieży) oraz podniesienia rangi nauczania historii, języka ojczystego i propagandy nauki o społeczeństwie. B. Ojdan pisze również o drugim porozumieniu, podpisanym 17 listopada w Gdańsku — po 10 dobach strajku okupacyjnego — przez nauczycielską „Solidarność” i komisję resortowo-wojewódzką. „Co osiągnięto w wyniku podpisanych porozumień?” — pyta autor i stwierdza,

„Trudno byłoby wymienić wszystkie sprawy, które są zawarte w porozumieniach, dlatego należy wymienić te, które są najważniejsze i mają zasięg ogólnopolski, a więc dotyczą wszystkich pracowników oświaty i wychowania w Polsce”.

Dalej już następuje wylizanie, w jedenastu punktach, najważniejszych — zdaniem autora — pozytywów płynących z tych dwóch porozumień, takich jak: podjęcie przez resort starań o przeznaczenie w 1981 r. na cele oświaty 6 proc. dochodu narodowego, opracowanie projektu regulaminu rady pedagogicznej, prowadzenie prac nad weryfikacją podręczników historii i literatury, wstrzymanie wdrażania reformy szkolnej, powołanie komisji do prac nad nowelizacją „Karty”, zobowiązanie w sprawie systematycznego podnoszenia płac nauczycielskich, podjęcie starań o wprowadzenie trzynastego pensji i nagród jubileuszowych. Wszystko to święta racja.

A jednak w trakcie lektury tego tekstu nie sposób oprzeć się uczuciu zażenowania wobec wprawy, z jaką autor posługuje się skompromitowaną przecież metodą przemilczeń, zwłaszcza że autorem tym jest, jak się należy domyślać, nauczyciel — wychowawca, oredownik „wychowywania w duchu prawdy”. Spodziewać by się więc należało, że sam konsekwentnie stosuje te zasady. A jednak...

Prawda jest taka, że podejmowane obecnie przez resort działania — działania zresztą zbyt powolne — są wynikiem porozumienia nie tylko z „Solidarnością”, lecz także z ZNP.

Przypomnijmy fakty. Jeszcze w gorących dniach strajkowych Rada Zakładowa ZNP w Gdańsku, która już 27 sierpnia zgłosiła deklarację solidarności z Międzyzakładową Komisją Strajkową, złożyła w tymże Komitecie postulat środowiska nauczycielskiego. Postulaty zgromadzone przez ZNP przekazano Komisji Rządowej w Gdańsku. Z inicjatywy tej komisji rozpoczęte zostały 22 września rozmowy między Komisją ZNP a Komisją Resortowo-wojewódzką. Drugiego dnia obrad, 23 września, wchodzący w skład Komisji ZNP przedstawiciele „Solidarności” — oświaty i wychowania w Gdańsku zażądali oddzielnych rozmów. Od tego dnia negocjacje toczyły się więc w dwóch zespołach i w obu zakończone zostały podpisaniem porozumień 17 listopada 1980 r.

Obecnie resort realizuje więc obydwa porozumienia zwłaszcza że znaczna ich część jest zbieżna. I nie dziwnego, dotyczy wszak tego samego środowiska. Ot choćby tylko dla przykładu: starania o trzynastą pensję (21 wniosek Komisji ZNP); prace nad nowelizacją „Karty” (74 wniosek Komisji ZNP), korekta programów nauczania (82 i 84 wniosek Komisji ZNP). Niektóre sprawy bardziej zostały wyeksponowane w porozumieniu zawartym przez „Solidarność”, na inne znowu baczejszą uwagę zwróciła Komisja ZNP. I dobrze. Razem wzięte, uzupełniają się. A zyska na tym oświata i nauczyciel.

Ale pan Ojdan z uporem godnym lepszej sprawy ignoruje te fakty. W imię czego? Przecież zwykła uczciwość nakazuje poinformować czytelnika, jak rzecz miała i ma się naprawdę. Tak jak uczyniła to nasza redakcja, wspominając lojalnie o porozumieniu zawartym przez „Solidarność”, kiedy pisała o porozumieniu podpisanym przez ZNP.

A może nie była to ze strony autora zła wola, lecz zwykłe przeoczenie? Może w ferworze twórczego natchnienia zapomniał o istnieniu ZNP? Nic z tych rzeczy! Już pierwsze słowa publikacji świadczą dowodnie, iż pan Ojdan aż nadto dobrze pamięta o naszym Związku.

„Związek Nauczycielstwa Polskiego — tak zaczyna się artykuł — utracił zaufanie swoich członków, którzy przestali wierzyć w jego radykalną i rzeczywistą odnowę. Utrata zaufania pracowników oświaty i wychowania do ZNP jest większa niż innych pracowników do związków branżowych. Jeśli bowiem inne związki nie spełniały swojej roli, będąc uzależnione od administracji, to Związek Nauczycielstwa Polskiego w swojej działalności zmierzającej do poprawy sytuacji pracowników oświaty i systemu oświatowego doprowadził do jej pogorszenia. Na skutek działalności ZNP wprowadzono Kartę Praw i Obowiązków Nauczyciela, dającą prawo większego obciążenia nauczycieli obowiązkami dydaktycznymi. Pogorszyła się ich sytuacja materialna. Wprowadziła też „Karta” wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe niezgodne z prawem pracy. Jest to tylko jeden z przykładów. Można by je mnożyć”.

A więc wszystkiemu winien ZNP. Charakterystyczne, że taki właśnie chwyt zastosowała przedsierniowa ekipa rządząca, chcąc zweeksłować na związki zawodowe protest społeczeństwa. Ale to nie przeszkadza panu Ojdanowi. I tylko tyle miał on do powiedzenia o ZNP. Bo w dalszej części artykułu, gdy mowa o porozumieniach z resortem, Związek nasz zupełnie jakby wyparował. Posłużył tylko jako swoiste motto, by tym na „nikczemnym” tle uwypuklić zasługi wyłączone „Solidarności”. Skąd te kompleksy? Pominąwszy nawet oczywiste nieprawdy, które głosi autor, nie przebiegając w środkach (bo to przecież nie ZNP doprowadził do utworzenia „Karty”; jest ona, jak wiadomo, ustawą sejmową,

wa, a projektodawcą był resort oświaty, ZNP protestował, ale ta sprawa to już odrębny temat) nie sposób oprzeć się wrażeniu, że mamy tu do czynienia z obsesyjną wręcz awersją do ZNP. Awersją, która tak zaślepiła, iż uniemożliwia autorowi logiczne rozumowanie. Oto bowiem przyczyną znikania wiary w obecną odnowę ZNP, czyli w skuteczność jego działania teraz — jest nie to, co robi dziś, lecz „Karta”, która ukazała się blisko 10 lat temu! Zdaniem pana Ojdana utrata zaufania do ZNP jest większa niż do innych związków branżowych. Czy dowodem tego ma być to, iż właśnie Związkowi Nauczycielstwa Polskiego pozostało wiernych — w skali kraju — około 75 proc. członków? Oczywiście bzdura. Tak jak i z gruntu niesłuszne byłoby wnioskowanie, iż nauczyciele nie mają zaufania do „Solidarności”, bo tylko 25 proc. zgłosiło do niej akces.

Swoją filipikę przeciwko ZNP pan Ojdan, z właściwym sobie brakiem logiki, puentuje: „Potrzebna nam jest solidarność nie przeciwko komuś, lecz mająca na celu jedynie naprawę Rzeczypospolitej”. Otóż to. Nic dodać, nic ująć. Tego samego zdania jest większość nauczycieli z obydwu związków nawiązujących w terenie współpracę. Tyle tylko, że tak pojętej solidarności czyli współdziałaniu dla dobra szkoły i nauczyciela nie służą wysiłki w stylu tych, jakie zaprezentował na łamach „Jedności” pan Ojdan. Insynuacjami, niedomówieniami, mówiąc delikatnie omijaniem prawdy, nie da się wzmocnić autorytetu swojej organizacji; szkodzi się tylko sprawie, która przecież jest wspólna.

ZNP notuje na swoim koncie wzloty i upadki. „Solidarność” także i ta nauczycielska — ma jeszcze nie zapisane konto — i po stronie „ma”, i po stronie „winien”. To przywilej tego, co nowe. Ale przecież przyjdzie czas rozliczeń. Wszyscy szczerze życzymy jej samych tylko sukcesów. Niestety, czasy dla oświaty nie są łatwe, bo niełatwe są dla całego kraju. I byłoby niesprawiedliwi, gdybyśmy na przykład obarczali winą „Solidarność” albo ZNP za to, że nie w pełni został zrealizowany postulat w sprawie zwiększenia udziału oświaty w dochodzie narodowym. Że Sejm uchwalił tylko 4,6 proc. a nie jak wnioskowało środowisko nauczycielskie 6 proc. A już dziś wiadomo — że większość tego wzrostu pochłonał płace i niewiele zostanie na poprawę bazy materialnej oświaty. Myślę, że jest to problem, w którego rozwiązanie warto zainwestować wysiłek, upór, energię obu organizacji związkowych. Najlepiej wspólnym frontem. Służymy przecież jednej sprawie.

DANUTA CHRZCZONOWICZ